Ilustrowany
Powieściowy Kalendarz
WOLNE CHWILE

na rok 1919



ROCZNIK V.

Nakładem Wydawnictwa „Epizody wojenne“, Kraków, Zielona 7.

Drukarnia Przemysłowa w Krakowie.

„EPIZODY WOJENNE“

Ciekawe opowiadania i przygody z wojny europejskiej.

przynoszą w każdym zeszycie interesujące opowiadania z dziejów tych olbrzymich kampanii wojennych. Czytelnicy duchem przeniosą się na owe pobojowiska zgliszczami dymiące, na lądzie i na morzu, które w historyi ludzkości zajmą osobne bardzo ważne miejsce. **„EPIZODY WOJENNE“ wychodzą w każdą niedzielę.**

Cena pojedynczego numeru 40 halerzy.

Prenumerata kwartalna (za 13 numerów) wraz z przesyłką wynosi **5 Kor.**

Tytuły ciekawych Epizodów:

1. W twierdzy przemyskiej.
2. Pod Iwangrodem.
3. Komitadżi w lasach nad Driną.
4. Walki o wąwóz na Bukowinie.
5. Krwawy bój w Karpatach.
6. Nocny napad Kozaków.
7. Wśród grzmotu tysiąca dział.
8. „Wigilia Legionistów“ w r. 1914.
9. Bój w przepaściach Alp.
10. W pościgu za Moskalami.
11. W pochodzie przez Serbię.
12. Bitwa na pełnem morzu.
13. »Święta“ wojna.
14. Wojna w przestworzu.
15. Na granicy czarnogórskiej.
16. Piłsudczycy na Podhalu
17. Kozacy we wsi.
18. „Paja“ czworonogi „bohater“.
19. W okopach podczas zimy.
20. Niebezpieczna wycieczka.
21. Przez gruzy miast i spalone wsie.
23. Na ziemi i w powietrzu.
24. W krainie palm.
25. Na albańskich bezdrożach.
26. W godzinie śmierci.
27. Z rozkazem...
28. Walki w dzikich górach.
29. Nasz pospolitak na wojnie.
58. Przerwany urlop.
59. Zwycięski wódz.
60. Między niebem i morzem.
61. Jak w bajce..
62. Cygan Joszi w Siedmiogrodzie.
63. Gdy Turek konia poi w Dniestrze...
64. Dziecko kompanii.
65. Zuchwała trójka.
66. Wigilia na froncie.
67. Szatan Europy.
68. Ostatnie wyznanie.
69. Z pamiętnika Moskala.
70. Zdobycie Bukaresztu.
71. Walka poza frontem.
72. Poświęcenie sanitaryusza.
73. Pan majster bohaterem.
74. Nie masz pana nad ułana.
75. Syn hamała.
76. ...I winę swoją okupił!...
77. Biali i czarni na czatach.
78. Samochodem wśród kul i granatów
79. Ucieczka powietrznym szlakiem.
80. Odwrót...
81. Zemsta Araba.
82. Po tej i tamtej stronie frontu.
83. W bagnetach ocalenie.
84. „Żółwie pancerne“.
85. „Epizody z rewolucyi rosyjskiej“.
86. „Dezerter“ z urlopu.
87. Życie i śmierć lotnika.
88. Cudowne ocalenie.
89. Humorysta-żołnierzem.
90. Braterstwo broni.
91. Szpieg.
92. Gdy przyszły pierwsze wieści...
93. „Zabici“ — wracają!
94. Przekleństwo Fatmy.
95. Co widział i słyszał Kuba kanonier.
96. Dziwne przygody jeńca.
97. Nie wywołuj wilka z lasu...
98. Między życiem a śmiercią.
99. Boże wyroki.
100. Teatr na froncie.
107. Wyprawa ang. na Jerozolimę.
108. Wśród piasków pustyni.
109. Przyjaciele z kompanii szturmowej
110. Z pogromu na Podolu
111. Na ziemi francuskiej.
112. Szlachetna zemsta.
113. Czarnobrewa Hanka.

Wydawnictwo »Epizody wojenne«, Kraków, Zielona 7.

Styczeń

ma dni 31.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1	S.	Nowy Rok. Miecz.	19 **Hrudeń 1917.**	7 59	4 9	7 4	3 30
2	C.	Makarego	20 Ihnatija j.	7 59	4 10	7 47	4 35
3	P.	Genowefy	21 Juliany	7 59	4 11	8 24	5 46
4	S.	Eugeniusza i Tytusa	22 Anastazyia m.	7 58	4 12	8 54	7 00
5	N.	Im. Jez. Telesfora p.	23 10 mucz. w Kr.	7 58	4 13	9 20	8 15
6	P.	Św. Trzech Króli	24 Jewhenyi † *Wih.*	7 58	4 14	9 44	9 31
7	W.	Lucyana	25 Rożdest. Chrysta.	7 58	4 15	10 7	10 48
8	Ś.	Sewervna op. i Maks.	26 Sobor Pr. Boh.	7 57	4 16	10 30	rano
9	C.	Juliana m.	27 Stefana per. mucz.	7 57	4 18	10 55	0 6
10	P.	Agatona p.	28 2000 Mucz.	7 56	4 19	11 23	1 24
11	S.	Honoraty i Hygin.	29 SS. Mład. ubit.	7 56	4 20	11 57	2 41
12	N.	1 po 3 Kr. Arkad.	30 Anysyi	7 55	4 22	12 41	3 57
13	P.	Gotfryda	31 Mełanyi	7 55	4 23	1 34	5 6
14	W.	Hilarego	1 Siczeń 1918.	7 54	4 24	2 36	6 6
15	Ś.	Pawła I. pustelnika	2 Sylwestra, papy	7 53	4 26	3 46	6 54
16	C.	Marcelego	3 Małachia	7 53	4 27	5 00	7 38
17	P.	Antoniego pusteln.	4 Sobor 70 Ap.	7 52	4 29	6 13	8 3
18	S.	Piotra Kat. i Pryski	5 Fteopempta	7 51	4 30	7 25	8 29
19	N.	2 po 3 Kr. Ferdyn.	6 Bohojawlenije H.	7 50	4 32	8 34	8 51
20	P.	Fabiana	7 Ioana Chrest.	7 49	4 34	9 41	9 11
21	W.	Agnieszki	8 Heorhya	7 48	4 35	10 47	9 30
22	Ś.	Wincent. i Anastaz.	9 Hryhorya jep.	7 47	4 37	11 52	9 50
23	C.	Zaśl. NMP.	10 Połyjekta mucz.	7 46	4 38	rano	10 12
24	P.	Tymoteusza bisk.	11 Fteodota	7 45	4 40	0 56	10 37
25	S.	Nawróc. ś. Pawła	12 Tatyanny mucz.	7 44	4 42	1 59	11 6
26	N.	3 po 3 Kr. Polikarp.	13 Jermyła	7 42	4 43	3 1	11 41
27	P.	Jana Chr.	14 SS. Otec w S.	7 41	4 45	4 1	12 24
28	W.	Walerego	15 Pawła	7 40	4 47	4 54	1 17
29	Ś.	Franciszka Salez.	16 Petra Weryho	7 39	4 48	5 40	2 18
30	C.	Martyny p.	17 Antonyia	7 37	4 50	6 20	3 27
31	P.	Marceli wd.	18 Athanazya	7 36	4 52	6 54	4 41

Swięta żydowskie. 1 stycznia 29 Thebeth 5679. 2 stycznia 1 Schebat.



Luty
ma dni 28.

Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońce Wsch. g. m.	Słońce Zach. g. m.	Księżyc Wsch. g. m.	Księżyc Zach. g. m.
1 S.	Ignacego b. i m. †	19 Makarya pr.	7 35	4 53	7 23	5 57
2 N.	NMP. Gromnicz.	20 Jewtymia	7 33	4 55	7 48	7 15
3 P.	Błażeja b. i Hipolita	21 Maksyma	7 32	4 57	8 12	8 34
4 W.	Weroniki	22 Tymofteja	7 30	4 59	8 36	9 53
5 Ś.	Agaty panny męcz.	23 Kłymenta j.	7 29	5 0	9 1	11 12
6 C.	Doroty p. m.	24 Ksenyi pr.	7 27	5 2	9 29	—
7 P.	Romualda op.	25 Hryhoria Bł.	7 25	5 4	10 0	0 30
8 S.	Jana z Maty	26 Xenofonta prepod.	7 24	5 5	10 40	1 46
9 N.	4 po 3 Kr. Apolonii	27 Joana Złatoust.	7 22	5 7	11 29	2 56
10 P.	Scholastyki	28 Jefrema prep.	7 20	5 9	12 26	3 58
11 W.	Obj. NMP.. Łucyana	29 Ihnatia	7 19	5 11	1 32	4 42
12 Ś.	Modesta męcz.	30 Trech świątytelej	7 17	5 12	2 43	5 30
13 C.	Katarzyny	31 Kyra	7 15	5 14	3 55	6 4
14 P.	Walentego kapł.	1 **Lutyj.** Tryfona	7 14	5 16	5 6	6 31
15 S.	Faustyna męcz.	2 Strytenie Hosp.	7 12	5 18	6 16	6 54
16 N.	Starozap. Julianny	3 Symeona i Anny	7 10	5 19	7 24	7 15
17 P.	Konstacyi	4 Izydora prep.	7 8	5 21	8 31	7 35
18 W.	Symeona b.	5 Ahafii m.	7 6	5 23	9 36	7 55
19 Ś.	Konrada wyzn.	6 Wukoła prepod.	7 4	5 24	10 41	8 16
20 C.	Leona bw.	7 Parten	7 2	5 26	11 45	8 39
21 P.	Andrzeja	8 Fteodora	7 1	5 28	— —	9 7
22 S.	Kat. św. Piotra	9 Nykyfora mucz.	6 59	5 30	0 47	9 39
23 N.	Miesop. Piotra Dam.	10 Charłampia m.	6 57	5 31	1 47	10 18
24 P.	Macieja	11 Własya	6 55	5 33	2 42	11 6
25 W.	Zygfryda	12 Mełetja	6.53	5 35	3 31	12 1
26 Ś.	Wiktora, Fortunata	13 Martyniana d.	6 51	5 36	4 13	1 5
27 C.	Aleksandra, Teofila	14 Auksent.	6 49	5 38	4 50	2 16
28 P.	Romana op.	15 Onysyma	6 47	5 10	5 21	3 32

Swięta żydowskie. 1 lutego 1 Adar, 14 lutego 14 Adar Mały Purim.

Marzec

ma dni 31.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	S.	Albina i Antonina	16 Pamfyła m.	6 45	5 41	5 48	4 50
2	N.	Zapust. Symplic.	17 Fteodora mucz.	6 43	5 43	6 13	6 10
3	P.	Kunegundy	18 Lwa pap.	6 41	5 45	6 38	7 32
4	W.	Kazimierza	19 Archippa	6 39	5 46	7 3	8 53
5	Ś.	*Popielec.* Frydervka	20 Lwa ep.	6 36	5 48	7 31	10 14
6	C.	Agnieszki, Kolety	21 Tymofteja	6 34	5 49	8 2	11 33
7	P.	Tomasza z Akw. †	22 SS. Mucz. w Ewh.	6 32	5 51	8 14	— –
8	S.	Jana Bożego †	23 Połykarpa jep. m.	6 30	5 53	9 28	0 47
9	N.	1 P. Wstępna. Franc.	24 Obriz. Hoł. s. J.	6 28	5 54	10 22	1 51
10	P.	40 męczenników	25 Tarasja ar.	6 26	5 56	11 26	2 46
11	W.	Konstantyna	26 Porfyrja	6 24	5 58	12 34	3 29
12	Ś.	Grzegorza Wielk. †	27 Prokopia ar.	6 22	5 59	1 44	4 5
13	C.	Katarzyny i Kryst.	28 Wasyłya	6 20	6 1	2 54	4 34
14	P.	Leona, Matyldy †	1 **Mareć.** Jewd.	6 17	6 2	4 3	4 58
15	S.	Klemensa, Longina †	2 Fteodota mucz.	6 15	6 4	5 11	5 19
16	N	2 P. Sucha. Hilarego	3 Jewtropia m.	6 13	6 6	6 17	5 40
17	P.	Gertrudy	4 Harasyma	6 11	6 7	7 23	6 0
18	W.	Edwarda	5 Konona	6 9	6 9	8 28	6 21
19	Ś.	*Józefa Oblubieńca*	6 SS. 42 mucz.	6 7	6 10	9 32	6 44
20	C.	Eufemii, Edmunda	7 Wasyłyia mucz.	6 4	6 12	10 35	7 10
21	P.	Benedykta op. †	8 Fteofyłakła	6 2	6 14	11 36	7 41
22	S.	Katarzyny Szwedz. †	9 SS. 40 mucz.	6 0	6 15	—	8 16
23	N.	3 P. Głucha. Wikt.	10 Kondrata mucz.	5 58	6 17	0 32	9 0
24	P.	Gabryela archan. †	11 Sofronija prepod.	5 56	6 18	1 22	9 52
25	W.	Zwiastowanie NMP.	12 Teofana	5 54	6 20	2 6	10 50
26	Ś.	Emanuela, Dyzmy †	13 Nykifora	5 51	6 22	2 44	11 56
27	C.	Jana Damasc., Lidyi	14 Wenedykta	5 49	6 23	3 17	1 7
28	P.	Sykstusa pap. †	15 Ahapia	5 47	6 25	3 46	2 22
29	S.	Cyryla i Eust. †	16 Sawyna, Juliana	5 45	6 26	4 12	3 40
30	N.	4. P. Środop. Kwir.	17 Ałeksia prep.	5 43	6 28	4 37	5 1
31	P.	Balbiny p.	18 Kiryłła archiep.	5 40	6 29	5 2	6 24

Swięta żydowskie. 3 marca 1 Weadar. 13 marca 11 Weadar Post Estery. 16 marca 14 Weadar Purim. 17 marca 15 Weadar Szuszan Purim.



Kwiecień

ma dni 30.

Dni		Kalendarz rzymsko katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	W.	Teodora i Hugona	19 Chryzanta	5 38	6 31	5 30	7 46
2	Ś.	Franciszka z Pauli †	20 Prep. Ot. w Ob. S.	5 36	6 33	6 1	9 10
3	C.	Ryszarda bisk.	21 Jakowa ep.	5 34	6 34	6 37	10 29
4	P.	Izydora bisk. †	22 Wasyłya	5 32	6 36	7 22	11 40
5	S.	Wincentego †	23 Nikona	5 30	6 37	8 17	rano
6	N.	5 P. Czarna Celest.	24 Zacharya	5 27	6 39	9 18	0 40
7	P.	Rufina	25 Błahow. pr. Boh.	5 25	6 40	10 26	1 27
8	W.	Dyonizego	26 Sobor. Hawr.	5 23	6 42	11 37	2 6
9	Ś.	Maryi Kleofas. †	27 Sw. Matrony	5 21	6 43	12 47	2 37
10	C.	Ezechiela	28 Iłaryona	5 19	6 45	1 55	3 3
11	P.	Leona W. pap. †	29 Marka	5 17	6 47	3 2	3 25
12	S.	Zenona b. m. †	30 Joana Łyst.	5 15	6 48	4 8	3 46
13	N.	6 P. Palmowa Herm.	31 Apolonia	5 13	6 50	5 14	4 6
14	P.	Waleryana	1 Cwiteń. Maryi J.	5 10	6 51	6 18	4 27
15	W.	Anastazego	2 Tyta	5 8	6 53	7 22	4 49
16	Ś.	Urbana, Joachima †	3 Kseni	5 6	6 54	8 25	5 14
17	C.	*W. Czwartek.* Rud. †	4 Josyfa, Hreh.	5 4	6 56	9 26	5 43
18	P.	*W. Piątek.* Apolon. †	5 Piatok Welykij	5 2	6 57	10 24	6 17
19	S.	*W. Sobota.* Tym. †	6 Jewtychia episk.	5 0	6 59	11 16	6 58
20	N.	Wielkanoc. Wiktora	7 Woskresenije Chr.	4 58	7 1	rano	7 46
21	P.	Pon. wielk Anzelma	8 Ponediłok Switłyj.	4 56	7 2	0 2	8 41
22	W.	Sotera	9 Wtorek Switłyj.	4 54	7 4	0 41	9 44
23	Ś.	Wojciecha bisk. m.	10 Terentia	4 52	7 5	1 16	10 51
24	C.	Fidelisa, Jerzego	11 Antypy jep.	4 50	7 7	1 45	12 1
25	P.	Marka Ewang.	12 Wasyłyja prep.	4 49	7 8	2 11	1 15
26	S.	Kleta i Marcelina	13 Artemona J.	4 47	7 10	2 36	2 32
27	N.	1 po Wielk. Anastaz.	14 Martyna papy	4 45	7 12	3 0	3 52
28	P.	Pawła	15 Arystarcha	4 43	7 13	3 26	5 13
29	W.	Piotra męcz.	16 Ahapii	4 41	7 15	3 55	6 37
30	Ś.	Katarzyny Sen p.	17 Symeona	4 39	7 16	4 20	8 1

Swięta żydowskie. 1 kwietnia 1 Nisan. 15 kwietnia 15 Nisan Początek Paschy. 16 kwietnia 16 Nisan Drugie święto Paschy. 21 kwietnia 21 Nisan Siódme święto Paschy. 22 kwietnia 22 Nisan Koniec świąt Paschy.

Maj
ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 C.	Filipa i Jakóba ap.	18 Joanna Dekap.	4 37	7 18	5 11	9 18
2 P.	Zygmunta	19 Chryzanta	4 36	7 19	6 3	10 25
3 S.	Znalez. św. Krzyża	20 Joana weł.	4 34	7 21	7 3	11 20
4 N.	2 po W. Floryana	21 Januaria mucz.	4 32	7 22	8 12	– –
5 P.	Piusa pap.	22 Teodora pap.	4 30	7 24	9 24	0 3
6 W.	Jana w Oleju	23 Heorhija	4 29	7 25	10 36	0 38
7 Ś.	Domiceli p., Gizeli	24 Saw. m.	4 27	7 27	11 46	1 6
8 C.	*Stanisława bisk.*	25 Marka Ewang.	4 25	7 28	12 54	1 30
9 P.	Grzegorza	26 Wasyłyja	4 24	7 30	2 1	1 51
10 S.	Izydora rolnika	27 Symeona jepisk.	4 22	7 31	3 6	2 11
11 N.	3 po W. Adolfa	28 Św. 9 mucz.	4 21	7 33	4 10	2 32
12 P.	Pankracego	29 Jasona ap.	4 19	7 34	5 14	2 53
13 W.	Serwacego	30 Jakowa ap.	4 18	7 36	6 17	3 17
14 Ś.	Bonifacego m.	1 Maj. Jeremy pr.	4 16	7 37	7 19	3 45
15 C.	Zofii m., Jana Chrz.	2 Atanazya	4 15	7 38	8 19	4 17
16 P.	Jana Nepomucena	3 Tymofteia	4 13	7 40	9 13	4 57
17 S.	Paschalisa W.	4 Pełahyi mucz.	4 12	7 41	10 0	5 43
18 N.	4 po W. Feliksa	5 Iryny m.	4 11	7 43	10 41	6 37
19 P.	Piotra Celest.	6 Jowa Prawedn.	4 9	7 44	11 17	7 36
20 W.	Bernarda	7 Akapija p.	4 8	7 45	11 47	8 41
21 Ś.	Julii p. m. i Anieli	8 Joana Bohosł.	4 7	7 47	—	9 49
22 C.	Faustyna, Emila	9 Isaiji proroka	4 6	7 48	0 14	11 0
23 P.	Dezyderego	10 Symeona	4 5	7 49	0 38	12 13
24 S.	Joanny w.	11 Mokia	4 4	7 50	1 2	1 29
25 N.	5 po W. Grzeg. VII.	12 Jepyfania	4 2	7 52	1 26	2 47
26 P.	Filipa Ner.	13 Hłykeryi	4 1	7 53	1 52	4 8
27 W.	Jana pap.	14 Isydora	4 0	7 54	2 23	5 30
28 Ś.	Wilhelma	15 Pachom. Wełyk.	3 59	7 55	3 0	6 50
29 C.	Wniebowstąp. P. J.	16 Fteodora	3 59	7 57	3 46	8 3
30 P.	Feliksa pap.	17 Andronika	3 58	7 58	4 42	9 6
31 S.	Anieli i Petroneli	18 Fteodota mucz.	3 57	7 59	5 49	9 56

Swięta żydowskie. 1 maja 1 Ijar. 30 maja 1 Siwan.

Czerwiec
ma dni 30.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	N.	6 po W. Jakóba b.	19 Patrykia	3 56	8 0	7 2	10 36
2	P.	Marcelina	20 Ftałatea	3 55	8 1	8 17	11 7
3	W.	Erazma	21 Konst. i Oleny	3 55	8 2	9 30	11 33
4	Ś.	Franciszka Carrac.	22 Wasyłyja	3 54	8 3	10 41	11 56
5	C.	Bonifacego b. m.	23 Mychajła epyskop.	3 53	8 4	11 50	—
6	P.	Norberta bisk.	24 Symeona	3 53	8 5	12 56	0 17
7	S.	Roberta †	25 Obr. bł. Joanna kr.	3 52	8 5	2 1	0 37
8	N.	Zielone Świątki	26 Soszestw. S. Ducha	3 52	8 6	3 5	0 58
9	P.	Poniedz. Ziel. świąt	27 Ponedilok Sosz.	3 51	8 7	4 8	1 21
10	W.	Małgorzaty	28 Nykyta pr.	3 51	8 8	5 11	1 48
11	Ś.	Barnaby apostoła	29 Fteodoksyi mucz.	3 51	8 8	6 12	2 19
12	C.	Jana, Onufrego	30 Izakyja	3 51	8 9	7 8	2 55
13	P.	Antoniego z Padwy	31 Jeremija ap.	3 50	8 9	7 58	3 39
14	S.	Bazylego b.	1 Czerw. Justyna	3 50	8 10	8 42	4 31
15	N.	1 po S. Wita	2 Nykyfora, Alexan.	3 50	8 11	9 20	5 29
16	P.	Benona b.	3 Łukiłyana	3 50	8 11	9 51	6 33
17	W.	Adolfa b.	4 Mitrofana	3 50	8 12	10 19	7 41
18	Ś.	M. B. Nieust. Pom.	5 Doroftea jep.	3 50	8 12	10 44	8 51
19	C.	Boże Ciało. Juliany	6 Wissaryona	3 50	8 12	11 7	10 2
20	P.	Sylwerego	7 Teodota	3 50	8 13	11 30	11 15
21	S.	Alojzego Gonzagi	8 Fteodora jep.	3 50	8 13	11 54	12 30
22	N.	2 po S. Paulina b.	9 Kyryła arch.	3 50	8 13	—	1 48
23	P.	Agrypiny p.	10 Tymofteja m.	3 51	8 13	0 22	3 7
24	W.	Jana Chrz.	11 Wartołomeja	3 51	8 13	0 54	4 25
25	Ś.	Wilhelma op., Prosp.	12 Onufrya	3 51	8 13	1 35	5 40
26	C.	Jana i Pawła br. m.	13 Akiliny i Tryfylla	3 52	8 13	2 25	6 47
27	P.	Władysława kr.	14 Jełysseja p.	3 52	8 13	3 25	7 44
28	S.	Leona pap. wyz. †	15 Amosa proroka	3 52	8 13	4 36	8 29
29	N.	Piotra i Pawła apost.	16 Tychona	3 53	8 13	5 51	9 5
30	P.	Emilii i Lucyny	17 Mauniła mucz.	3 54	8 13	7 7	9 34

Swięta żydowskie. 4 czerwca 6 Siwan Zielone święta. 5 czerwca 7 Siwan Drugie święto. 29 czerwca 1 Thamuz.

Lipiec

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 W.	Teobalda	18 Łeontia m.	3 54	8 13	8 21	9 59
2 Ś.	Naw. NMP., Ottona	19 Judy Ftad. ap.	3 55	8 12	9 32	10 21
3 C.	Anatola, Heliodora	20 Meftodya śwm.	3 56	8 12	10 41	10 42
4 P.	Ireneusza i Józ. Kal.	21 Jułjana m.	3 56	8 12	11 48	11 3
5 S.	Antoniego, Filomeny	22 Jewsewya jep. m.	3 57	8 11	12 53	11 26
6 N.	4 po S. Izajasza pr.	23 Ahrypiny m.	3 58	8 11	1 58	11 51
7 P.	Cyryla i Metodego	24 Rożdest. Joan. kr.	3 59	8 10	3 1	— —
8 W.	Elżbiety kr.	25 Feuronii pr.	3 59	8 10	4 2	0 20
9 Ś.	Weroniki. Mikołaja	26 Dawyda prepod.	4 0	8 9	5 0	0 53
10 C.	7 Braci męcz.	27 Sampsona	4 1	8 8	5 53	1 35
11 P.	Piusa Pel. i Sabiny	28 Kyra i Joanna	4 2	8 8	6 39	2 24
12 S.	Jana Gw., Feliksa	29 Ap. Petra i Pawła	4 3	8 7	7 19	3 19
13 N.	5 po S. Małgorzaty	30 ŚS. 12 Apostoł.	4 4	8 6	7 54	4 22
14 P.	Bonawentury	1 Łypeń. Kosmy i D.	4 5	8 5	8 23	5 30
15 W.	Henryka	2 Poł. r. Pr. B.	4 6	8 4	8 49	6 40
16 Ś.	*NMP. Szkapl.* Eust.	3 Jakynfta mucz.	4 7	8 3	9 13	7 52
17 C.	Aleksego i Marceli	4 Andreja kryt.	4 9	8 3	9 36	9 6
18 P.	Szymona z Lipnicy	5 Atfanasya	4 10	8 2	10 0	10 20
19 S.	Wincentego z Pauli	6 Łukij i Łukija	4 11	8 0	10 26	11 35
20 N.	6 po S. Czesława	7 Ftomy pr.	4 12	7 59	10 56	12 52
21 P.	Praksedy	8 Prokopya mucz.	4 13	7 58	11 32	2 9
22 W.	Maryi Magd.	9 Pankratja	4 15	7 57	— —	3 23
23 Ś.	Apolinarego, Sydonii	10 SS. 45 mucz.	4 16	7 56	0 17	4 32
24 C.	Krystyny, Franc. S.	11 Jeftymiji, Olhy	4 17	7 55	1 11	5 32
25 P.	Jakóba, Krzysztofa	12 Prokła i Iłarya	4 18	7 53	2 16	6 21
26 S.	Anny, matki NMP.	13 Hawryiła archan.	4 20	7 52	3 28	7 0
27 N.	7 po S. Pant., Aurelii	14 Akyły ap.	4 21	7 51	4 43	7 33
28 P.	Wiktora	15 Kyryka	4 22	7 49	5 58	8 0
29 W.	Kunegundy	16 Atynogena	4 24	7 48	7 11	8 24
30 Ś.	Abdona, Julity	17 Maryny mucz.	4 25	7 46	8 22	8 46
31 C.	Ignacego Loyoli	18 Jemyłyana	4 27	7 45	9 31	9 7

Swięta żydowskie. 15 lipca 17 Thamuz Post Zdobycie świątyni. 28 lipca 1 Ab.

Sierpień

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 P.	Piotra w okowach	19 Makryny	4 28	7 43	10 38	9 29
2 S.	*NMP. Anielskiej*	20 Iłyi proroka	4 29	7 42	11 44	9 54
3 N.	8 po S. Szczepana	21 Symeona proroka	4 31	7 40	12 47	10 22
4 P.	Dominika	22 Maryi Mahdał.	4 32	7 39	1 49	10 53
5 W.	*NPM. Snież.*	23 Trofyma	4 34	7 37	2 49	11 31
6 Ś.	Przem. P. J., Sykst.	24 Chrystyny mucz.	4 35	7 35	3 44	— —
7 C.	Kajetana w.	25 † Uspen ś. Anny	4 37	7 34	4 33	0 16
8 P.	Cyryaka i Emiliana	26 Jermołaja m.	4 38	7 32	5 15	1 9
9 S.	Romana, Juliana	27 Pantełejmona	4 40	7 30	5 53	2 9
10 N.	9 po S. Wawrzyńca	28 Prochora ap.	4 41	7 29	6 25	3 15
11 P.	Zuzanny	29 Kałynyka mucz.	4 42	7 27	6 53	4 25
12 W.	Klary, Hil.	30 Syły ap.	4 44	7 25	7 18	5 38
13 Ś.	Hipolita, Kassyana	31 Ewdokima	4 45	7 23	7 42	6 52
14 C.	Euzebiusza b. †	1 Serpeń. Proisch	4 47	7 21	8 6	8 7
15 P.	Wniebowzięcie NMP.	2 Stefana m.	4 48	7 20	8 32	9 23
16 S.	Joachima, Rocha	3 Isaakya prepod.	4 50	7 18	9 1	10 41
17 N.	10 po S. Liberta.	4 7 Otrokov w Ef.	4 51	7 16	9 34	11 58
18 P.	Heleny ces.	5 Ewsygnia mucz.	4 53	7 14	10 16	1 13
19 W.	Juliusza	6 Preobr. Hospod.	4 54	7 12	11 6	2 22
20 Ś.	Bernarda, Samuela	7 Dometya prep.	4 56	7 10	— —	3 24
21 C.	Jacka, Joanny Fr.	8 Jemyłyana jep.	4 57	7 8	0 5	4 15
22 P.	Tymoteusza, Hipol.	9 Mafteja ap.	4 59	7 6	1 13	4 57
23 S.	Poc. NMB.	10 Ławrentya m.	5 0	7 4	2 25	5 33
24 N.	11 po S. Bartłom.	11 Jewpła m.	5 2	7 2	3 39	6 1
25 P.	Ludwika kr.	12 Fotia mucz.	5 3	7 0	4 53	6 36
26 W.	Zefiryny p.	13 Maksyma	5 5	6 58	6 3	6 49
27 Ś.	Józefa Kalasantego	14 Michea proroka	5 6	6 56	7 13	7 11
28 C.	Augustyna, Aleks.	15 Uspen. preśw. Boh.	5 8	6 54	8 21	7 33
29 P.	Ścięcie św. Jana	16 Nerukotwor. Ob.	5 9	6 52	9 27	7 57
30 S.	Róży Lim., Feliksa	17 Myrona m.	5 11	6 50	10 32	8 34
31 N.	12 po S. Rajmunda	18 Flora i Ławra	5 12	6 47	11 35	8 54

Swięta żydowskie. 5 sierpnia 9 Ab Post Spalenie świątyni. 27 sierpnia 1 Elul.

Wrzesień

ma dni 30.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 P.	Idziego	19 Andrea Str.	5 14	6 45	12 36	9 28
2 W.	Stefana kr.	20 Samuiła	5 15	6 43	1 32	10 10
3 Ś.	Bronisławy, Eufemii	21 Ftadea apost.	5 17	6 41	2 23	11 0
4 C.	Rozalii i Róży Wit.	22 Ahatfona mucz.	5 18	6 39	3 8	11 55
5 P.	Wawrzyńca, Justyny	23 Łuppa m.	5 20	6 37	3 48	— —
6 S.	Zacharyasza pr.	24 Jewtychia mucz.	5 21	6 35	4 23	0 58
7 N.	**13 po S.** Anastazego	**25** Warftołomea	5 23	6 33	4 52	2 6
8 P.	**Nar. Najśw. Maryi P.**	26 Adryana m.	5 24	6 30	5 19	3 17
9 W.	Gorgoniusza	27 Pymena	5 26	6 28	5 44	4 31
10 Ś.	Mikołaja z T.	28 Moysea muryna	5 27	6 26	6 9	5 47
11 C.	Prota, Jacka mm.	**29 Us. hł. św. Joana**	5 29	6 24	6 35	7 5
12 P.	*Im. Maryi.* Eulalii	30 Ałeksandra	5 30	6 22	7 4	8 24
13 S.	Waleryana m.	31 Poł. poi. Pr. B.	5 32	6 19	7 36	9 44
14 N.	**14 po S.** P. św. Krz.	1 **Weresеń.** Symeon.	5 33	6 17	8 16	11 0
15 P.	Nikodema	2 Mamanta m.	5 35	6 15	9 5	12 13
16 W.	7 bol. NMP. Ludm.	3 Antyma	5 36	6 13	10 1	1 17
17 Ś.	Piętna ś. Franciszka	4 Wawyły świasz.	5 38	6 11	11 5	2 12
18 C.	Józefa z K., Zofii	5 Zacharyasza pror.	5 39	6 8	— —	2 56
19 P.	Januarego	6 Wosp. cz. Mar.	5 41	6 6	0 15	3 33
20 S.	Eustachego	7 Makarya	5 42	6 4	1 27	4 3
21 N.	**15 po S.** Mateusza	**8 Rożdest. Pr. Boh.**	5 44	6 2	2 39	4 29
22 P.	Tomasza	9 Joakima i Anny	5 45	6 0	3 49	4 53
23 W.	Lina, Tekli	10 Minodory	5 47	5 57	4 58	5 15
24 Ś.	NMP. Wyk., Gerarda	11 Fteodory prep.	5 48	5 55	6 6	5 38
25 C.	Ładysława, Kleofasa	12 Awtenoma mucz.	5 50	5 53	7 13	6 1
26 P.	Cypryana m.	13 Kornyła	5 51	5 51	8 19	6 26
27 S.	Kosmy i Damiana	**14 Wozn. ś. Kresta**	5 53	5 49	9 22	6 55
28 N.	**16 po S.** Wacława	**15** Nykity m.	5 54	5 46	10 23	7 28
29 P.	*Michała arch.*	16 Josafata archiep.	5 56	5 44	11 22	8 7
30 W.	Hieronima	17 Sofii	5 57	5 42	12 15	8 53

Swięta żydowskie. 25 września 1 Tischri Nowy Rok 5680. 26 września 2 Tischri Drugie święto N. R.

Październik

ma dni 31.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 Ś.	Remigiusza, Julii	18 Jewmenia	5 59	5 40	1 1	9 45
2 C.	Aniołów Stróżów	19 Trofyma mucz.	6 0	5 38	1 42	10 43
3 P.	Kandyda	20 Eustachia m.	6 2	5 35	2 19	11 48
4 S.	Franciszka Seraf.	21 Kondrata apost.	6 4	5 33	2 50	— —
5 N.	17 po S. Placyda m.	22 Foky m. i Jowy	6 5	5 31	3 17	0 56
6 P.	Brunona	23 Zaczat. Joan. Kr.	6 7	5 29	3 43	2 7
7 W.	Justyny	24 Tekły m.	6 8	5 27	4 8	3 21
8 Ś.	Laurencyi, Pelagii	25 Jewfrosyniji prep.	6 10	5 25	4 34	4 38
9 C.	Winc. Kadł., Marka	26 Joan. Bohosłowa	6 11	5 23	5 2	5 58
10 P.	Franciszka Borg.	27 Kałłystrata	6 13	5 21	5 34	7 19
11 S.	Gereona i Tow.	28 Charytona	6 14	5 18	6 13	8 40
12 N.	18 po S. Maksymil.	29 Kyriaka pr.	6 16	5 16	6 59	9 57
13 P.	Edwarda	30 Hryhorya mucz.	6 18	5 14	7 54	11 7
14 W.	Kaliksta	1 **Zowteń. Pokr. B.**	6 19	5 12	8 59	12 7
15 Ś.	Jadwigi i Teresy	2 Kapryana św. m.	6 21	5 10	10 8	12 55
16 C.	Saturnina, Florent.	3 Dionysya	6 22	5 8	11 19	1 34
17 P.	Wiktora b., Małgorz.	4 Jerofteja j.	6 24	5 6	— —	2 7
18 S.	Łukasza, Trytonii	5 Charytyny m.	6 26	5 4	0 30	2 34
19 N.	19 po S. Piotra z Al.	6 Tomy ap.	6 27	5 2	1 40	2 57
20 P.	Felicyana	7 Serhya i Wakha	6 29	5 0	2 49	3 20
21 W.	Urszuli p.	8 Pelagii	6 30	4 58	3 56	3 42
22 Ś.	Filipa b., Korduli	9 Jakowa apost.	6 32	4 56	5 2	4 5
23 C.	Ignacego b., Teod.	10 Jewłampia m.	6 34	4 54	6 7	4 29
24 P.	Jana Kant., Rafała	11 Fyłypa ap.	6 35	4 52	7 11	4 57
25 S.	Kryspina męcz.	12 Tarasia	6 37	4 51	8 14	5 29
26 N.	20 po S. Ewar. i Łuc.	13 Karpa i Papyła	6 39	4 49	9 14	6 5
27 P.	Sabiny	14 Nazarya mucz.	6 40	4 47	10 8	6 48
28 W.	Szym. i Tad.	15 Eutymja	6 42	4 45	10 57	7 38
29 Ś.	Zenobiusza, Narcyza	16 Lonhyna mucz.	6 44	4 43	11 39	8 34
30 C.	Marcela, Klaudyusza	17 Osiji, Andreja	6 45	4 41	12 17	9 34
31 P.	Lucyli m. i Wolfg. †	18 Łuki ew.	6 47	4 40	12 49	10 39

Święta żydowskie. 4 października 10 Tischri Święto pojednania. 9 października 15 Tischri Pierwsze święto Kuczek. 10 października 16 Tischri Drugie święto Kuczek. 16 października 22 Tischri Zgrom. cz. koniec Kuczek. 17 października 23 Tischri Radość z prawa. 25 października 1 Marcheszwan.

Listopad
ma dni 30.



Dni	Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1 S.	Wszystkich Świętych	19 Joiła proroka	6 49	4 38	1 17	11 47
2 N.	*Dzień Zaduszny*	20 Artemia m.	6 50	4 36	1 42	— —
3 P.	Huberta b.	21 Iłariona	6 52	4 35	2 7	0 58
4 W.	Karola Bor.	22 Awerkja	6 54	4 33	2 32	2 13
5 Ś.	Zacharyasza pror.	23 Jakowa apost.	6 55	4 31	2 58	3 28
6 C.	Feliksa, Leonarda	24 Arefty mucz.	6 57	4 30	3 28	4 47
7 P.	Amaranta m.	25 Markyana	6 59	4 28	4 3	6 9
8 S.	Opieki NMP.	26 Św. Dymytra	7 0	4 27	4 47	7 30
9 N.	22 po S. Teodora żoł.	27 Nestora m.	7 2	4 25	5 40	8 46
10 P.	Andrzeja	28 Terentya mucz.	7 4	4 24	6 42	9 52
11 W.	Marcina b.	29 Anastazyi	7 5	4 22	7 52	10 48
12 Ś.	Chrystyana. Marcina	30 Zynowija i Zynow.	7 7	4 21	9 6	11 32
13 C.	Stanisława Kostki	31 Stachija, Narkis.	7 9	4 19	10 19	12 8
14 P.	Jozafata Kunc.	1 Łystopad. Kosmy	7 10	4 18	11 31	12 37
15 S.	Leopolda, Gertrudy	2 Akindina, Pigas.	7 12	4 17	— —	1 2
16 N.	23 po S. Edmunda	3 Josyfa, Heortia	7 14	4 16	0 41	1 25
17 P.	Salomei	4 Joannykja	7 15	4 14	1 49	1 47
18 W.	Romana m.	5 Hałaktij	7 17	4 13	2 55	2 9
19 Ś.	Elżbiety w., Dyoniz.	6 Pawła archiep.	7 18	4 12	3 59	2 33
20 C.	Feliksa Val., Eust.	7 Jerona, Łazarya	7 20	4 11	5 3	3 0
21 P.	Ofiarowanie NMP.	8 Mychaiła Arch.	7 21	4 10	6 6	3 30
22 S.	Cecylii p. m.	9 Onysifora mucz.	7 23	4 9	7 7	4 4
23 N.	24 po S. Klemensa	10 Eresta ap.	7 25	4 8	8 3	4 46
24 P.	Jana od Krzyża	11 Miny mucz.	7 26	4 7	8 54	5 34
25 W.	Katarzyny	12 Joana M.	7 28	4 6	9 38	6 18
26 Ś.	Sylwestra, Konrada	13 Joanna Złatousta	7 29	4 5	10 16	7 26
27 C.	Waleryana, Maks.	14 Fyłypa apost.	7 30	4 4	10 50	8 29
28 P.	Grzegorza III. pap.	15 Hurya, Samsona	7 32	4 4	11 19	9 24
29 S.	Saturnina, Illum.	16 Matftea ew.	7 33	4 3	11 45	10 42
30 N.	1 Adw. Andrzeja	17 Hryhorya	7 35	4 2	12 9	11 54

Swięta żydowskie. 23 listopada 1 Kislew.

Grudzień

ma dni 31.



Dni		Kalendarz rzymsko-katolicki	Kalendarz grecko-katolicki	Słońca Wsch. g. m.	Słońca Zach. g. m.	Księżyca Wsch. g. m.	Księżyca Zach. g. m.
1	P.	Eligiusza b.	18 Płatona	7 36	4 2	12 33	rano
2	W.	Bibianny	19 Awdija pr.	7 37	4 1	12 57	1 5
3	Ś.	Franciszka Ksaw. †	20 Prokła, Hryhorya	7 39	4 1	1 24	2 20
4	C.	Barbary, Piotra Chr.	21 Wowed. Pr. D. M.	7 40	4 0	1 56	3 38
5	P.	Anastazego, Saby †	22 Fyłymona	7 41	4 0	2 33	4 58
6	S.	Mikołaja b. i w.	23 Amfyłochya jep.	7 42	3 59	3 21	6 16
7	N.	2 Adw. Ambrożego	24 Kataryny	7 44	3 59	4 18	7 29
8	P.	Niep. Pocz. NMP.	25 Kłymenta papy	7 45	3 59	5 26	8 32
9	W.	Leokadyi	26 Ałypja	7 46	3 59	6 41	9 23
10	S.	NMP. Loretańskiej †	27 Jakowa mucz.	7 47	3 58	7 58	10 4
11	C.	Damazego, Sabiny	28 Stefana Pr. mucz.	7 48	3 58	9 14	10 38
12	P.	Aleksandra †	29 Paramona	7 49	3 58	10 27	11 5
13	S.	Łucyi p. m., Eugen.	30 Andreja apost.	7 50	3 58	11 37	11 30
14	N.	3 Adw. Izydora	1 Hrudeń. Nauma	7 51	3 58	rano	11 53
15	P.	Wiktora	2 Awwakuma pr.	7 52	3 58	0 45	12 15
16	W.	Euzebiusza	3 Sofonija	7 52	3 59	1 51	12 37
17	S.	Łazarza, Olimpii †	4 Warwary mucz.	7 53	3 59	2 55	1 3
18	C.	Oczekiwanie NMP.	5 Sawwy pr. mucz.	7 54	3 59	3 58	1 32
19	P.	Tymoteusza, Urb. †	6 Nykołaja C.	7 55	4 0	4 59	2 4
20	S.	Teofila, Juliusza	7 Amwrozya	7 55	4 0	5 57	2 44
21	N.	4 Adw. Tom., Sew.	8 Patapia pr.	7 56	4 0	6 50	3 30
22	P.	Zenona	9 Nep. Zacz. Boh.	7 56	4 1	7 37	4 22
23	W.	Wiktoryi p.	10 Miny	7 57	4 1	8 18	5 19
24	S.	Adama i Ewy. *Wig.*	11 Danyiła Stołpn.	7 57	4 2	8 54	6 21
25	C.	Boże Narodzenie	12 Spiridona jep.	7 58	4 3	9 24	7 26
26	P.	*Szczepana pierw. m.*	13 Eustratija	7 58	4 3	9 51	8 33
27	S.	Jana apost. i ew.	14 Tyrsya i Łew.	7 58	4 4	10 15	9 41
28	N.	Po B. N. Młodzian.	15 Ełewterya j.	7 59	4 5	10 38	10 51
29	P.	Tomasza b.	16 Ahhea proroka	7 59	4 6	11 1	rano
30	W.	Sabina	17 Danyiła	7 59	4 7	11 26	0 3
31	Ś.	Sylwestra p.	18 Sewastyana mucz.	7 59	4 8	11 54	1 17

Swięta żydowskie. 16 grudnia 24 Kislew Poświęcenie świątyni. 23 grudnia 1 Tebet. 24 grudnia 2 Tebet Koniec poświęcenia świątyni.

SKALE STEMPLOWE.

Skala I. wekslowa				Skala II. na dokumenta				Skala III. na kontrakty			
powyżej koron	do koron	Należytość		powyżej koron	do koron	Należytość		powyżej koron	do koron	Należytość	
		K	h			K	h			K	h
—	100	—	10	—	40	—	20	—	20	—	20
100	150	—	20	40	80	—	40	20	40	—	40
150	300	—	40	80	120	—	60	40	60	—	60
300	600	—	80	120	200	1	—	60	100	1	—
600	900	1	20	200	400	2	--	100	200	2	—
900	1200	1	60	400	600	3	—	200	300	3	—
1200	1500	2	—	600	800	4	—	300	400	4	—
1500	1800	2	40	800	1600	8	—	400	800	8	—
1800	2400	3	20	1600	2400	12	—	800	1200	12	—
2400	3000	4	—	2400	3200	16	—	1200	1600	16	—
3000	4500	6	—	3200	4000	20	—	1600	2000	20	—
4500	6000	8	—	4000	4800	24	—	2000	2400	24	—
6000	9000	12	—	4800	6400	32	—	2400	3200	32	—
9000	12000	16	—	6400	8000	40	—	3200	4000	40	—
12000	15000	20	—	8000	9600	48	—	4000	4800	48	—
15000	18000	24	—	9600	11200	56	—	4800	5600	56	—
Za każde dalsze 3000 K o 4 K więcej, licząc kwoty niżej 3000 K za pełne.				Za każde dalsze 1600 K o 8 K więcej licząc kwoty niżej 1600 K za pełne.				Za każde dalsze 80 K o 8 K więcej licząc kwoty niżej 800 K za pełne.			

Skala na rachunki: do 20 K 2 h; od 20 K do 100 K 10 h; od 100 do 1000 K 20 h; ponad 1000 K 50 h.

TARYFA POCZTOWA.

Listy zwykłe.

Należytość za list zwykły do 20 gramów wagi, wynosi 20 h. Za każde dalsze 20 gramów wagi należy się 5 h.

Kartki zwykłe.

Należytość za kartki korespondencyjne lub za pocztówkę z widokami wynosi 10 h.

Druki zwykłe.

Należytość za druki do wagi 50 gramów wynosi 5 h, do wagi 100 gramów 11 h. za każde dalsze 50 gramów wagi 3 h.

Kartki, listy i druki polecone.

Pocztowa kartka polecona kosztuje 35 h. List polecony 45 h. Za druki oprócz zwykłej należytości, jak powyżej podane. płaci się za polecenie 25 h.

Kartki i listy „express“.

Doręczone osobnym posłańcem: należytość za list wynosi 80 h. za kartkę 70 h.

Listy pieniężne i wartościowe.

Należytość wpisowa 25 h, należytość od wagi do 20 gramów 20 h, za każde dalsze 20 gramów 5 h, należytość od podanej wartości, a to w obrocie krajowym na każdych 300 K, albo część tej kwoty 10 h.

Łączna należytość za list wartościowy wynosi najmniej 60 h.

Przekazy pieniężne.

1) Przekazy zwykłe: a) zasadnicza należytość od sztuki 20 h; b) należytość od każdych 50 K albo część tychże 5 h.

Obrót z Niemcami: za każde 50 K lub część tychże 25 h.

2) Przekazy telegraficzne: należytość jak pod 1), b) należytość za telegram, c) należytość za doręczenie osobnym posłańcem.

Pakiety

muszą być przy nadawaniu opłacone.

Należytość za pakiety zwykłe do wagi 5 kg wynosi 1 K, ponad 5 kg do 10 kg K 2·20, ponad 10 kg do 15 kg K 3·20, ponad 15 kg do 20 kg K 4·20.

2) Pakiety z podaną wartością; a) należytość od wagi jak wyżej pod 1), b) należytość od podanej wartości za każde 300 K — 10 h,

3) Pakiety „expres“ doręczone osobnym posłańcem prócz zwykłej opłaty należytość za pakiet wynosi 1 K.

Należytości za dostarczenie:

a) od pakietów zwykłych lub wartością do 1000 K. w miejscowościach ponad 50.000 mieszkańców 50 h, ponad 10.000 30 h, niżej 10.000 20 h, przy paczkach ponad 1000 K wartości opłaca się za każde 1000 K osobno 20 h: — *b*) za przekazy lub czeki P. K. O. opiewające na kwotę do 10 K 5 h, ponad 10 do 1000 K 20 h, ponad 1000 K za każde dalsze 1000 K 20 h.

Za telegram

do 10 słów opłaca się K 1·20, za każde dalsze słowo 8 h.

WAŻNE ZAPISKI



»O! nie rozpaczaj tak dziecię..«

„O! nie rozpaczaj tak dziecię...".

O! nie rozpaczaj tak, dziecię,
Że nie masz ojca i matki,
Pan Jezus chodzi po świecie,
I zbiera po łąkach kwiatki.

Chodzi od wioski do wioski,
I z kwiatków wianeczki zwija,
Szczęśliwym — uśmiech ojcowski
Do chaty rzuca — i mija.

Lecz gdy sierotę napotka,
W chacie zwalonej od gromu,
Natenczas zjawia się słodka,
Twarz Jego na progach domu.

I Boskie wyciąga dłonie,
Aby przytulić sierotę,
Niesie jej blaski i wonie,
Kwiatki niebieskie i złote.

A każdy kwiatek niebieski,
Którym Pan Jezus obdarzy,
Osusza sieroce łezki,
Wejrzeniem matczynej twarzy.

A w sercu nabrzmiałem łzami,
Wciąż pączki wypuszcza świeże,
Jasnemi niebios barwami,
Duszę sieroty ubierze.

A każdy kwiatuszek złoty,
W przewodnią gwiazdę się zmienia,
I lśni nad czołem sieroty,
Iskrą czystego natchnienia.

Choć pójdzie drogą boleści,
Choć nie zna rodzinnej strzechy,
W swych piersiach dziedzictwo mieści,
Pełne niebiańskiej pociechy.

Więc nie rozpaczaj tak dziecię,
Że nie masz ojca i matki,
Pan Jezus chodzi po świecie,
I zbiera po łąkach kwiatki.

Lucyan Rydel.

(Wspomnienie pośmiertne).

Nieubłagana śmierć wyrwała z szeregów polskich prawego obywatela i utalentowanego poetę, jednego z tych, co mocno i niezłomnie wierzyli i wierzą w Boga i w Polskę.

W Bronowicach Małych pod Krakowem zmarł d. 8 maja 1918 Lucyan Rydel w 47 roku życia.

Rydel głęboko a płomiennie ukochał ziemię ojczystą, z polskiego zagonu czerpał soki swej bogatej twórczości, za Polską tęsknił w dalekich, szczęśliwszych, bardziej słonecznych krajach.

W czasie pobytu swego za granicą pisał:

„Serce mi się wciąż wyrywa
Do ojczystych moich stron...
U nas we wsi teraz żniwa
Złotokłosy pada plon...

Śpiewką żeńców dźwięczą łany,
Głos po niebie się rozpływa.
A na kłosach wiatr przygrywa
Jak na harfie wyzłacanej...".

Rydel syn Krakowa od najwcześniejszej młodości przejął głębokie ukochanie wsi, wczuł się w tęsknoty, troski i radości ludu.

A ta miłość do wsi i ludu wiejskiego nie była tylko słowną, nie tylko w poezyi Rydla, ale i w życiu jego znajdowała wybitny wyraz.

Lucyan Rydel, syn profesora uniwersytetu, słynnego okulisty, stosunkami rodzinnymi i wychowaniem należący do wyższych sfer towarzyskich ożenił się z chłopką z Bronowic i po ożenieniu zamieszkał w Toniach pod Krakowem, gdzie szerzył własnym przekładem i poezyą miłość dla ludu w narodzie i ukochanie przeszłości narodowej wśród ludu.

Żony swej nie przebrał po miejsku, nie robił z niej „pani", ale chciał, by zachowała piękny barwny strój krakowski. I w tym wiejskim stroju krakowskim postępowała pani Rydlowa za trumną swego męża.

W r. 1889 ukazało się na scenie krakowskiej pierwsze większe dzieło Rydla. Było to „Zaczarowane koło", sztuka odznaczona nagrodą konkursową.

„Zaczarowane koło“ odrazu zjednało sobie uznanie w całej Polsce. Prześliczna ta baśń, osnuta na podaniach ludowych, pełna niewysłowionego czaru poezyi — znaną jest powszechnie.

Treść sztuki opiera się na starych, krążących wśród ludu podaniach o młynarce, która ze swym kochankiem zabiła męża, o biednym pastuszku Maciusiu, przecudnie grającym na fujarce, o dobrym leśnym dziadku, o głupim dyable niemieckim Kusym i o dumnym szlacheckim dyable Borucie.

Równie popularną sztuką jak „Zaczarowane koło“ jest „Betlejem Polskie“ Rydla — śliczne, wzruszające, prawdziwie polskie jasełka, odgrywane co roku w czasie świąt Bożego Narodzenia.

Z innych sztuk scenicznych jego najważniejsze są następujące: „Jeńcy“, w których poeta kreśli obraz walk Słowian z zaborczą przemocą germańską i przedstawia smutny los jeńców słowiańskich w niewoli okrutnych zwycięzców.

Dramat „Bodenhaim“ osnuty jest na tle stosunków pod zaborem pruskim.

„Na zawsze“ to obrazek z powstania 63-go roku.

Wszystkie te sztuki mają jedną cechę wspólną: gorącą miłość ojczyzny i wszystkiego co polskie, co narodowe.

Oprócz utworów na scenę pisał także Rydel wiele krótkich, ulotnych poezyi, wśród których odrębne miejsce zajmuje zbiorek p. t. „Mojej żonie“, gdzie Rydel prostemi słowami opiewa swoją miłość dla pięknej Jadwisi z Bronowic i jej codzienne pracowite życie.

Wśród drobnych utworów Rydla największą popularność zyskał sobie wiersz „O Kasi i królewiczu“. Wiersz dziwnie prosty i dziwnie piękny: o Kasience, co „nie miała ni ojca ni matki — jeno miała oczy jako dwa bławatki — i miała lica, jak poranne zorze i była Kasia na służbie we królewskim dworze“.

Wypadki lat ostatnich, wszystkie przemiany i wstrząśnienia, jakim ulegała sprawa polska w czasie zawieruchy wojennej przejmowały do głębi serce Rydla.

Poeta brał 18 lutego 1918 r. czynny udział w proteście przeciwko oderwaniu Chełmszczyzny i Podlasia od Polski. Wygłosił z trybuny na Rynku krakowskim płomienne przemówienie, które rozpoczął słowami: „Narody stworzył Bóg — a państwa stworzyli ludzie“... a zakończył wezwaniem do niezłomnego wytrwania przy hasłach narodowych.

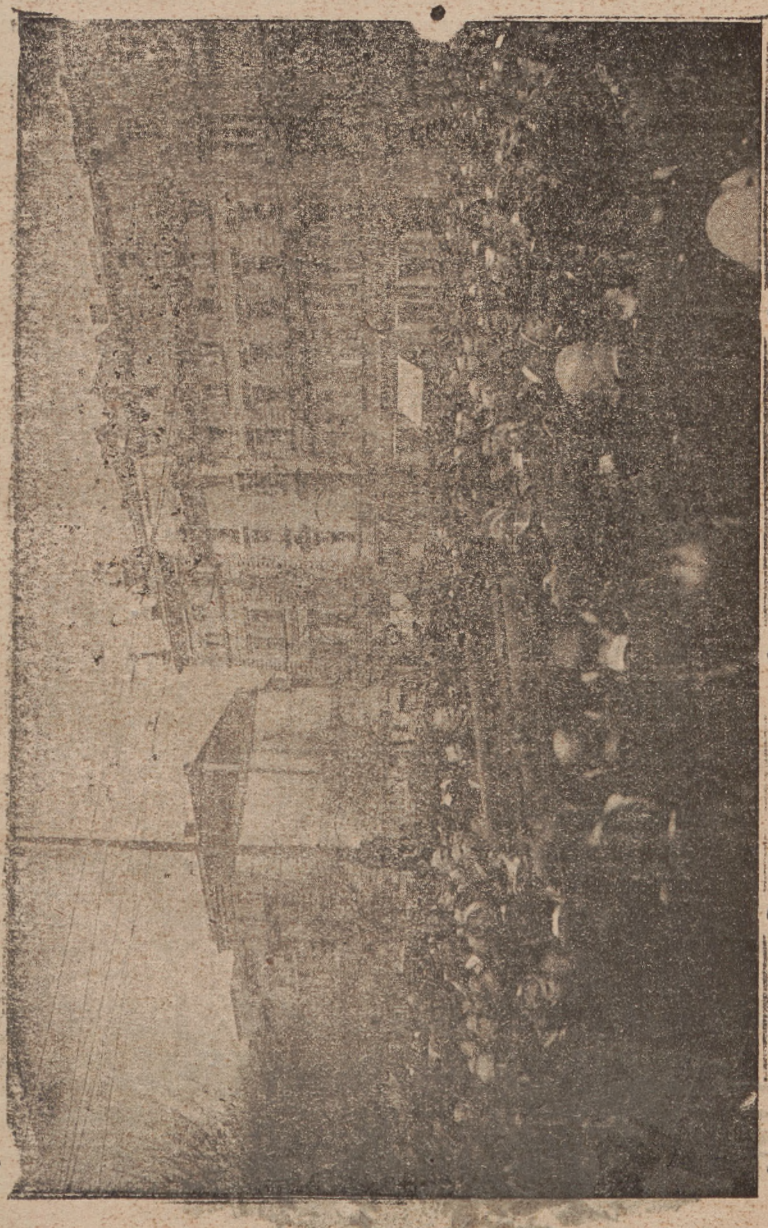
Śmierć przecięła przedwcześnie pasmo pracowitego, prawego żywota, położyła kres twórczości Rydla, pozbawiając literaturę polską utworów, które poeta planował sobie.

Pogrzeb Lucyana Rydla zgromadził wielkie tłumy zarówno inteligencyi, jak włościaństwa.

Na prostym wozie wiejskim, umajonym jodłowemi i świerkowemi gałęziami przewieziono śmiertelne szczątki poety z Bronowic do Krakowa, gdzie odbył się okazały pogrzeb.

Zaprzęgiem wozu, na którym spoczywała trumna, kierowali dwaj chłopcy wiejscy w krakowskich strojach.

Ziemia Krakowska serdecznym żalem żegnała swego zasłużonego pieśniarza.



Pogrzeb Lucyana Rydla.

Rydel umarł, lecz pamięć o nim nie zaginie. Pozostaną utwory jego i pozostanie wśród ludu polskiego wspomnienie, że ten poeta

wśród niego żył i działał, z nim kochał i cierpiał, szczęścia szukał w skromnym domku wiejskim i uczył miłować, te pola — te lasy — wszystko co nasze, co narodowe, wszystko co dawne przypomina czasy.

Bo jak powiedział jeden z mowców na pogrzebie, Rydel nie schodził do ludu — on wchodził w lud. Nie zaszczycał sobą chłopa, ale czuł się dumnym, że lud go za swego uznaje.

I lud nie zapomni mu tego! *w*

LUCYAN RYDEL.

O wierzbo polska!

O wierzbo polska uboga i siwa,
Jaką ty siłę masz w sobie żywotną,
Choć pień twój zrąbią i gałęzie potną,
Choć rdzeń twój ogniem wypalą do żywa,

Ty w sobie życie chowasz — uporczywa
Wciąż zmartwychwstajesz i z wiosną powrotną,
Ssiesz korzeniami moc z ziemi wilgotną,
I młodych pędów zieleń cię okrywa.

Narodzie polski, jakaż niespożyta,
Jaka cudowna w tobie tkwi potęga,
Ojczyzna twoja od stu lat zabita,
I cios po ciosie aż do trzew ci sięga,
Ty trwasz!... Ptak srebrny nad pożogą świta..
Feniks twój z krwi się i ze zgliszcz wylęga.



Z ziemi polskiej do włoskiej.

(Z dziejów żołnierza polskiego).

Cierniste są drogi żołnierza polskiego... Tak twarde i cierniste, że mogłaby nieraz dusza omdleć w znużeniu i zniechęceniu, gdyby jej nie przyświecał tak jasno i promiennie — jeden jedyny cel...

I do tego celu pomimo wszystko dąży żołnierz polski...

Dużo mogłaby o dziwnych wędrówkach swoich powiedzieć pierwsza brygada Legionów polskich... Chodziła ona całą ziemią polską — od Tatr aż po jeziora Świtezi... Chodziła po wsiach i miastach, po polach, lasach i bagnach.

Wszędy znaczyła ścieżki swe krwią serdeczną, na ofiarę ojczyźnie wylaną, wszędy w słowie i w sercu i na ostrzu bagnetu niosła wiarę, że „jeszcze Polska nie zginęła...".

Przetrwała lata smutne, ciężkie — w ciągłej walce, w szarpaninie zewnętrznej i wewnętrznej...

Aż wreszcie przyszedł dzień, w którym trzeba było zdjąć ukochany siwy mundur „strzelecki" i czapkę ze srebrnym orłem zamienić na inną...

„Byłych legionistów" przeniesiono na front włoski, gdzie mieli sobie wyrabiać znowu imię i opinię — po trzech latach pobytu w polu...

Wypadki następowały szybko po sobie... Przyszła wielka ofenzywa państw centralnych na Włochy...

„Byli legioniści" rozdzieleni pomiędzy polskie pułki, pomaszerowali ku ziemi włoskiej, pamiętnej, bo przed laty obficie krwią Polaków zlanej...

Maszerowali ku tej samej Wenecyi, ku której szły ongi szeregi Dąbrowskiego... Na tej samej dolinie lombardzkiej, gdzie walczyli Dąbrowski, Kniaziewicz, Fiszer, Liberadzki, Krasiński — walczyć im znowu przyszło...

Ale przez te lata walk na ziemiach polskich nazbierało się w sercach i w oczach tyle wspomnień, tyle krajobrazów, że wszystko na obczyźnie — swoich i Polskę przypomina...

Skaliste szczyty Istryi — Pieniny na pamięć przywodzą, a idąc mokradłami nadmorskiej ziemi weneckiej — jeden drugiemu szepnie:

— Popatrz tak samo tu jak w Karasinie? — pamiętasz?...

A wokoło woda i szuwary... W dali wieczorem gęsi gęgocą i kuraki dzikie — zupełnie jakby u nas...

Wspomnienia mają dziwny czar...

Posiada wiara naokoło ogniska w domu włoskim — wieczorem. Skupiają się w jasnym blasku szare postacie.

Strzelają wesoło płomienie, w kątku ściśniona gromadka kobiet w czarnych mantylkach, z dużemi kołami złączonemi w uszach, dzieci i starcy.

Czarne oczy błyskają, błądzą z zaciekawieniem po obcych twarzach i mundurach, a modre, siwe i ciemne synów Polski źrenice szu-



kają w płomieniach odblasku dni innych, krajów dalekich, twarzy drogich.

— Pamiętasz?...

— Takie same ogniska paliły się nam zimą w Lipnicy — tak samo iskry pryskały w łasach wołyńskich... Zupełnie tak samo...

I płyną pieśni...

Najchętniej dawne, najdawniejsze „strzeleckie“ i te z „czternastego roku“.

„O! mój rozmarynie rozwijaj się“...

Śpiewa żołnierz:

„Od Krakowa czarna rola
Ja jej orał nie będę“....

I smętnie nuci:

„Jak nie mamy żyć wesoło.
Gdy nie wiemy, gdzie nasz grób —
Mała kulka świśnie w czoło,
I na ziemię runie trup“...

I o poległych towarzyszach pamięta:

„Śpij kolego w zimnym grobie,
Niech się Polska przyśni tobie“...

I wspomina:

„Czy pamiętasz bracie,
Czartoryską górę,
Tam dobrze pułk pierwszy,
Tam dobrze pułk pierwszy
Strzepał Rusom skórę.

Kukle, Kamieniucha,
To szczyt naszej chwały,
Tam się sławą okrył,
Tam się sławą okrył
Pierwszy nasz pułk cały“.

A potem kpi sam z siebie „były legionista“:

„Miała matka trzech synów.
Dwóch mądrych było w domu,
A trzeci, co był głupi,
Wstąpił do Legionu“.

I ze żdziwieniem jakby zapytuje:

„Gdzie to, ty Jasiu,
Gdzie to ty Jasiu
Wojujesz, wojujesz.

Lombardzką doliną,
Wenecką równiną
Wędrujesz, wędrujesz“...

Wędruje bo wędruje naprawdę żołnierz polski po świecie. Różnemi drogami chodzi, a dojść nie może...

Ale zawsze czy to gościńcem szerokim białym kieleckim, czy dróżką leśną poleską, czy błotnistą drogą wenecyańską, zawsze idzie z jedną myślą i z jednem pragnieniem w sercu...

I towarzyszy mu wiara poety:

„Bo wciąż na jawie widzę,
I co noc mi się śni,
Że ta co nie zginęła,
Powstanie z naszej krwi".

MARYA KONOPNICKA.

Bądź silnym.

Bądź silnym! niech twe młodzieńcze ramiona
Podźwigną brzemię, uniesień twych godne,
Niech miłość bratnia pierś twoją rozszerzy.
Póki w ciemności choć jeden duch kona,
Póki choć jedno serce, prawdy głodne
Nie wie do czego przykuć swe pragnienia,
Nie wolno spocząć żadnemu z szermierzy
W ciszy własnego istnienia.

Garstka szlachetnych, co przyszłość zdobywa
Jest jako luźne, słoneczne ogniwa,
Które się w całość połączyć nie mogą...
I brak im może właśnie twego ducha,
By zamknąć kręgi wielkiego łańcucha,
Co glob opaszą i nową pchną drogą.

Bądź silnym! ziemia pod stopą się chwieje
Stać trzeba z męskiem wytrwaniem wśród burzy...
Ten, kto nieść będzie pochodnię nadziei
I zatknie sztandar zwycięstwa na szczytach,
Kto ducha swego odciśnie z lwią siłą
Na wieku swoim — ten, komu ta cała
Ziemia jest jakby niezastygłą bryłą,
Co jego piętna czekała,
Ten tylko imię „człowieka" wysłuży
W nieśmiertelności błękitach.

Z męczeńskich dziejów Podlasia i Ziemi Chełmskiej.

Traktat zawarty w Brześciu Litewskim d. 9 lutego 1918 r. przez państwa Centralne z nowopowstałą Republiką ukraińską — wymierzył cios dotkliwy w serce narodu polskiego.

Zadecydowano tam o czwartym niejako rozbiorze Polski. Postanowiono odłączyć od niej ziemie z przeważającą ludnością polską i katolicką, ziemie tem droższe, tem więcej ukochane, że okupione krwią, łzami i wieloletniemi udręczeniami męczenników za polskość i katolicyzm.

— Chcą nam zabrać Chełmszczyznę i Podlasie — poszło jak huragan po całej ziemi polskiej, napełniając serca oburzeniem, wyrywając z ust zacięte słowa protestu.

Boć zaiste żadna z części Polski nie przecierpiała tyle, co ziemia Chełmska i Podlaska.

Walka o ziemię Chełmską zaczęła się zaraz po stłumieniu powstania 1863 r.

Komitet urządzający ustanowiony przez cara Aleksandra II. dla obmyślenia środków zmoskwiczenia Polski, zajął się niezwłocznie również i sprawą Unii.

Zaczęto przygotowywać zamach na wiarę unicką. Młodych duchownych unickich wysyłano do wyższych szkół prawosławnych w Kijowie i Petersburgu.

Nakłoniono duchowieństwo do oczyszczenia obrządków kościelnych z naleciałości łacińskich.

Biskup unicki Jan Kaliński został wywieziony do Rosyi, ponieważ nie chciał popierać zamiarów rządu.

Zarząd po biskupie objął ks. Józef Wójcicki, który dokonał reformy w chełmskiem seminaryum duchownem w duchu rządowym i wprowadził do kościoła unickiego obrządki prawosławne.

Wywołało to takie oburzenie wśród duchowieństwa i ludu unickiego, że Wójcicki musiał ustąpić.

Na jego miejsce sprowadził rząd z Galicyi Rusina ks. Michała Kuzieńskiego. Ten był wrogiem polskości, lecz nie śmiał zrywać z Rzymem. Widząc, że rząd rosyjski chce koniecznie znieść Unię cofnął się przed tą zbrodnią i powrócił do Galicyi.

Dopiero jego następca ks. Marceli Popiel odpowiedział zamiarom rządowym. Dla święcenia kleryków unickich sprowadził do Chełmu biskupa prawosławnego.

Unickie księgi kościelne zastąpił prawosławnemi. Wreszcie w r. 1874 nakazał wszystkim księżom odprawiać nabożeństwa na wzór prawosławnego.

Lud protestował przeciwko temu, przestał chodzić do kościołów unickich, a księżom, ulegającym rządowym nakazom radził wynieść się z parafii.

Rząd postanowił zgnieść opór siłą. Do tych wsi, gdzie lud najenergiczniej stawał w obronie Unii, przysłano wojska, które zaczęły dopuszczać się najokropniejszych gwałtów nad bezbronną ludnością.

Na Podlasiu w Drelowie w pow. radzyńskim sztabskapitan Andrejew, chcąc ukarać włościan za opór w przyjęciu prawosławia, zabronił im poić i karmić bydło. Biedne bydlęta, zamknięte w oborach, ryczały prawie przez cały tydzień — dopóki nie padły z głodu.

Naczelnik Kotow rozkazał batożyć włościan. zgromadzonych koło cerkwi. Bito ich kolbami, kłóto bagnetami — wreszcie strzelano do śpiewających pieśni nabożne.

Także w Pratulinie w pow. konstantynowskim wojsko strzelało do parafian, kładąc trupem kilkanaście osób, a raniąc kilkadziesiąt.

W Kornicy d. 2 marca 1874 r. kapitan Klimenko kazał wszystkim opornym dać po 25 nahajów i wypędzono tak mężczyzn jak kobiety do zgarniania śniegu rękami podczas bardzo silnego mrozu.

— Jeśli skonają od zimna – tem lepiej. Ci co zostaną żywi, przyjmą prawosławie — powiedział Klimenko.

Ale zawiódł się srodze. Gromada. otoczona kozakami stała na mrozie bez czapek i ciepłej odzieży, lecz pomimo tego wytrwała w oporze.

Wówczas zaczęło się katowanie opornych. Wymierzano ludziom po 150 - 300 plag, poczem oblewano ofiary wodą, cucono i znowu katowano.

Całe gromady wiejskie przepędzano przez rózgi i nahaje. W Łomazach, Kalembrodach, Przegolinie — bito kobiety.

W Łomazach naczelnicy dwóch sąsiednich powiatów, kazali spędzić mężczyzn na plac, kobiety zaś zamknąć w maneżu.

Następnie zwrócono się z zapytaniem do mężczyzn, czy godzą się na wyrzeczenie się Unii.

Otrzymawszy odpowiedź odmowną, wydano żołnierzom komendę: „Marsz do maneżu i róbcie z kobietami, co się wam podoba“. Dopiero wówczas chłopi podpisali zaproponowaną im deklaracyę, w której zaznaczone było, że podpisują „dobrowolnie, bez przymusu“.

W Mszannie naczelnik chciał zmusić matki, aby przyniosły dzieci do prawosławnego chrztu. Kozacy zdobywali chatę po chacie, wywlekając matki za włosy ze strychów, piwnic, kominów, gdzie poukrywały się były wraz z dziećmi.

Kilkanaścioro dzieciaków porwali ze sobą kozacy na konie i przywieźli w tryumfie do cerkwi.

Ale tu okazała się nowa trudność: nie było komu dzieci trzymać do chrztu. Naczelnik ofiarował się wprawdzie na ojca chrzestnego, ale żadna kobieta pomimo namów i obiecanych nagród pieniężnych nie zgodziła się być chrzestną matką.

Wówczas naczelnik Klimenko przyskoczył do pierwszej z brzegu kobiety, Anastazyi Stefaniukowej i za odmowę posłuszeństwa kazał ją bić nahajami.

Wytrzymała 350 uderzeń, powtarzając wytrwale:

— Gdybyście mnie tak codzień bić mieli, zawsze wam odpowiem, że prawosławia waszego nie przyjmę, do waszego popa nie pójdę i dzieci biednych do chrztu waszego nie poniosę.

Niezłomna w wierze — skonała pod nahajami.

Pewnego włościanina ze wsi Gęsi (pow. radzyński) nazwiskiem Lisaka zaprowadzono pod strażą do cerkwi, gdzie mu przemocą pomazano czoło olejem. Gdy mu następnie pop objaśnił, że przez to już stał się prawosławnym, Lisak uciekł, a po kilku godzinach nieobecności stanął znów przed archirejem z okropną raną na czole: nieszczęśnik wyciął sobie brzytwą wydłużony kwadrat ciała od brwi do włosów na głębokość kilku milimetrów:

— Teraz już nie jestem i nigdy nie mogę być prawosławnym — rzekł z dumą.

W parafii Prochenki trzymano opornych przez trzy tygodnie dzień po dniu na mrozie — twarzą do wiatru, poczem napół żywych bito nahajami, nie szczędząc nawet dzieci.

W setkach innych miejscowości sieczono opornych na śmierć, katowano wszelkiemi sposobami, wtrącano do więzień, nakładano kary pieniężne, wywożono do Rosyi.

W Rogowie kobietom, które broniły dzieci od chrztu prawosławnego, strażnicy połamali ręce i palce u nóg.

W okolicach Białej noce czerwone były od ciągłej pożogi. To lud zrozpaczony podpalał plebanie i domy zdrajców. Wyczerpani fizycznemi i moralnemi cierpieniami ludzie popełniali samobójstwa. W Dołhobuczowie ojciec nowonarodzonego dziecka, po które przyszli strażnicy, aby je zabrać przemocą do cerkwi dla ochrzczenia, schwycił niemowlę za nogi i rozbił mu głowę o ścianę, krzycząc:

— Teraz bierzcie!

W parafii Horbów (powiat bialski) niejaki Józef Koniuszewski, który nie chciał wydać popom nowonarodzonego dziecka do ochrzczenia, doprowadzony prześladowaniami do ostatecznej nędzy, zamknął się w stodole z żoną, dzieckiem 3-letniem i owem niemowlęciem, nakrył wszystkich słomą, podpalił i wraz z niemi zginął w płomieniach.

W ten sposób odbywał się „dobrowolny powrót unitów na łono prawosławia".

Gminom nakazywano wysyłać do miast delegatów, a tam zmuszano podpisywać ich we własnem i całej parafii imieniu akta odstępstwa od Unii.

Wreszcie na początku 1875 r. uznał odstępca Popiel, że sprawa przygotowana jest na tyle, iż można ogłosić światu o zniesieniu Unii.

Zwołał więc uległych sobie księży i kazał im napisać akt zjednoczenia Unii z prawosławiem.

Po napisaniu tego aktu wybrano delegacyę, która go zawiozła do Petersburga. Car udał, że wierzy całej tej komedyi, jakoby wszyscy Unici chcieli prawosławia.

Łaskawie też zezwolił na przyłączenie biskupstwa chełmskiego do cerkwi prawosławnej. Z okazyi tego „dobrowolnego" powrotu Unitów do prawosławia nakazano urządzać uroczystości publiczne.

Po zniesieniu Unii w powiatach o byłej ludności unickiej zapanowały straszne prześladowania, skierowane przeciwko wszystkiemu, co nie było prawosławnem i rosyjskiem. Nie posiadając własnych cerkwi

unickich, a uważając się za katolików, „oporni“ uciekali się do posług religijnych w kościołach rzymsko-katolickich, udając się do Lublina, Warszawy, Częstochowy, ponieważ kler katolicki miejscowy ze strachu przed surowemi karami odmawiał im tych posług.

Podczas każdego odpustu w Częstochowie tropiono byłych Unitów, jak dzikie zwierzęta.

Część opornych przemykała się za kordon do Galicyi, aby tam dopełnić formalności chrzestnych lub ślubnych.

Zjawienie się księdza katolickiego wywoływało nadzwyczajny ruch w okolicach pounickich. Ludzie pozjeżdżali się z dziećmi do chrztu, z penitentami do spowiedzi, z parami do ślubu.

Bywało i tak, że pary, które dotychczas nieznały się, kojarzyły się na prędce dla korzystania z nadarzającej się sposobności.

W r. 1886 generał-gubernator Hurko wyjednał „przepisy najwyższe“, wymierzające kary na unitów, którzy nie chcieli uznawać prawosławnych chrztów, ślubów i pogrzebów.

Popi, djaki i inna służba kościelna wraz ze strażą ziemską dręczyli „opornych“ bezustannie.

Nieszczęsny lud chełmski znosił wszystkie prześladowania z mocą i wytrwałością i niezachwianą wiarą.

Dopiero w 1905 r. zaświtał dla tej umęczonej ludności promień jaśniejszy.

Pobity przez Japonię carat — w obawie przed rewolucyą, wydał ukaz tolerancyjny, zezwalający na swobodę wyznania.

Natychmiast wyszła na jaw kłamliwość statystyki rządowej rosyjskiej, bo już zaraz w pierwszym roku po ogłoszeniu ukazu przeszło na katolicyzm bez mała dziesięć razy więcej opornych, aniżeli ich wykazywały spisy synodu.

Znikli „oporni“ byli unici. Zjawili się natomiast gorliwi katolicy, którzy jednocześnie uznawali się za Polaków.

Jepiskop prawosławny Eulogiusz, chcąc resztki swej owczarni uratować od katolicyzmu i polskości, wysunął projekt odłączenia Chełmszczyzny od Królestwa.

Projekt ten, gorąco popierany przez rosyjsko-nacyonalistyczne żywioły został uchwalony przez Dumę i Radę Państwa w 1911 r.

Jednakowoż ustawa odłączająca Chełmszczyznę nie weszła w życie. Przeszkodził temu wybuch wojny światowej.

Legiony Polskie brały czynny udział w wyswabadzaniu męczeńskiej ziemi chełmsko-podlaskiej z pod jarzma rosyjskiego.

Kapelan Legionów zwracał ludowi polskiemu wydarte mu przez prawosławie kościoły — wśród powszechnej radości rzesz włościańskich.

Podczas przemarszu Legionów liczni ochotnicy z Chełmszczyzny i Podlasia wstępowali do V. pułku piechoty, aby krwią przypieczętować swą polskość i wiarę, tak jak to czynili ich ojcowie.

I te ziemie miałyby być oderwane od Polski?! Te ziemie, co tak wielkiemi ofiarami okupiły swe prawa do polskości i katolicyzmu?...

Jak Polska długa i szeroka — odpowiedział na to jednozgodny okrzyk protestu.

Sam Chełm i cała ziemia Chełmska zjednoczyły się z całą Polską w proteście przeciw pogwałceniu swych praw narodowych.

W Chełmie odbyło się wielkie protestujące zebranie. Na drzwiach domów pojawiły się kartki z napisem: „W tym domu mieszkają Polacy“.

Całe miasto pokryte było zewnętrznemi oznakami polskości.

I naród polski nie uspokoi się dopóki te ziemie nie staną się nieodłączną częścią państwa polskiego.

Nie wydrzecie!...

Ziemi naszej nie wydrzecie,
Choćby piekło było z wami,
bo osłonim ją piersiami
i nie damy za nic w świecie.

Nam ta ziemia w serce wrosła,
boć to przecie duma nasza,
boć to przecież święta lasza
w swem męczeństwie tak wyniosła.

Skopcie groby wśród rubieży,
otwierajcie z trumien deski,
i niech sędzia nasz niebieski
nam rozsądzi: kto w nich leży?

Posłuchajcie — drzewa stare
wiodą jeszcze rozhowory
o tem jak lud nocą w bory
szedł, by polską wyznać wiarę.

Niech kwiat głogowego krzewu,
co rozkwita w Hrudach wiosną
powie, skąd mu kwiaty rosną,
czy nie z lackiej krwi posiewu.

Przejdźcie sioła, chełmskie sioła
Piszczac, Kłodę, Horbów, Biatłę...
jak tam Bogu dają chwałę,
jakim krzyżem znaczą czoła?

Nam „opornych“ nie wydrzecie,
choćby piekło było z wami,
bo osłonim ich piersiami
i nie damy za nic w świecie.

Ukraiński hetman Mazepa.

(Szkic historyczny).

Obecnie, gdy kwestya samoistnego państwa ukraińskiego stała się tak aktualną, przypomnieć warto, że Rosyanie od dawna dawali Ukraińcom pogardliwą nazwę „mazepińców“ a to od imienia hetmana Mazepy, który był niejako symbolem niepodległościowych dążeń ukraińskich.

Ów Mazepa jest jedną z najciekawszych postaci drugiej połowy XVII w.

Dziwne koleje jego życia i romantyczne przygody pobudziły wyobraźnię niejednego poety.

Mazepą zajmowali się poeci tak wybitni jak Juliusz Słowacki, Bohdan Zaleski, Byron, Puszkin. Zruszczony Polak Bulharyn, pisarz średniej miary napisał także romans historyczny p. t. „Mazepa“.

Żadne wszakże z tych dzieł nie przedstawia Mazepy historycznego t. j. takiego, jakim był naprawdę w życiu prywatnem i swej działalności politycznej.

Mazepa (prawdziwe jego nazwisko brzmi Kołodyński) urodził się we wsi Mazepińce w pobliżu Białocerkwi. Ojciec jego był szlachcicem i piastował nawet godność podczaszego czernichowskiego.

Szkoły kończył przyszły hetman Ukrainy w Kijowie a potem w Warszawie. Był to więc człowiek wykształcony i to na kulturze polskiej.

Po skończeniu szkół został paziem na dworze królewskim Jana Kazimierza, poczem wyjechał na trzy lata za granicę.

Po powrocie znowu znalazł się na dworze króla. Z niewiadomych przyczyn porzucił dwór i Warszawę i osiadł we wsi rodzinnej.

Siedząc na wsi rozpoczął agitacyę za spiskiem Jerzego Lubomirskiego przeciwko królowi.

Do tej właśnie epoki życia jego odnosi się romantyczna wersya o romansie Mazepy z piękną żoną jakiegoś szlachcica, który rozwściekłony zazdrością kazał Mazepę przywiązać do grzbietu rozhukanego konia i puścić tak w stepy.

Oryginalna ta a dzika zemsta zdradzonego męża jest faktem historycznie stwierdzonym dokumentami.

Historycy sprzeczają się co do nazwiska owej szlachcianki. Najprawdopodobniejszem jest, że była to Helena z Kowalewskich Zahorowska, słynna w owym czasie piękność i zalotnica.

Z owej przygody z koniem Mazepa wyszedł cało, albowiem widzimy go później jak szybko przebiega godności kozackie aż w końcu zostaje hetmanem.

Podczas wojny Szwedów z Augustem II. wysłany został Mazepa przez Piotra Wielkiego do Polski na pomoc Augustowi.

Lecz Mazepa, który marzył o wyzwoleniu Ukrainy z pod jarzma rosyjskiego zaczął się tajemnie porozumiewać ze Szwedami.

W porozumieniu z Karolem XII i stronnikami Leszczyńskiego przygotowywał po cichu powstanie kozackie przeciwko Piotrowi.

Spisek ten odkryto przedwcześnie a to dzięki doniesieniu niejakiego Koczubeja.

Z ową denuncyacyą łączyła się znowu romantyczna historya miłosna.

Mazepa, chociaż podówczas już starzec, zdołał jednak wzbudzić w młodej Matrenie, córce Koczubeja, tak gorące uczucie miłości, że dziewczyna rzuciła dom rodzicielski i uciekła do Mazepy.

Ta Matrena była najwierniejszą powiernicą i sojuszniczką Mazepy w jego dążnościach politycznych.

Po klęsce Karola XII. pod Połtawą, Mazepa ścigany przez cara Piotra musiał uchodzić za granicę.



Mazepa przywiązany do konia.

Koniec hetmana był tragiczny. Mazepa. otruł się, ponieważ Rosya stanowczo żądała od Turcyi wydania go.

Po śmierci Mazepy Matrena wyszła za mąż, ale zarówno ona sama jak jej mąż z uwielbieniem wspominali imię hetmana i starali się dalej rozwijać jego ukochaną ideę wyzwolenia Ukrainy od Rosyi.

Pieśń ludowa ukraińska ukochała sobie Mazepę. Jest on bohaterem wielu pieśni, z których jedne opiewają czyny jego dzielności inne przygody miłosne.

W 1918 roku Ukraińcy postanowili uczcić pamięć swego bohatera narodowego. W rocznicę śmierci Mazepy urządzono w Kijowie uroczysty obchód. Zapadła wtedy uchwała, że śmiertelne szczątki hetmana Mazepy należy sprowadzić z obczyzny do Kijowa i pochować w soborze św. Zofii.

Pogromy dworów polskich na Podolu, Wołyniu, Ukrainie.

Rewolucya rosyjska, obaliwszy carat, nie zdołała jednakowoż zaprowadzić w państwie ładu i porządku

Jakby na potwierdzenie owego znanego w rosyjskiej historyi zdania: „ziemia nasza wielka i obszerna, tylko ładu w niej niema“.

Jak w kalejdoskopie zmieniali się członkowie nowego rządu. Dzisiejsi ministrowie jutro wędrowali do więzienia lub uciekali, zastępowani przez nowych radykalniejszych władców.

Rozpoczęły się wewnętrzne walki, wrzenia, zamieszki.

Wkońcu doszły do władzy żywioły skrajnie radykalne tak zwani „bolszewicy“, którzy rzucili tłumom popularne hasła „pokoju, bezwzględnej równości i podziału ziemi“.

Skrajne hasła, rzucone nieopatrznie na grunt nieprzygotowany, w tłumy ciemne, nieoświecone, o nizkim poziomie kultury, spowodowały zupełne zamieszanie pojęć.

Zamiast rozpalić w Rosyi zorzę wolności — ściągnęły ją w otchłań nieslychanego zamętu.

Zarówno na frontach bojowych jak wewnątrz zapanowało rozprzężenie. Tysiące żołnierzy opuszczało szeregi. Potworzyły się bandy, które napadając na posiadłości ziemskie szerzyły postrach, zniszczenie — niegorzej od najdzikszego nieprzyjaciela.

Napady, rabunki miały miejsce w rozmaitych guberniach państwa rosyjskiego, nigdzie wszakże nie przybrały tak potwornych rozmiarów jak na dawnych ziemiach kresowych Rzeczypospolitej Polskiej, na Podolu, Wołyniu i Ukrainie.

Tutaj w całej pełni rozszalała się dzika, bezmyślna wściekłość ciemnego motłochu. Zaczęło się palenie dworów polskich, niszczenie dobytku i pamiątek.

Hordy rabusiów rozlały się szeroko, a kędy przeszły tam zostały jeno gruzy i zgliszcza — pustkowia.

Jeden za drugim padały ofiarą dwory polskie. Do żołnierskich band rabusiów przyłączyli się tu i ówdzie chłopi ukraińscy i wedle swego zrozumienia wprowadzali w czyn uchwały komitetu rolnego republiki ukraińskiej, uchwały tej treści, że Polacy, właściciele posiadłości ziemskich będą wyzuci ze swego mienia.

Rabunki i grabież odbywały się według dwóch sposobów: z wódką i bez wódki. Oba te sposoby nie różniły się wiele od siebie, jak to naj-

lepiej osądzić można z kilku ponurych obrazków, skreślonych przez naocznych świadków.

Rabunek z wódką.

W Sewerynowie, na Podolu, tłuszcza żołmierska nie zwracając uwagi na obecność w pałacu dowódcy i sztabu korpusu, kąpała się



Rabunek z wódką.

poprostu w alkoholu. Padło ofiarą 90 beczek starego miodu, zasobna piwnica ze staremi winami i starką, wreszcie zapasy win owocowych.

Folwark, park dziedzińca gęsto zasłane były ciałami pijanych żołnierzy. Jeden z nich z płaczem utyskiwał nawet: „przepadła matuszka Rosja! Cudze dobro grabią. Sto lat gromadził — w pół godziny postradał. Przepadła matuszka!“

Nie owe tedy bezwładne ciała dokonywały olbrzymiego rabunku w ciągu nocy. Zrabowano pasiekę, szpital dla rannych, drób i chlewy, sklep kooperatywy spożywczej, fabryczny magazyn z zapasami żywności dla robotników, wszystkie zapasy fabryczne i płótna.

Ażeby wywieźć w ciągu nocy tyle zrabowanych rzeczy — trzeba było mieć zawczasu przygotowaną odpowiednią ilość furmanek.

Rabunek został dokonany przez zorganizowaną bandę, wchodzącą w skład korpusu, która postanowiła pod osłoną nocy i wrzasku pijanej tłuszczy dokonać swego dzieła.



Typy rosyjskich żebraków-włóczęgów.

Rabunek bez wódki.

Rabunek bez wódki odbywał się z największą prostotą. Poprzedzała go na kilka dni wieść, że taki a taki majątek czy folwark ma być rozgromiony.

Wieści takie miały na celu zastraszenie ofiary, która i tak ujść nie mogła, a także zwrócenie uwagi okolicznych rabusiów, że niebawem pożywią się resztkami.

W oznaczonym dniu, niekiedy nawet o oznaczonej godzinie, zwykle rano, zaczynały się na folwarku zjawiać grupy po 8—10 żołnierzy uzbrojonych w kije.

Przybysze żądali jedzenia. Nasyceni — nie odchodzili wszakże, lecz wałęsali się dokoła folwarku lub szli ku wsi.

Niezależnie od tego w jaki sposób zostali przyjęci, stawiali coraz trudniejsze do spełnienia warunki.

Przybywało ich coraz więcej. Wkrótce też wyczerpać musiały się zapasy chleba, sera, słoniny, masła.

Wtedy nieproszeni goście jęli domagać się mąki, żywych wieprzów.

Nagły krzyk mordowanego drobiu ostrzegał zwykle, że żarty skończone. Niekiedy ostrzeżeniem takiem bywało nagłe żądanie tytoniu lub pieniędzy.

Pogrom wszakże na dobre rozpoczynał się od chwili, kiedy któryś z napastników wcisnął się do domu lub wybił z zewnątrz szybę.

Przed tym jeszcze sygnałem rozbiegała się najczęściej służba i gospodarz domu pozostawał sam.

Nagabywano go bez przerwy, potrącano, popychano z pokoju do pokoju — wkońcu zwykle obdzierano z butów i odzieży.

W domu rabusie chwytali naprzód pieniądze, kosztowności, bieliznę, odzież, przedmioty łatwe do niesienia i sprzedania.

Gdy żądza łupu nasyciła się, występowała druga równie silna — żądza bezmyślnego niszczenia.

Czerń tłukła lustra, grała pięściami na fortepianie, otwierała siekierami szafy i biurka, by się przypodobać której z przyglądających się pogromowi wiejskiej dziewoi.

Nie brakowało też i bluźnierczych scen.

W Sieniawie np. jeden z grabieżców wdział na się ornat, na głowę włożył damski kapelusz, a na ręce trzewiki i w takim stroju udawał, ku wielkiej uciesze motłochu, księdza odprawiającego mszę przed ołtarzem domowej kaplicy.

Jednocześnie z domem rabowano i folwark.

Z otwartych spichrzy wywożono na chłopskich wozach zboże, narzędzia rolnicze, zabite wieprze, drób.

Co się nie dało zabrać, np. cięższe maszyny, to rozbijano uderzeniami młotów. W krótkim czasie z zasobnego folwarku pozostawała kupa rumowisk. Wtedy najczęściej podpalano wszystko.

W Andrejówce, jednym z najlepiej zagospodarowanych majątków podolskich, spalono dwór w ten sposób, że żołdactwo wciągnęło do salonu furę słomy i podpaliło.

W Felsztynie napastnicy rozbijali drzwi lub wysadzali nabojami pyroksylinowymi.

Takimiż nabojami ogłuszali wieprze i nawpół żywe stworzenia krajali na części.

Jak za krwawych czasów Łobody, Nalewajki lub Chmielnickiego rozhulała się czerń, niszczyła pracę rąk ludzkich, niszczyła cały dorobek kultury polskiej na Rusi.

Dalejże na kwiaty pańskie!

Hrabiego Markowa, właściciela Wójtówki nie było w domu, kiedy do pałacu wpadli „pogromszczycy“.

Pałac zajęty był przez oddział hydrotechniczny z inżynierem M. na czele.

— Gdzie hrabia? — krzyczeli żołnierze. — Musimy się z nim rozliczyć!

— Hrabia w Paryżu - tłumaczył inżynier.

— On schował hrabiego! — wrzasnął ktoś z tłumu — W łeb go kolbą!

— Łżesz! — odparł energiczny inżynier. — Nie wierzycie, to chodźcie za mną.

Przekonani o nieobecności właściciela, żołnierze rozpoczęli rabunek domu.



Typy

— Niema hrabiego, ale są hrabiowskie rzeczy! — zawyrokowali. — Dalejże rebiata!

Gdy już rzeczy nie stało, obejrzeli się dokoła i zobaczyli ptactwo.

— Niema hrabiego, ale są indyki jego!

Dalejże w tany przy pochodniach dokoła tych indyków. Już pokłuto indyki, pokłuto kury i wieprze.

Ale jeszcze są kwiaty hrabiego w cieplarni.

— Dalejże na kwiaty pańskie! Hurra! Hurra!

Palmy połamano, kwiaty zdeptano, szyby wytłuczono.

Straszliwy dzień zaduszny.

Dzień zaduszny był istnym dniem sądu w Bębnówce na Wołyniu własności p. Narkiewicza.

Rozbestwione, przez bandy bolszewickie podburzone chłopstwo, rzuciło się na dwór, z którego nie pozostało ani jednej cegły.

400 koni, wołów, cały inwentarz rozdzielili chłopi pomiędzy siebie.

Ziemia zaś, tylko dzięki temu, że była pod śniegiem, nie uległa natychmiastowemu podziałowi.

Wszystkie meble, sprzęty, obrazy, starą bibliotekę rabowała tłuszcza lub też niszczyła je bezmyślnie.

Pasyi niszczenia ze szczególną namiętnością oddawały się kobiety.

Nawet wodociągi poprzecinano, aby wszystko zalać wodą.

Stare drzewa w parku rąbano i palono.

Zamurowane kryjówki, gdzie od lat 3-ch przechowywano kosztowności, murarz „zaufany" wydał na łup grabieżcom.

Jedynie starą broń odnalazł potem p. Narkiewicz w Płoskirowie i oddał ją żołnierzom polskim, wyruszającym do pułku.

Tensam los spotkał inne majątki w okolicy. Prawie wszystkie dwory, folwarki uległy zupełnej ruinie.

Naczelnikiem „komitetu rewolucyjnego" — bandyta!

Wszyscy okoliczni ziemianie schronili się przeważnie do Płoskirowa, gdzie jednak życie również było prawie nie do zniesienia.

Rozgościło się tu wojsko, wracające z nad granicy, rezydował tu też „komitet rewolucyjny", na którego czele stał miejscowy bandyta, Lepikarz, katorżnik Zacharow i bandyta warszawski Aniołek.

Lepikarz z całą bezczelnością czynił p. Narkiewiczowi rozmaite propozycye. Okazywał skłonność do sprzedania mu za wysoką cenę jego własnej zrabowanej biblioteki i odstąpił mu nasiona buraczane z jego własnych pól za 5000 rubli.

Naczelnik garnizonu i prowodyr „komitetu rewolucyjnego" byli to dwaj chłopcy prości, nieokrzesani lat 19-tu.

Nocą wracali nieraz poprzebierani w różne stroje z jakichś tajemniczych wypraw.

Na ulicach odbywały się straszne sceny: żołnierze pijani, rozwydrzeni rzucali się na bezbronną ludność, która przez dwa miesiące nie zaznała ani chwili spokoju.

Na ulicach padały kule, bomby, wokoło miasta grzmiały armaty. Po godzinie 6-tej wieczorem nie można było wychodzić z domu.

Zniszczenie starodawnego zamku w Ołyce.

Przez trzy tygodnie rabowano i niszczono zamek Ks. Radziwiłłów w Ołyce.

Żołnierze rabowali wespół z okolicznem mieszczaństwem i z chłopami.

Obraz zniszczenia podobny był do kuźnicy szatańskiej, w której przy odblasku czerwono-krwawych świateł i piekielnych wysiłkach ramion, pracujących młotami, rozbijają się wszystkie nadzieje, ukochania, tęsknoty i piękno dusz ludzkich

Złowrogo w nocy świeciły się szyby prastarego zamku, a wewnątrz nowi gospodarze szukali łupu dla swoich biednych, małych dusz.

Najcenniejsze rzeczy, na których wartości rabusie poznać się nie umieli, niszczono.

Zabierano łachmany... Miękkie meble obdzierano z materyi i te zabierano. Meble drewniane rozbijano. Obrazy niszczono i deptano, tak, iż potem już pośród śmiecia i gruzów, można było odnaleźć tylko strzępy płócien, kawałki ciemnych sztychów, akwarel, szkiców, a nieraz same tylko ramy świadczyły, że dzieło sztuki zginęło bezpowrotnie.

Piece rozwalono, okna wybito, ramy i drzwi powyrywano.

Złość nawet w najwyższym szale swoim pozostała głupotą. Niszczyła, nie umiejąc nawet ze zrabowanych łupów istotnych wyciągnąć korzyści.



Ukraińska drewniana cerkiew.

Dni grozy na Białorusi.

Bandy bolszewickie podburzyły ciemnych chłopów białoruskich, którzy zaczęli napadać na dwory polskie, dopuszczając się okrutnych morderstw i grabieży.

Do jakiego stopnia dochodziło rozbestwienie, to najlepiej mogą pokazać fakty następujące:

Banda chłopów białoruskich pod przewodnictwem czerwonej gwardyi bolszewickiej, złożonej z mętów miejskich i wyrzutków społeczeństwa rosyjskiego, wpadła do dworu p. Korybut Daszkiewicza w Tołożewiczach pod Głuskiem.

Właściciela majątku bolszewicy porwali i wywieźli do Mińska.

Małżonka jego usiłowała uciec, w towarzystwie wiernej służby. Dopędzili ją jednak chłopi i w postawie klęczącej przywiązali do słupa. Naprzeciw nieszczęsnej ofiary okrucieństwa, ustawiło się kilkunastu żołnierzy z czerwonej gwardji i jeden po drugim dawali w jej kierunku strzały z karabinu.

Żaden strzał nie trafił... Podobno nie chcieli jej zabić...

Taka strzelanina do bezbronnej kobiety trwała pół godziny. Że pani Daszkiewiczowa nie postradała zmysłów — cud to istny.

Ostatecznie — omdlałą puszczono na wolność.

Dwór spalono i zrównano z ziemią, zrabowawszy poprzednio wszystko, co się tylko unieść dało.

P. Bułhaka, właściciela sąsiedniego majątku, grabieżcza banda zastała w mieszkaniu.

Zoczywszy napastników p. Bułhak padł na kolana przed krucyfiksem i zaczął się modlić.

Nie powstrzymało to chłopów. Jednem uderzeniem siekiery rozpłatali mu głowę, następnie poodcinali ręce i nogi i porozwieszali je na drzewach w ogrodzie, poczem dwór spalili.

Przy szeregu innych napadów na dwory w Bobrujskiem, bandy popełniały zbrodnie niesłychane, świadczące o dzikości nieoświeconych żywiołów, rozpętanej przez bolszewików.

Na szczęście gospodarka band bolszewickich na Białorusi była krótkotrwałą.

Oddziały polskie generała Dowbór-Muśnickiego, wtargnąwszy do Mińszczyzny, rozpoczęły wyprawy karne na rabusiów. Przywódców mordów i pożogi rozstrzeliwano i wieszano.

Gnębiona pogromami ludność odetchnęła.

Wszystkie te napady, rabunki, pogromy, wpłynęły fatalnie zarówno na moralność chłopów ukraińskich, jak na ich stan gospodarczy. Albowiem zdemoralizowani ogólną anarchią nietylko, że nie wzięli się do uprawy ziem zrabowanych pracowitym właścicielom, ale zaniedbali własne role.

Po co pracować kiedy można żywić się z rabunku?...

To też po pewnym czasie wśród rozsądniejszych — zapanowało otrzeźwienie zwłaszcza, gdy wskutek zewnętrznych warunków wzburzenie umysłów skierowało się w inną stronę.

Chłopi ukraińcy przestali upatrywać w polskim żołnierzu i polskim ziemianinie nieprzyjaciół, kiedy zobaczyli, że skądinąd grozi im poważne istotne niebezpieczeństwo.

ZŁOTE MYŚLI.

Nie pogardzaj ubogimi, choć jesteś bogaty
Bo nie czynią nas wielkimi klejnoty i szaty.
Nie wydzieraj, co cudzego szanuj wszystkie stany,
Poznaj w człeku brata swego, a będziesz kochany.

W. Bogusławski.

Własne cierpienia uczą, że nikomu nie trzeba robić przykrości.

Bolesław Prus.

Polska, Litwa i Ruś za Jagiellonów a dziś.

(W 350 rocznicę Unii Lubelskiej).

W chwili, kiedy się rozstrzygają losy dawnych ziem polskich, mimowoli przychodzą na myśl owe złote czasy Jagiellońskie, kiedy to trzy sąsiadujące ze sobą narody łączyły się ze sobą dobrowolnie, celem wspólnej obrony przed wspólnym wrogiem. A choć na owo wspomnienie żal sercem targa, że dziś jest inaczej, to przecież warto przypomnieć owe wiekopomne dni i czerpać w nich otuchę, że przyjdzie czas, w którym zespolone ongiś narody poznają, że tylko wspólnymi siłami zdołają w przyszłości obronić się przed wspólnym wrogiem, jak się przed nim bronili nasi ojcowie.

Wszyscy Jagiellonowie, a więc Władysław Jagiełło, Władysław Warneńczyk, Kazimierz Jagiellończyk, Jan Olbracht, Aleksander i Zygmunt Stary, dążyli do ściślejszego zespolenia Litwy z Polską, ale najusilniej pracował nad tem Zygmunt August, który, nie posiadając syna, pragnął, żeby Litwa i na dalsze wieki pozostała w związku z Polską, a przez to w związku z zachodnią cywilizacyą. Gdyby był posiadał syna, nie trwożyłby się o to, bo Jagiellonowie byli na Litwie dziedzicznymi panami, nie ulegałoby więc najmniejszej wątpliwości, że Polacy obraliby sobie królem latorośl tak zacnej i zasłużonej Jagiellońskiej dynastyi. Według wszelkiego prawdopodobieństwa syn Zygmunta Augusta byłby koronowany za życia ojca, podobnie jak on, który koronę królewską otrzymał w dziecinnych jeszcze latach za życia ojca. Trwożny o przyszłość tak Litwy, jak i Polski, król sam własną ręką chciał usunąć wszystkie przeszkody, mogące po jego śmierci szkodzić temu dziełu wielkich przodków. Z uroszczeniami do dziedzictwa Litwy mogliby wystąpić potomkowie jego sióstr, a zwłaszcza najstarszej Jadwigi, żony Joachima II. elektora brandenburskiego.

Obawiając się rozdziału Litwy z Polską, już za życia pragnął przeprowadzić wybór swego następcy, upatrując na niego młodego Jana Zygmunta Zapolyę, syna Izabelli. O następstwo to począł się jednak starać i jednać sobie zawczasu stronników Maksymilian, syn cesarza Ferdynanda, a że Habsburgowie i Zapolyowie ciągle prowadzili z sobą wojny, musiał Zygmunt August dużo politykować i ostatecznie nie mógł przeprowadzić wyboru Zapolyi, nie chcąc ściągać na Polskę nieprzyjaźni Habsburgów.

Nie mogąc sam przeprowadzić elekcyi swego następcy, począł się tem usilniej starać, żeby Litwa napewno wybrała sobie pana razem z Polską. Nietylko chciał wznowić dawne w tej mierze zapisy, ale pragnął uczynić unię jeszcze ściślejszą. Zygmunt August wziął się więc energicznie do dzieła: zjechał na Litwę, obok dotychczasowego senatu zaprowadził na wzór Polski sejm i sejmiki, uwolnił szlachtę od przewagi możnych i reformę tę w nowym, poprawnym statucie litewskim z 1566 r. uświęcił.

Wezwano teraz na wspólny sejm panów i posłów litewskich, roz-

poczęły się targi panów, które nie doprowadziły do skutku, tak że wreszcie sejm lubelski w r. 1569 Litwini opuścili z protestem.

Pozostali jednak na sejmie przedstawiciele Podola, Wołynia, Podlasia i Kijowszczyzny czyli Ukrainy i oświadczyli, że chcą swe ziemie wcielić bezpośrednio do Polski. Król zaraz na to przystał i jako władca państwa litewskiego kraje te do Polski przyłączył. Wydano dla nich dokumenty nowej unii, potwierdzając na nowo równouprawnienie schyzmatyków i głosząc hasło: „Wolni z wolnymi, równi z równymi“.

Panów litewskich przyjęła szlachta w domu z największem oburzeniem, gotowa iść przeciw nim przebojem, zawrzeć unię bez nich, a nawet przystać na proste wcielenie do Korony, podobnie, jak południowe ziemie ruskie. Wrócili więc przerażeni możnowładcy do Lublina i zawarli w końcu nową unię imieniem Litwy właściwej. Dnia 1 lipca 1569 roku podpisali wszyscy senatorowie i posłowie imieniem swem i wszystkich swych współobywateli pamiętny akt unii Litwy z Polską w Lublinie.

Akt ten składa się z następujących punktów: „Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie jest jedno nieróżne i nierozdzielne ciało, a także nieróżna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud i państwo zniosła i spoiła; oba państwa zostają pod jednym na wspólnym sejmie obranym i w Krakowie ukoronowanym królem: osobnego wyniesienia na tron wielko-książęcy nie będzie; prawo sukcesyjne Jagiellonów do Wielkiego Księstwa Litewskiego zostaje zniesione; sejmy mają być wspólne; przymierza i traktaty wspólnie zawierane; moneta jednakowa; urzędy i godności litewskie zachowane; Wołyń, Kijów i Podlasie wracają do Korony“.

Współcześni byli przekonani, że w przyszłości połączenie to będzie jeszcze ściślejsze i że kiedyś będzie można pozbyć się ograniczeń, na które wówczas zgodzono się ze względu na możnowładców litewskich. Zygmunt August dokonał więc swego, zapewnił obydwom państwom wspólność monarchy, a przez wspólne sejmowanie utorował drogę coraz ściślejszym w przyszłości stosunkom. Nie bał się już o przyszłość unii.

Jak Zygmunt August pragnął jedności, zgody i wieczystego pożycia narodów, unią ową ze sobą związanych, świadczy jego testament, w którym powiada:

„Tym naszym testamentem obiema państwu, Koronie Polskiej i Wielkiemu Księstwu Litewskiemu, dajemy i odkazujemy i zostawujemy miłość, zgodę, jedność, którą przodkowie nasi po łacinie unią zwali..... a który z tych dwóch narodów naród tę unię od nas wdzięcznie przyjąwszy, mocno trzymać będzie, temu błogosławieństwo dajemy....... a które zasię naród niewdzięczen będzie i dróg do rozdwojenia szukał będzie, niechaj się boi gniewu Bożego..... Racz Panie Boże to w tem obojgu państwie utwierdzić, coś w niem przez nas sprawił. Racz oboi ten lud, w jedności spojony, w niezmyślonej miłości wiecznie zachować“.

Unia Polski, Litwy i Rusi trwała bez przerwy aż do rozbiorów; dalsze dzieje są znane.

A dziś, jakże dalecy jesteśmy od tego, czego pragnął ostatni z Ja-

giellonów, co zapisał narodom, podległym swemu berłu, w swym testamencie. Tworzące się na wschodzie państwo ukraińskie ani nie pomyślało o dawnych związkach z Polską, Litwie nie pozwolono przemówić szczerze w sprawie swej przyszłości. Pozornie dano narodom wolność, lecz wolność niewolniczą. Nadejdzie jednak czas, że ludy, dziś poważnione, lub rozbite, poznają nieocenioną wartość miłości, jedności i zgody, zaleconej im przez ostatniego z Jagiełłów, i połączą się nową unią przeciw wspólnym wrogom.

Dawniej a dziś.

Czy pomnicie, bracia mili, niepowrotne, dawne czasy,
Kiedy orzeł krył się w górach, a niziny kryły lasy,
Kiedy w lasach król Jagiełło sprawiał łowy, rycerz taki,
A po łowach szedł na boje, szedł na boje bić Krzyżaki?

Wówczas German nie był straszny, bo Jagiełło wiódł na boje
Trzy narody, które razem szły pod Grunwald krwie lać swoje.
Wówczas Krzyżak legł pokonan, grobem jemu była bitwa,
W której ramię przy ramieniu stały: Polska, Ruś i Litwa.

I nastały złote czasy od gruwaldzkiej owej bitwy,
W której wspólny cios zadały dzieci Rusi, Polski, Litwy.
A gdzie Kraków, Wilno, Kijów, Poznań, Lublin i Warszawa .
Jagiellonów rosła szybko moc, potęga, siła, sława!

Pod Grunwaldem legł pokonan butny Krzyżak na wiek długi,
Nim się podniósł, by znów począć skarbić sobie Grunwald drugi.
Lecz niestety, dziś Jagiełłów nasz rodzinny kraj nie rodzi,
Dzisiaj Polak, Rusin, Litwin, każdy inną drogą chodzi.

Dziś rozbici na trzy części, zwalczające się nawzajem,
Zamiast rządzić i panować, to my sobą rządzić dajem.
W nas niezgoda, pycha, zawiść rozbijają nas na części
W chwili, gdy nam trzeba znowu dawnej wspólnej, silnej pięści.

Ale przyjdzie znowu chwila, w której owe trzy narody
Razem pójdą, ręka w rękę, na grunwaldzkie gdzieś zawody.
Więc precz od nas żale, smutki i rozpaczne zwątpień słowa,
Bo nadejdzie Polski, Litwy razem z Rusią unia nowa.

Antoni Niwiski

Tajemnicze działo — potwór.

W całym świecie potężne wrażenie wywarły wiadomości o tajemniczem olbrzymiem dziale niemieckiem, ostrzeliwującem stolicę Francyi, Paryż z odległości 100 kilometrów.

O czemś podobnem nie słyszano dotychczas nigdy, nie przypuszczano nawet aby tak dalekonośną armatę skonstruować można.

Nic więc dziwnego, że w prasie zwłaszcza koalicyjnej, rozpoczęły się żywe roztrząsania na temat armat-olbrzymów, przyczem wysuwano rozmaite przypuszczenia mniej lub więcej wiarygodne.

I tak według nowojorskiego „Heralda" każdy pocisk tej olbrzymiej armaty kosztuje 20 tysięcy franków.

Mechanizm tych moździerzy ma być ogromnie skomplikowany i wymaga specyalnej obsługi. Nie może też taki moździerz dać więcej nad 20 strzałów, stąd wniosek, że Paryż obrzucała pociskami większa ilość dział.

Paryskie pismo „Homme Libre" podało, że lufy tych armat muszą się szybko niszczyć, tem samem więc armaty stają się nie do użycia w krótkim czasie.

Także i angielska prasa zamieściła fachowe artykuły, omawiające zagadkowe moździerze.

Według „Evening News" nowy wynalazek niemiecki był wprawdzie niespodzianką dla Anglii, sfery fachowe wszakże wiedzą doskonale, jak się sprawa ma, tylko nie można tego ogłosić publicznie ze względu na cenzurę.

Można jednak powiedzieć tyle, że pocisk waży 380 funtów angielskich, że jego chyżość początkowa wynosi 4 tys. stóp na sekundę, a kąt nachylenia wynosi 65 stopni.

Pocisk dochodzi wysoko do rzadkich warstw powietrza i tem samem osiąga się zmniejszenie oporu powietrza.

Zdaniem fachowca angielskiego moździerz może oddać tylko sto strzałów.

Jakkolwiekbądź armaty-olbrzymy zrobiły całemu światu niespodziankę tem większą, że pojawiły się w czwartym roku wojny, stanowi to dowód, że nie wyczerpały się jeszcze ludzkie pomysły twórcze na polu techniki wojennej.

Umysły mechaników, techników, inżynierów wysilają się, aby coraz to nowe i coraz bardziej mordercze wymyślać narzędzia do zabijania bliźnich.

Przysłowia aktualne.

Pokorne cielę — także będzie zarekwirowane.

Gość w dom — masło do spiżarni.

Bez pracy nie będzie kołaczy — z pracy także nie.

Z dziwactw rewolucyi rosyjskiej

Kobiecy »batalion śmierci.«

Rewolucya rosyjska nietylko zmieniła gwałtownie stosunki polityczne w Rosyi, ale i wywróciła podstawy życia społecznego i rodzinnego.

Skrajne hasła, padając na grunt nieprzygotowany, wywoływały częstokroć zamęt pojęć i tworzyły podłoże dla rozmaitego rodzaju wybryków i dziwactw. Myśl rozumna, humanitarna, prawdziwie wolnościowa gubiła się w dziwolągach, powstałych w podnieconych umysłach ludzi, którzy nie dorośli do ludowych rządów. Dużo takich dziwactw powstawało też na tle kwestyi i praw kobiecych.



Rosyjski kobiecy „batalion śmierci".

Między innemi rewolucyjne niewiasty rosyjskie, nie zadawalając się przyznaniem im równych praw w życiu cywilnem, zapragnęły również wstępu do szeregów wojskowych i to nie w charakterze sanitaryuszek, markietanek czy kancelistek — ale jako prawdziwi czynni żołnierze z bagnetem u boku.

W pierwszym okresie rewolucyi, kiedy Brusiłow robił ofenzywę na państwa centralne — w wojsku rosyjskiem tworzyły się specyalne oddziały, noszące nazwę rewolucyjnych „batalionów śmierci."

Rewolucyonistki, nie chcąc pozostać w tyle za swymi męskimi kolegami postanowiły także zjednoczyć się w kobiecych „batalionach śmierci".

Ochotniczek do służby wojskowej zgłaszało się dużo. Były pomię-

dzy niemi różne: młode i stare ładne i brzydkie, panny i mężatki, wdowy i rozwódki.

Pułkownikiem tego zastępu wojowniczych niewiast, została Marya Boczkarewa, kobieta bardzo energiczna — o męskim typie twarzy.

Kobiecy „batalion śmierci“, po odbyciu przepisanych ćwiczeń wyruszył na linię bojową. Niewiele jednak pomogły kobiety-żołnierze rozprzęgającej się armii rosyjskiej.

Ofenzywa rewolucyjna udać się nie mogła, pomimo, że jednostki a nawet całe oddziały wykazywały ofiarną pogardę śmierci.

Lecz brak karności wojskowej, wadliwy dowóz amunicji i prowiantów, musiał osłabić siłę nietylko zaczepną, ale i odporną wojsk rosyjskich.



MARYA BOCZKAREWA
przywódczyni kobiecego „batalionu śmierci“.

O jakichś specyalnie bohaterskich czynach kobiecego „batalionu śmierci“, jak również o dalszych losach tych amazonek rosyjskich i ich przywódczyni nic dotychczas nie wiadomo.

Oddziały kobiece były na froncie i biły się — to nie ulega wątpliwości. Niektóre bowiem z podkomendnych Boczkarewoj zostały wzięte przez żołnierzy państw centralnych do niewoli.

Po opanowaniu rządu w Rosyi przez „bolszewików“ i zawarciu pokoju brzeskiego cała armia rosyjska została zdemobilizowaną. Analogicznemu losowi uległ zapewne i kobiecy „batalion śmierci“.

Nie słychać bowiem aby w bolszewickiej „czerwonej gwardji“, kobiety stworzyły jakieś osobne oddziały.

Krwawą sławę natomiast, zyskała sobie pewna kobieta, znana pod imieniem „okrutnej Mańki“, która na czele zorganizowanej przez siebie bandy, dokonywuje na własną rękę „wywłaszczeń“.

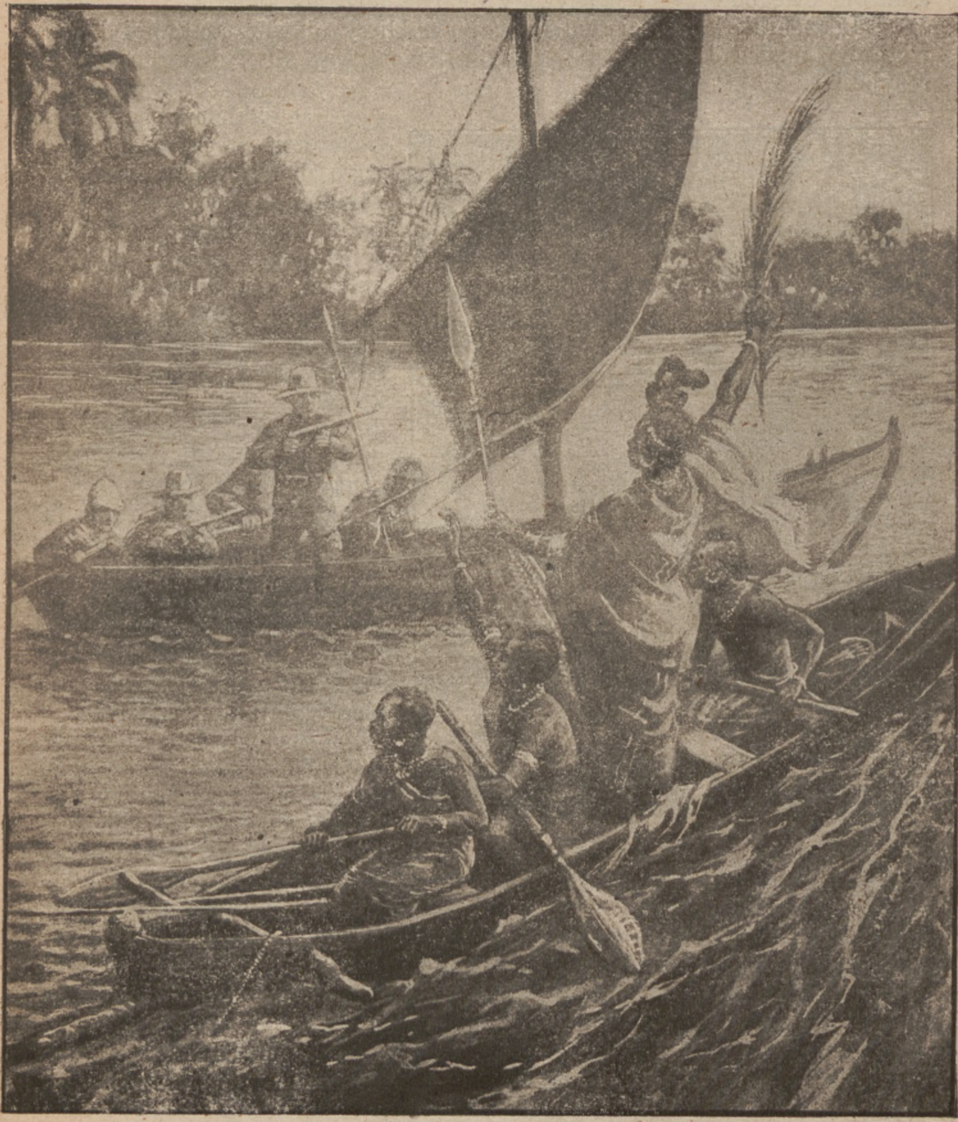
W razie oporu — nie zna litości i nie cofa się przed krwawym czynem, przed mordem, rabunkiem i podpaleniem.

Ponure wieści krążą o działalności „okrutnej Mańki“ — ile w nich jednak prawdy, a ile przesady — tego stwierdzić na razie niepodobna.

Pierwsi Europejczycy w Ugandzie.

We wschodniej Afryce znajduje się murzyńskie państewko Uganda, poddane obecnie pod angielski protektorat. Dawniej było to wszakże zupełnie niezależne i samodzielne państwo.

Uganda obejmuje 13·30 kilometrów kwadratowych ziemi. Po raz pierwszy zjawili się w niej Europejczycy za panowania króla Mtezasa.



Mieszkańcy Ugandy witają przybywających Europejczyków.

Mtezas był to władca surowy, okrutny, ale bystrego umysłu. Na jego rządy przypada ostatnia epoka rozkwitu samodzielnego państwa Ugandy.

Był to wszakże zawzięty wróg chrześcijaństwa, który w latach 1881 i 1883 usiłował zapomocą krwawych prześladowań stłumić w swem królestwie rozwój religii chrześcijańskiej.



Taniec na uczcie u murzyńskiego króla.

Syn Mtezasa król Mwanga wstąpił w ślady ojca i także gnębił chrześcijan.

W r. 1885 Mwanga kazał zamordować biskupa Haunigtona, a w roku 1886 rozpoczął wśród swych poddanych chrześcijańskich straszliwe rzezie.

Te okrucieństwa spowodowały ostatecznie upadek tego murzyńskiego prześladowcy chrześcijan. Wypędzono go w r. 1888 z kraju.

Pierwszymi Europejczykami, którzy zwiedzili Ugandę byli Spee i Grant. Potem dopiero pojawili się Stanley i Emin Pasza.

Pierwszych Europejczyków witano w Ugandzie przyjaźnie i uroczyście, przyczem król urządzał na cześć białych gości uczty i igrzyska.

Królewskie niewolnice zastawiały olbrzymie ilości jedzenia, poczem rozpoczynało się spożywanie tych nagromadzonych przysmaków. Sposób jedzenia różnił się wielce od zwyczajów europejskich.

Obywano się doskonale bez noży, łyżek i widelców, zastępując te przyrządy rękami.

Murzyni przy tej sposobności wchłaniali w siebie masy wszelakich potraw, zapijając palmowem winem.

Niektóre z tych potraw dla europejskiego podniebienia były wręcz niemożliwe, jako to: potrawka z kreta, jajka żmijowe, pieczona wątroba krokodyla itp.

Po spożyciu jedzenia rozpoczynały się tańce; wykonywane przez damy z haremu króla.

Europejscy goście mogli dowoli podziwiać murzyńskie wojenne i weselne tańce.

Uczta kończyła się zwykle dopiero późno w nocy, kiedy wszyscy murzyni byli już mniej lub więcej pijani i tak objedzeni, że żaden z nich ruszać się już nie mógł.

ZŁOTE MYŚLI.

Łazarzem jesteś, o ludzkości!
Łazarzem mrącym z ran!
Ciało odpada ci od kości,
Nad tobą, karząc nieprawości
Rękę ociężył Pan.

Wiktor Gomulicki.

Matki i ojcowie! — dzieci wasze są tem, czem je mieć chcecie.

Klementyna Hoffmanowa.

Zmartwychwstaje się z pod gromu,
Nie zmartwychwstaje się z pod sromu.

Zygmunt Krasiński.

»Czarna« i »biała« Różyczka.

(Pokojowy obrazek z kolonii afrykańskich).



W czasach obecnej zawieruchy wojennej kiedy ludy wszelkich barw skóry, biali, czarni, czekoladowi, żółto- i czerwonoskórzy biorą udział w walce, miło jest popatrzeć na pogodny obrazek serdecznej przyjaźni i zbratania ras.

Państwo M. zmuszeni warunkami losu opuścili kraj i Europę, aby zamieszkać jako koloniści w południowo-zachodniej Afryce. Tam urodziła się im córeczka, której na chrzcie dano imię Rozalii, a ponieważ różowa buzia, z modremi oczkami, okolona złotemi włoskami przypominała kwiatek polnej róży, więc nazywano ją Różyczką.

Mleczną siostrą „białej“ Różyczki była murzyneczka, którą tego samego dnia ochrzczono, dając jej także św. Rozalię za patronkę.

Dla odróżnienia od „białej“ przezwano ją „czarną“ Różyczką.

Pomimo różnicy w barwie skóry dziewczynki pokochały się serdecznie i obejść się poprostu nie mogły jedna bez drugiej.

„Białej“ Różyczce nie smakował najwyborniejszy przysmaczek jeżeli go nie podzieliła z „czarną“ Różyczką. „Czarna“ Różyczka nie pojmowała najweselszej zabawy bez „białej“ przyjaciółki.

Niekiedy jednak dziewczynki sprzeczały się. Wówczas „czarna“ Różyczka twierdziła:

— Ty nie jesteś „cała“. Ty nie masz skóry na sobie!

A „biała“ Różyczka odpowiadała z gniewem:

— A ty jesteś brudna! Ty się nie myjesz!

Do porozumienia przychodziło jednak prędko — daleko prędzej niż pomiędzy państwami, prowadzącemi wojnę.

Klejnoty carów rosyjskich.

W tz. „brylantowym“ pokoju Zimowego Pałacu w Petersburgu przechowywano klejnoty carskie, pochodzące z dawnych czasów, jak korony pary cesarskiej, berło, jabłko i bogato wysadzone drogimi kamieniami ordery św. Andrzeja, noszone przez cara. Już same te tylko przedmioty przedstawiały wartość kilkunastu milionów rubli.

Korona cała składa się ze złotej obręczy, wysadzanej drogimi kamieniami, na której wznosi się jeden łuk z olbrzymim rubinem i krzyżykiem. Przed koronacyą Mikołaja II. korona ta, pochodząca jeszcze z czasów Piotra Wielkiego, uległa zupełnemu przerobieniu i dostosowaniu do sztuki współczesnej.

Dla carowej Aleksandry zrobiono zupełnie nową koronę, która kosztowała przeszło 600.000 marek. Zdobi ją 1.500 brylantów, wśród których dziesięć ma wagę 16-tu karatów.

W porównaniu z olbrzymim klejnotem, zdobiącym berło cara, kosztowności te są błahemi drobnostkami. Na końcu berła tkwi słynny dyament „Orłow“, który waży 193 karaty. Klejnot ten ma ciekawą historyę.

W 1700 roku zginął on z indyjskiej świątyni, w której tkwił jako oko w posągu Brahmy. Do Europy przywieziony został przez pewnego francuskiego grenadyera, który go sprzedał jakiemuś złotnikowi. Kamień ten odkupił hrabia Orłow i sprzedał cesarzowej Katarzynie za dwa miliony.

Skarbiec carski zawierał także i inne klejnoty ogromnej wartości.

Przechowywano w nim kosztowne korony z Kazania, Astrachanu, Krymu i Syberyi. Korony te przedstawiały mniej więcej wartość 7 milionów rubli. Nadto znajdowały się w skarbcu carskim dwa ogromne dyamenty, mniejsze od „Orłowa“ lecz niemniej piękne jak 86 karatowy „Szach“ i 40 karotowy „Gwiazda Polarna“.

W czasie rewolucyi bezcenne te klejnoty zginęły i zostały wywiezione z granic Rosyi.

„Święta“ małpa Hindusów.

Hindusi otaczają specyalną czcią małpę, której naukowa nazwa brzmi „hulman“, a którą oni nazywają „hanuman“. Małp z tego ga-



„Święta“ małpa Hindusów — hulman (Simia antellus).

tunku spotyka się ogromnie dużo w całych Indyach Przedgangesowych, albowiem nietylko chroni się je i dogadza się im, ale nawet czyni się starania o rozmnożenie „świętych“ małp.

Hulman uważany jest nawet za bóstwo wśród Hindusów. Stara hinduska legenda powiada:

Olbrzym Ravan porwał siłą małżonkę Szri-Rama i uprowadził ją do swej siedziby na wyspie Cejlon.

Wówczas małpa „hanuman“ uwolniła ją z niewoli i przywiodła z powrotem do małżonka.

Od tego czasu „hanuman“ słynie jako bohater. Legenda podaje dalej szczegóły o bystrości umysłu i chyżości ruchów tej niezwykłej rzekomo małpy.

Hindusi według podania zawdzięczają jej swe najcenniejsze owoce. które ukraść miała z ogrodu olbrzyma.

Za karę za tę kradzież skazano „hanumana“ na śmierć przez spalenie na stosie. Małpa zdołała wszakże ugasić ogień, osmaliła sobie tylko pysk i ręce, które też pozostały już czarne.

To były powody, które skłoniły brahminów, aby uznać „hanumana“ za małpę „świętą“.

Wskutek tego — hulman jest czczony, pieszczony, pielęgnowany i nikt nie ośmieli się ograniczać jego bezczelnych nieraz wybryków.

I tak dzięki legendzie — małpa ta — w młodości mądra i figlarna, ale na starość tępa, płochliwa, drapieżna — cieszy się nieograniczoną swobodą i troskliwą opieką, jakiej mogą jej pozazdrościć wszystkie inne małpy.

Ucieczka do Egiptu.

(Legenda z lat dziecinnych Zbawiciela).

Słońce, krwawo płonącą kulą chyliło się już ku zachodowi.

W powietrzu czuć było wieczorny chłód. Niedługo już, a noc zapaść miała.

Ścieżką, która wydeptana przez stopy wielbłądów, wiła się wśród rudych wzgórz i skalistych urwisk arabskiej pustyni, szedł znużony wędrowiec, snać z dalekich stron przybyły, bo sakwy podróżne dźwigał na plecach, podpierał się kijem grubym sękatym, a pyłem okryte miał zdarte, zniszczone sandały.

Wiódł on za uzdę kulejącego osiołka, który na grzbiecie swym niósł chusty, płaszcze ubożuchne i torbę ze szmat uszytą i napełnioną odłamkami chleba przaśnego oraz ziarnami kukurydzy.

Obok wędrowca tego szła wolnym krokiem, bardzo widocznie znużona młoda niewiasta w niebieskiej płóciennej szacie i białej zasłonie Semitek.

Postać niewiasty miała kształty, smukłe, dziewicze, a wdzięk i wiotkość białego kwiatu.

Z pod odchylonej nieco zasłony widniały usta różane, opromienione łagodnym uśmiechem i oczy ciemne, pełne słodyczy i blasku.

Blask ten rozjaśniał twarz całą, niby promień gwiazd Bożych. Taka anielskość, taka niewinność była w tem spojrzeniu, że kwiat lilii pokłoniłby się i modlił do tej przeczystej niewiasty.

Do piersi jej tuliło się dziecię małe, piękne nadziemską urodą i jaśniejące głębokiem promiennem spojrzeniem oczu. Z tych oczu dziecięcych przecudnych a smętnych migotało jakoby przeczucie bólu, Boska łagodność i nadludzka woli potęga.

Osiągnąwszy skraj pustyni, podróżni nie skierowali się na szeroką wygodną drogę wiodącą do miasta Memfis, którego marmurowe tarasy, granitowe gmachy i zielone palmy widniały w dali na tle krwawych promieni, zapadającego się w głąb słońca i liliowych rąbków pustyni — niby złudny obraz „fata morgana“ *).

Poszli natomiast boczną ścieżyną i stanęli pod wielkiem drzewem, szukając cienia i chłodu po długiej przez pustynię wędrówce.

Niestety, drzewo to, choć było pierwszym zwiastunem żyznych pól i kwitnących ogrodów Delty Nilu ogołocone było z liści i tylko z trudem wydobywało z powodzi żółtego piasku i rudych kamyków — swe szare, kurzawą okryte konary.

Niewiasta usiadła na ziemi, by dać folgę obolałym, zmęczonym stopom, i gładzić poczęła dłonią jedwabiste rozwiane włosy dziecięcia, które bawiło się suchą odłamaną gałązką.

Towarzysz jej tymczasem przesłonił ręką oczy od rażących blasków gasnącego słońca i wpatrzył się uważnie w mury jakiegoś miasta, które widniało na przeciwległym brzegu.

— Maryo — rzekł wreszcie — tutaj spocząć musimy i noc dzisiejszą przebyć. Gród który widzimy przed sobą, to pono miasto Heliosa, sławne niegdyś na świat cały, ale teraz zniszczone już i opuszczone. Sądziłem, że znajdziemy tam przytułek, dostrzegam jednak straże, snujące się koło murów. Pierwszy lepszy żołdak zatrzymać nas może i badać skąd przybywamy. Bezpieczniej będzie tu na ustroniu doczekać świtu. Rankiem razem z przekupniami, co ciągną tą drogą do Memfis, wejdziemy niepostrzeżenie do miasta. Tam za wolą Bożą znajdę bezpieczne schronienie dla was i zarobek dla siebie.

Niewiasta odpowiedziała tylko skinieniem głowy i łagodnym uśmiechem, bo w tej chwili dziecina wyszeptała wyraz jakiś, zrozumiały jedynie dla ucha matki.

— Jezus pić chce, Jezus pragnie — rzekła, mimowoli powtarzając słowa, które później zbolały Zbawiciel świata wyrzec miał na krzyżu.

— Patrz, Józefie — dodała Marya — tam ze skały sączy się strumień. Mętny on co prawda, może jednak ochłodzi spieczone ustka i czółko dzieciątka.

Pobiegł natychmiast Józef i do kubka mosiężnego zaczerpnął wody. Lecz woda ta ciemną była od mętów i gorzki smak miała.

---

*) »Fata morgana« nazywają się zwodnicze obrazy które nieraz łudzą wzrok wędrowca w pustyni. Znużony podróżny widzi w oddali bądź to miasto jakieś, bądź oazę zieloną. Skoro jednak zbliży się »fata morgana« znika.

Józef zasmucony wrócił do swoich — ale już dziecina, dojrzawszy strumień, rwać się zaczęła ku niemu.

Powstała matka posłuszna każdemu skinieniu synaczka, posadziła je nad wodą.

Wnet dziecię z radosnym śmiechem zanurzyło w wodzie nóżęta, zatopiło w niej obie rączki, sącząc przez różowe paluszki tęczowe błyszczące kropelki i podnosząc je do ust. Zaledwie też rączki i ustka Świętego Dziecka dotknęły wody, zaraz zdrój mętny i gorzki stał się przejrzysty jak kryształ i z radosnym szmerem nową siłą popchnięty — raźno biedz począł po kamieniach rozpalonych słońcem i po suchej martwej ziemi pustynnej.

Ptaszęta z ogrodów Delty, zwabione szmerem wody, zleciały się wnet nad strumieniem i otoczywszy Bożą Dziecinę, jęły pluskać dzióbki i skrzydełka w zdroju, sięgając po cudowne krople prawie do rączek Dzieciny.

Niedługo — a trawy szare i krzewy suche dokoła strumyka przybrały świeżą barwę zieleni. Tchnienie nowego życia udzieliło się całej okalającej naturze.

Dziecię Jezus igrało dalej z wodą, a nabrawszy jej w obie dłonie, podnosiło tę wodę do ust pochylonej nad niem matki, która poznała wtedy, że woda nabrała przedziwnej słodyczy i orzeźwiającego smaku.

Kiedy wreszcie znużony zabawą Jezus pochylił główkę i mrużyć zaczął oczęta, wzięła go matuchna i ułożyła pod drzewem do snu. A drzewo równie jak całe ustronie bujną, wesołą okryło się zielenią i gałęzie spuściło aż do ziemi, aby osłonić Tego, co świat przyszedł wybawić...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Minęły stulecia, zmieniali się władcy, przeciągnęło wiele burz dziejowych — druzgocące huragany jeden za drugim uderzały o ziemię cichych pustyń i grobów, a drzewo Maryi nie padło pod ciosem czasu i oparło się zniszczeniu.

Co roku na wiosnę świeżą okrywa się zielenią i nowe wydaje owoce.

Również zdrój Chrystusa po dzień dzisiejszy płynie czysty i kryształowy. Bujnie rozrosłe krzewy i kwiaty otaczają go dokoła. Chorzy i kalecy, nieszczęśliwi i opuszczeni spieszą tu zewsząd, szukając zdrowia i ukojenie.

Kto pod drzewem Maryi noc całą przepędzi, ten uleczony zostanie z cierpień i niemocy. Czyje zaś wargi dotkną orzeźwiającej wody ze zdroju Chrystusa, ten nie zawoła już za Zbawicielem bolesnej skargi: „Pragnę!“ albowiem znajdzie pociechę i dziękczynną szeptać będzie modlitwę.

Medal.

(Epizod z wojny)

Długa sala małego prowincyonalnego szpitala była jasna i przejrzysta i miała ściany jak śnieg białe.

Wszystko tutaj zdawało się być nastrojone na miły, biały ton. A od tej bieli odcinała się okrągła, czarna plama, podobna do kuli głowa Sambo Diala, murzyna z Senegalu, który bezwiednie ściągał na siebie spojrzenia, zatrzymujące się z przerażeniem, skoro zauważyły że w tej czarnej kuli zamiast oczu dwa szerokie puste otwory.

Ciężkie zranienie głowy przyprawiło czarnego o stratę obu oczu, a wraz z niemi odjęto mu dawny typowy wyraz twarzy.

W bagnach Dixmuiden dostał się Sambo Diala przy ataku na bagnety w ogień bawarskich karabinów maszynowych.

Jego potężne ciało runęło w pędzie na ziemię — trafiło go sześć kul.

Pierś, ramiona, lędźwie miał przestrzelone, a wzrok utracił na zawsze.

Skoro go przyniesiono do szpitala — wyglądał jak egipska mumia: nie było go prawie wcale widać z poza grubych, białych bandaży.

Lecz trzymał się mężnie: ani cierpienia fizyczne ani okropność jego losu nie zdołały mu wydrzeć ani jednej skargi.

Poddał się swemu losowi z fatalistyczną rezygnacyą swej rasy i zdawało się, że uważa to za zupełnie naturalne, iż taki jest koniec jego 18-letniej służby wojskowej.

Bo i pomyśleć — przez osiemnaście lat uwijał się ciągle pośród kul.

Czyż nie było to samo przez się zrozumiałe, że one go nakoniec trafić musiały.

Po długoletnich walkach nad rzeką Kongo, w Timbuktu, w Marokko — przeciw Negrom, Berberyjczykom i Maurom przybył do Flandryi i tutaj przedzierał się przez bagniska jej zalanych wsi.

Ale zawsze pozostał tym samym Sambo Diala, który nie dziwi się niczemu i wszystko, co się dzieje, przyjmuje spokojnie.

Jedna tylko rzecz na całym świecie mogła Sambo Diala wyprowadzić z równowagi, — jedna rzecz, która przez lat osiemnaście marzyła mu się w snach najśmielszych, która miała mu być nagrodą i odszkodowaniem za te wszystkie niebezpieczeństwa, trudy i udręki — a był to medal waleczności na żółto-zielonej wstążeczce.

I marzenie Sambo Diala miało się spełnić.

Leżał na placu opatrunkowym pod Dixmuiden. Kiedy po długiej nieprzytomności otworzył wreszcie oczy — nie zobaczył nic.

Wokół niego była czarna noc — na zawsze czarna noc.

Lecz przez tę ciemność słyszał wyraźnie głos swego kapitana, a ten głos mówił:

— Sambo Diala, przedstawię cię do medala za waleczność.

W tej chwili Sambo Diala zapomniał o całem swem nieszczęściu.

Zapomniał, że za sztandary Francyi poświęcił swe oczy, zapomniał, że ciało jego sześć kul rozdarło.

Sambo Diala pamiętał w tej chwili tylko o jednem — o tem, że ma otrzymać nareszcie medal na żółto-zielonej wstążeczce.

Od tego dnia pod Dixmuiden czekał Sambo Diala cierpliwie, a przecież w głębi przepełniony gorączkową niecierpliwością.

Jego medal! Podczas długiej choroby medal ten był osią wszystkich jego opowiadań i nadziei.

Sambo Diala opowiadał jak dziecko. Opowiadał swej pielęgniarce o dalekiej ojczyźnie o Gwinei, o Fatoyi wiosce rodzinnej, z okrągłemi, ostro ku szczytom wznoszącemi się chatami, które zdawały się być całkowicie zatopione w śnie południowego słońca i zieleni.

Niger toczy wokół tych chat swe szerokie fale, a Fatimata żona Sambo Diala bawiła się z czworgiem dzieci na brzegu.

A potem w tych obrazach sielskich pojawiał się znowu medal. Sambo Diala widział się jak przybywa do Fatoyi. Odznaczenie błyszczy na jego piersi. Starzy rodzice kiwają głowami z uznaniem, Fatimata ukazuje w uśmiechu białe zęby, dzieci z okrzykami radości tańczą wokoło niego.

A tygodnie mijały. Mijały i miesiące, a o medalu nic nie było słychać. Pielęgniarka, siostra Teresa, poczęła się lękać, czy nie przeoczono albo i nie zapomniano zgoła o medalu dla Sambo Diala.

Może kapitan, w którym niewidomy pokładał takie zaufanie nie żyje już?... Może znalazł grób swój w bagnach pod Dixmuiden?

Ślepiec leżał spokojny i zrezygnowany w łóżku i marzył o dniu, w którym generał zawiesi mu na piersi odznakę waleczności na żółto-zielonej wstążeczce.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym Sambo Diala miał opuścić szpital.

Był uleczony. Miano go wysłać przez Marsylię za morze, a potem — niedługo potem znajdzie się w Fatoi przy Fatimacie, ozdobiony medalem, który mu własnoręcznie przypiął generał, tym medalem za cenę którego poświęcił swój wzrok.

— Co począć? — pytała bezradnie pielęgniarka — powiedz pan sam, czy możemy biedaka puścić bez jego medala? Czy nie możnaby jakoś zaradzić? Myślę że tam w Gwinei w jakiejś wiosce murzyńskiej — zdala od policyi i od ostrej kontroli, nikt się ostatecznie nie będzie zajmował zbyt dokładnem badaniem rodzaju odznak.

— Choćby już z tego powodu — dodał służący szpitalny — że nikt się tam na takich rzeczach nie zna...

— Mam myśl. A gdybyśmy mu sami użyczyli jakiego medala?

Trzeba coś wynaleźć zupełnie podobnego do medala wojskowego, gdyż biedak ma dotyk niezmiernie wyczulony... Nie podobna przecież pozbawiać go jedynego złudzenia.

Następnego dnia siostra Teresa przyniosła stary medal ze św. Heleny.

— To jest pamiątka jeszcze po mym pradziadku, który służył przy czerwonych lansyerach starej gwardyi. Patrz pan, podobny na włos z kształtu do dzisiejszego medala wojskowego.

Skoro Sambo Diala dowiedział się, że gorąco upragniony medal nadszedł wreszcie i że uroczystość przypięcia go odbędzie się niebawem — począł płakać słodkiemi łzami wdzięczności i wzruszenia.

Był to najszczęśliwszy dzień jego życia — oto osiągnął cel. który mu przyświecał przez lat osiemnaście.

— Bardzo zadowolony — mruczał — bardzo, bardzo szczęśliwy... I Fatimata też szczęśliwy... Nasza wieś bardzo szczęśliwy...

Młody lekarz — asystent podjął się roli generała, aby przypiąć murzynowi medal, ten medal, który kiedyś miał nagradzać bohaterstwo ostatnich rycerzy „wielkiej armii“, a który obecnie przez dziwny kaprys losu był przeznaczony, aby w biednym strzelcu senegalskim uratować wiarę w sprawiedliwość Europy.

Najbliższego dnia pielęgniarka i służący sprowadzili go ostrożnie po schodach, podczas kiedy on kikutem swej prawej ręki głaskał pieszczotliwie ukochany medal na piersi.

Wyprowadzono Sambo Diala na wielki dziedziniec, pusty i opuszczony w blaskach porannego słońca.

Lecz gdy tu nadeszli ogarnęła pielęgniarkę głęboka ludzka litość i odezwała się świeżym wesołym głosem:

— Sambo Diala! tu na dziedzińcu zgromadzili się wszyscy ranni towarzysze broni, aby powitać i uczcić twój medal. Odpowiedz im Sambo Diala!...

A wówczas Sambo Diala wyprostował się po wojskowemu, podniósł kikut do czapki z błogim uśmiechem na twarzy, obrócił się na obcasach i salutował na wszystkie strony.

Ten człowiek, który w tej chwili salutował próżnię nie był w tej chwili już dziecinnym naiwnym synem Afryki, któremu zależy na tem, by nosić jakąś odznakę na piersi...

Nie, on był dumnym, świadomym swej wartości wojownikiem, w którego czynach koledzy witali czyny bohaterskie całej armii.

I gdy tak stał z wygasłemi oczyma na pustym, słonecznym dziedzińcu, dziękując i salutując na wszystkie strony — zdało się, że na twarz tego czarnego padła iskra ludzkiej dobroci i miłosierdzia...

W pogoni za morskim drapieżcą.

(Epizod z polowania na rekiny).

Wody Meksykańskiej zatoki, ogrzane ciepłym prądem Golfstromu, są ojczyzną nieprzeliczonych morskich drapieżców.

Polowanie na tych mieszkańców wód — jest sportem zarówno pełnym wzruszeń i urozmaiceń, jak niebezpiecznym.

Jeden z tych „morskich myśliwych" opowiada następujące szczegóły o takiem ryzykownem polowaniu:

Kiedy zapuściliśmy kotwicę i wyrzuciliśmy hak z tłustą przynętą, zabiliśmy jeszcze ponadto kilka świeżo schwytanych ryb, aby krwią ich wywabić żarłocznych drapieżców z głębi wód.

Wkrótce też wśród szmaragdowych fal błysnął charakterystyczny grzbiet rekina.

Kilka gwałtownych poruszeń i zwierzę zniknęło w kierunku naszej przynęty. Długa chwila wyczekiwania, a potem lina naciągnęła się gwałtownie z błyskawiczną szybkością.

Wstrząśnienie było tak silne, że łódź zadrżała i przechyliła się. Przez chwilę można się było obawiać, że cała znajdzie się pod wodą.

Ale dobrze zbudowana, mocna łódź stawiła skuteczny opór sile ogromnej ryby.

Połączonemi siłami jęliśmy zwijać linę i wkrótce ujrzeliśmy naszą zdobycz, rekina, którego długość wynosiła 3 i pół metra.

Rekin wytężał wszystkie swe siły, aby się uwolnić i rzucał się jak szalony. Lecz nasze haki, łańcuch i lina solidne były i trzymały mocno.

Co raz bliżej przyciągaliśmy opierającą się rybę. Wreszcie znajdowała się już w odległości tylko jednego metra od naszej łodzi.

W braku harpunu lub innego morderczego narzędzia, wyjąłem mój ciężki rewolwer i strzeliłem dwa razy.

Rekin z błyskawiczną szybkością zanurzył się w fali, przyczem o mało nie wyrzucił z łodzi moich towarzyszów, którzy trzymali linę.

Pełne wściekłego gniewu wysiłki rannego zwierzęcia były tak gwałtowne, że łódź nasza zerwała się z kotwicy i w szalonych podskokach sunęła po rozkołysanej fali.

Każdej chwili podczas tej szalonej jazdy zachodziło niebezpieczeństwo, że łódź może wywrócić się lub rozbić o jedną z podmorskich skał.

Rekin ciągnął nas w ten sposób mniej więcej przez dwa kilometry, poczem wyczerpany zatrzymał się.

Zaczęliśmy znowu zwijać linę i posłaliśmy rekinowi jeszcze jedną kulę.

I tym razem dał nurka pod wodę — lecz coraz słabsze jego ruchy i krwawe plamy na powierzchni wody wskazywały, że kończy już życie.

Po czwartej kuli rekin osłabł na tyle, że można go było przyciągnąć tuż do łodzi.

Okazało się jednak, że nawet teraz jeszcze nie jest zupełnie nieszkodliwym, bo jeden z moich towarzyszów otrzymał tak potężne uderzenie ogonem, że upadł z jękiem.



Był to wszakże ostatni przejaw siły tej ogromnej drapieżnej ryby. Kiedy nad wieczorem przybijaliśmy do brzegu — zdobycz nasza dawała jeszcze słabe znaki życia. Konwulsyjne drżenia szczęk i brzucha wskazywały wszakże, że to już ostatnie chwile.

Wkrótce też bronzowy grzbiet zmienił barwę na stalowo-szarą z białawemi plamami, co u rekina oznacza z wszelką pewnością śmierć.

Co to są surogaty czyli namiastki?

Bieda twarda, to surowa, nielitosna pani, ale przemyślna. Uczy wyszukiwać w przyrodzie wszystko, coby się tylko zjeść dało. I niejedno smacznie zajada się obecnie, na co przed wojną nikt nie spojrzałby na et.

Surogaty „ersatze" czyli namiastki, które mają zastępować prawdziwe rzeczy spotykamy na każdym kroku. Trudno znaleźć dział, gdzieby ich nie było, a najwięcej ich w kuchni pomiędzy środkami spożywczymi. W sklepach na pudełkach i paczkach widnieją napisy „ersatz", w ogłoszeniach poleca się i zachwala znowu „ersatze" surogaty.

Każdy zna surogaty, mające zastąpić skórę na podeszwy, jak drzewo, korek, papier, guma. A co za zapachy wydobywają się z fajek? Liście z buraków, róży, orzechów, buków już poraz trzeci podrożały w trafikach. Są to surogaty tytoniu, a smakują wybornie.

Szpagaty i płótna są z papieru, ubrania z pokrzyw i papieru, proszki zamiast cukru i miodu, pokrzywa i koniczyna ma zastępować szpinak, woda ze śliwek zamiast wina po gospo ach, „ersatze" wódek, rumu, piwa, kakao z łusek orzechów — wszystko to wynalazki wojenne.

A cykorya — czego to ona w sobie nie mieści? — Nawet kucharki nie mogą zbadać.

Żołędzi, strawy wieprzów, używa się zamiast kawy. Dobre to i praktyczne, bo atwardza, co obecnie jest niezmiernie pożądane, gdyż nie trzeba tyle jeść.

Herbatę gotuje się z liści ożynowych, poziomkowych, malinowych. W handlu znajduje także odbyt taka herbata, która przypomina smakiem odwar siana.

Tłuszczów brak, więc szkoda każdego zdechłego konia! Na froncie niemieckim we Francyi są fabryki tłuszczów, gdzie we wielkich kotłach wygotowuje się tłuszcz ze zdechłych koni.

Surogatami mąki są: groch mielony, bób, bobik, kasztany, kora i trzciny drzewne.

Koroną „ersatzów" będzie pewnie śledź zastąpiony i „ersatz" pieczeni gęsiej, które jakaś gazeta ogłosiła. Śledź był to kawałek dyni, octem i korzeniami zaprawiony i zawinięty w liście „bobkowe". Pieczeń zaś gęsią zastąpiło kilka kostek z gęsi, obwiniętych liśćmi kapusty, przypieczonych i przyprawionych oczywiście apetytem i bujną wyobraźnią.

Wszystko to zajada się ze smakiem, nawet chwali się, a jest i wielu takich, którzy twierdzą, że wojenna kuchnia uzdrowiła ich żołądek. Prawdopodobnie dlatego, iż obżarstwo jest obecnie tak bardzo utrudnionem!



Próżne oczekiwanie.

Przyszła już wiosna... Kwiat wszędzie rozpęka,
Piosnkę skowronek nad polami nuci,
Gdzieniegdzie smutne twarzyczki z okienka,
Patrzą się pilnie, czy ojciec powróci?!

Rok trzeci minął... Nie było go w domu...
Głód do każdego już się wcisnął kąta,
Nie było dzieci też popieścić komu,
Smutna gromadka więc, wkoło się krząta...

Gdy jeno po dniu ktoś wejdzie we wrota,
Już doń ta rzesza leci roztęskniona...
Zali nie ojciec to stoi u płota,
Zali ich w swoje nie weźmie ramiona...

Gdy jeno w nocy pies głośniej zaszczeka,
Już się z uśpienia budzi czeladź owa,
Czy to już ojciec nie wraca zdaleka,
I czy nie jego to usłyszą słowa...

Biedne sieroty jako kwiatów pączki,
Burzą zerwane — smutno chylą głowy,
I co dzień wieczór — poskładawszy rączki,
Próżno się modlą o powrót ojcowy!

Próżno już rano zanim błysną zorze,
Patrzą się w tamtą, gdzie odjechał stronę,
Próżno — bo ojciec powrócić nie może!
Gdzieś w polu kości jego rozrzucone...

Powieść na koszuli.

Papier jest obecnie w modzie. Pieniądze z kruszcu, zastępuje się papierowemi. Używa się papieru zamiast skóry na buty i podeszwy. Niema innych szpagatów, jak papierowe. Z papieru robi się worki, dywany, przykrycia na stoły, ba! nawet kapelusze.

Z każdym dniem wzrasta brak perkalu i płótna, to też coraz częściej spotykać się daje w użyciu bielizna papierowa, doprowadzona już dzisiaj do względnej doskonałości.

Jeszcze niespełna przed trzydziestu laty była ona zupełnie nowym wynalazkiem, budzącym nieufność, lecz mimo to wyzyskiwanym do wielce oryginalnych reklam i spekulacyi.

Pewien współczesny dziennik amerykański pisał w następujący sposób o bieliźnie papierowej:

Najnowszym wynalazkiem z dziedziny papierowej są koszule z gorsem papierowym, składającym się z siedmiu leżących na sobie arkuszy, z których co dzień zrywa się jeden, aby na dzień najbliższy mieć gors zupełnie czysty i nowy. Obecnie wpadł wynalazca bielizny papierowej na nowy wielce oryginalny pomysł, a mianowicie drukuje na odwrotnej stronie każdego arkusza senzacyjną powieść lub nowelkę, składającą się z kilku „ciągów dalszych". Gdy właściciel raz rozpocznie czytać, to prawie nigdy nie zechce zaczekać do następnego dnia, aby na najbliższym gorsie znaleźć „ciąg dalszy", ewentualnie zakończenie napoczętej powieści, lecz zrywa gors za gorsem wcześniej aniżeli tego wymaga potrzeba. Skutkiem tego nos kupioną koszulę do 2 dni zamiast siedmiu, a tem samem przyczynia się do większego zapotrzebowania koszul papierowych i wzbogacenia wynalazcy.

A jak poszedł Stach na boje...

Powieść z dni ostatnich.

ROZDZIAŁ I.

Nie swatała mi cię swatka
Ani ojciec ani matka...

Wbrew woli matki.

— Póki ja żyję nie będzie tego! Nie dam, nie pozwolę!... — Czarne oczy chudej wysokiej kobiety błyszczały gniewem, wązkie wargi zaciskały się wyrazem niezłomnego uporu.

Dwie dziewuszki, jedna czternastolatka a druga dziewięcioletnia, lękając się widocznie gniewu matki, tuliły się strwożone w kącie izby.

— Matusiu nie zacinajcież się. W tem całe szczęście moje. — Próbował perswadować młody parobczak, śmigły, smukły, krzepki jak młody dębczak.

Na jego ładnej, łagodnej twarzy odzwierciadlało się wielkie wzruszenie i gorąca prośba.

Ale matka była niewzruszona,

— Co mi ta będziesz bajał, kiedy widać rozumu dobrego nie masz! I żebym to już ostatni raz słyszała! Po żniwach do Wikty Kurzawianki swaty poślesz i skończą się te głupie zalecanki!... — zadecydowała stanowczo.

Agnieszka Kubusiakowa, zwana we wsi pospolicie „Kubusiacką“ była to kobieta o charakterze twardym, despotycznym, nieustępliwym.

Sucha, żylasta, siłę miała w sobie prawie męską i energię niezwykłą. Już za życia męża, człowieka cichego, spokojnego, ona kierowała całem gospodarstwem, a kiedy Kubusiak umarł, to żadna zmiana w domu nie wskazywała, iż zabrakło gospodarza.

Agnieszka silną, twardą ręką trzymała dzieci i służbę. Gospodarzyła doskonale, majątku przysparzała, wzorową czystość i porządek utrzymać umiała wszędy — to musiał jej przyznać każdy. Ale sąsiedzi szczególnie biedniejsi nie lubili Kubusiakowej. Zrażała ich sobie swą dumą i niepomiernem skąpstwem.

Nie użyczyła nigdy nic nikomu, a o każdą wypasioną trawkę, o każdy uskubany kłosek, gotową była kłócić się i prawować zażarcie,

do upadłego. Biedaków, „chałupników“, „komorników“ i nawet mniejszych kilkumorgowych gospodarzy, traktowała z góry, wyniośle, pysząiąc się bez miary swoim majątkiem, swemi jedwabnemi chustkami i wspaniałemi koralami.

Dzieci drżały przed nią i słuchać musiały ślepo. Syn Kubusiakowej Staszek, chłopak przystojny bardzo i pracowity, nie śmiał nigdy ani papierosa zapalić ani z parobkami iść na zabawę, jeśli matka nie pozwoliła — a najczęściej nie pozwalała.

Kilku zamożnych gospodarzy, mających córki na wydaniu, dawało już Kubusiakowej do zrozumienia, że chętnieby przyjęli jej syna za zięcia. Ale Stachowa matka odsuwała te wszystkie projekty małżeńskie, szukając dla syna jeszcze czego lepszego. Mowiono o niej, że zamyśla nawet o córce ekonoma ze dworu.

Jak to tam było z tą ekonomówną — nie wiadomo. Być może, że ekonomskie progi okazały się dla bogatego gospodarskiego syna jednak za wysokie, dość, że po pewnym czasie Kubusiakowa jęła łaskawie spoglądać na Wiktę Kurzawiankę, najbogatszą we wsi dziewczynę...

Nie bardzo była urodziwa ta Wikta, bo i zezowała i nos miała jak kartofel i cerę zeszpeconą dzióbami po ospie. Ale ojciec obiecywał dać za nią pełnych dziesięć morgów ziemi i trzy krowy i konia i piękną wyprawę i jeszcze pieniędzy gotówką.

Nie żałował niczego bo miękkie serce miał dla swej szpetnej córy, a ona srodze zapatrywała się na ładnego Stasia Kubusiaka.

Tylko że Stach patrzył a patrzył, oczu oderwać nie mogąc od innej dziewczyny.

Wkrótce dowiedziała się o tem jego matka. I ludzie jej donieśli i sama coś skombinowała. Spostrzegła, że chłopak za często wynajduje sobie różne interesy do Byliców, od kiedy ci przyjęli nową służącą

Z początku lekceważyła to sobie. Powiedziała tylko synowi:

— Żebyś mi przestał szwendać się do Bylicowej chałupy. Nie potrzeba żeby ludzie byle co po ozorach roznosili!...

Zdumiała się jednak i gniew ją ogarnął, kiedy przekonała się, że syn dotychczas bezwzględnie posłuszny — tym razem nie posłuchał! W dalszym ciągu stara się widywać z modrooką Marysią i nawet coraz mniej ukrywa się z tem, jak bardzo mu się podoba służąca Byliców.

Dowiedziała się o tem Wikta i w płacz uderzywszy do ojca ze skargą pobiegła.

Kurzawa oburzony natychmiast do Kubusiakowej pospieszył i wypowiedział jej swe pretensje. Jakże to może być, aby Stach z jakąś sługą, przybłędą, zadawał się, kiedy do Wikty po żniwach swaty słać ma?!... To jest wstyd przecie i obraza Boska!...

Kubasiukowa słuchała go ze sfałdowanem gniewnie czołem.

— Macie sobie też co przypuszczać do głowy, kumie! — rzekła wreszcie — Ludzie bają sami nie wiedzieć co. Że się tam chłopak do dziewczyny odezwie albo i ośmieje, to zara z igły widły. Może ta nicpotem dziadówka zaleca się do niego, jak zwykle takie dziewuszysko. Ale koniec temu będzie, to wam przyrzekam. Niech się Wikta nie turbuje. Ostatni to już raz Staszek z tamtą gadał.

— No to dobrze, a po żniwach swaty przysyłajcie. A potem zara weselisko. Po co zwłóczyć?

— To się wie.

Podali sobie ręce i Kurzawa odszedł zadowolony.

Kiedy tego dnia wieczorem po robocie — Stach przyszedł do domu, matka nie spieszyła się mu z podaniem jadła. Chłopak choć głodny był i spracowany, ale nawykły do pokory wobec matki, milczał i czekał.

Nareszcie Agnieszka postawiła przed synem misę barszczu na kiełbasie z ziemniakami. Chłopak zaraz zatopił w misie łyżkę i chciwie podniósł ją do ust.

Nie było mu jednak danem spożyć wieczerzę spokojnie. Matka stanęła przed nim i wpijając w jego twarz swoje czarne ostre oczy rzekła twardo:

— Od dzisiaj, żeby noga twoja u Byliców nie postała. I do tego dziewuszyska, do tej Maryśki, żebyś mi nie śmiał pary z gęby puścić!..

Staszek przestał nagle jeść, pobladł lekko i nieśmiało spojrzał na matkę.

— Dlaczego tak mamusiu?

— Bo ja ci zakazuję!...

Pewna była, że to wystarczy. Dotychczas wystarczało zawsze.

Chwilę panowało milczenie. Stach zjadł jeszcze kilka łyżek barszczu, ale zdawało się, że go apetyt odszedł. Odsunął misę i ozwał się cichym głosem:

— Ja nie mogę przestać gadać z Marysią...

Kubusiakowa, która tłukła pałką łupiny ziemiaków dla świń — wstrzymała się w swej robocie.

— Nie możesz? Czy cię rozum odszedł czy co?!... Dlaczego nie możesz?!

— Bo... bo ja chcę się ożenić z nią!

Gdyby piorun padł w tej chwili przed Kubusiakową, nie byłaby się więcej zdumiała i przeraziła. Jednocześnie gwałtowny gniew buchnął w niej płomieniem.

— Co ty?! — wrzasnęła, doskakując do syna z zaciśniętemi pięściami.

Ale chłopak nie przeląkł się krzyku ni pięści matczynej. I silniejszym, pewniejszym niż poprzednio głosem powtórzył:

— Chcę się żenić z Marysią.

— Z tą przybłędą, sługą, dziadówą, co koszuli całej na grzbiecie niema?!

— Pracowitszej, lepszej, urodziwszej na świecie całym nie znajdziecie!...

— Dam ja ci jej urodę!...

Stach uderzył w pokorę. Jął prosić, przedstawiać, tłomaczyć, błagać. Chwalił zalety Marysi, jej dobroć, łagodność, chęć do pracy, opowiadał o swem miłowaniu szczerem głębokiem.

Napróżno jednak silił się wzruszyć serce matki. Na wszystko jedną słyszał odpowiedź.

— Nie dam, nie pozwolę.

Powoli i wzburzyła się i w Stachu krew. Gniotła go dotychczas

ciężka ręka matki i do bezwzględnego posłuszeństwa przymuszała, ale i on miał w sobie coś z matczynego uporu i stanowczości.

To też, gdy posłyszał, że ma po żniwach posłać swaty do Wikty Kurzawianki, podniósł głowę, wyprostował się i odrzekł stanowczo:

— A ja do Wikty swatów nie poślę i żenić się z nią nie myślę..

— Musisz, bo ja ci każę! ja twoja matka.

— Śmierć i żona od Boga przeznaczona, to w tym razie nikt, nawet rodzona matka nakazywać nie może...

— Ty tak śmiesz do mnie gadać?!...

Rozwścieklona przyskoczyła do syna i z całej siły w twarz go uderzyła.

Siostry Stacha wybuchnęły płaczem. Służąca Kubusiakowej, która zajrzała przez drzwi do izby, widząc co się dzieje, uciekła jak opętana.

Stachowi krew uderzyła do głowy.. ale pokornie przyjął uderzenie..

— Możecie mnie zabić nawet — rzekł — ale ja i od swego nie ustąpię!...

Kubusiakowa osłupiała ze zdumienia. Nie mogła pojąć co się to dzieje.

Potem gniew ją zatargał jeszeze silniejszy. To ta przybłęda tak jej syna odmieniła!...

— No! czekaj! skończy się to!... Dwa dni nie minie,.a tego dziewczyska u Bylicôw nie będzie, choćbym im swoją sługę posłać miała!...

Za chustkę chwyciła, jakby odrazu chcąc biedz do sąsiadów.

Stachowi oczy błysnęły. Zagrodził matce drzwi.

— Mamusiu, wy tego nie zrobicie! nie skrzywdzicie tak sieroty!...

— Ty mi drogę będziesz zastępował?! A masz!...

Grzmotnęła go pięścią w plecy i na bok odepchnęła.

— Kiedy tak — krzyknął chłopak — to wiedzcie, że w tym tygodniu jeszcze daję na zapowiedź z Marysią! Wolno mi, bo lata swoje mam!..

Kubusiakowa zatrzymała się i stanęła jak wryta. To co słyszała mowę jej na chwilę odebrało. Twarz zbliżyła do twarzy syna i rozgorzałemi oczyma starała się wyczytać z jego oczu, czy to, co powiedział jest li tylko pustą pogróżką..

Ale Stach spoglądał tak poważnie, a w zaciśnięciu ust miał taki wyraz nieugiętej woli, iż jasnem stało się dla matki, iż to, co powiedział — wykona!

— Tak! — wrzasnęła wreszcie — przeciw mojej woli pójdziesz?' ty łajdusie jeden za tą lakudrą, za tem pomiotłem!... A to idź na złamanie karku, ale fora ze dwora!... Żeby tu twoja noga więcej nie postała! To wszystko moje!... Jednego zagona nie puszczę!... Kęsa chleba nie podam choćbyś z głodu zdychał!... Dziadówki ci się chce, to i dziadem bądź!... Pod płotem zdechniecie!...

— Trudno, kiedy mnie wyganiacie, to pójdę. Prawda, że to wszystko wasze, bo taka była wola tatusiowa — rzekł posępnie syn — Bóg mnie nie opuści, a i dwie zdrowe ręce do pracy zostaną...

— Wynoś mi się w tej chwili!...

— Idę już mamusiu, idę!... Bądźcie zdrowi!... Może pożałujecie waszej zawziętości!...

Wyszedł Stach przed chałupę i potarł dłonią rozpalone czoło. Była to już noc — jasna, księżycowa, gwieździsta, pogodna... Cisza panowała wokoło, przerywana tylko kiedy niekiedy szczekaniem psów...

Ciężko było Stachowi na sercu... żal mu było poróżnić się z matką, żal porzucać ojcowiznę. Rozejrzał się po zagrodzie dostatniej i obszernej, w największym porządku i ładzie utrzymanej. Zdawało mu się nagle, że ten dom czysto obielony, że ten sad w poświacie miesięcznej stojący, że to wszystko woła na niego:

— Nie odchodź... nie opuszczaj nas... przecież tyś nasz gospodarz!...

Krótką chwilę trwało wahanie, krótką chwilę toczyła się w Stachowem sercu walka pomiędzy miłością do dziewczyny a przywiązaniem do dziedzictwa ojcowskiego...

Ale wnet zaszumiały lekko drzewa, zaszemrały cicho trawy, kwiaty zapachniały jakoś mocniej...

„a tu cichość wieczorowa
niosła sama miłe słowa..."

Jak żywa wypłynęła przed Stachem postać Marysi z tą słodką gębusią, z temi ślicznemi niby kwiatki lnu modremi oczyma, które umieją patrzeć tak prosto do serca, ale ufnie... I onby miał zawieść ją, porzucić?... Wiktę Kurzawiankę za żonę wziąć?... Nigdy!... Raczej życie najtwardsze, bieda, poniewierka!

Stach nie wahał się już...

ROZDZIAŁ II.

Burza nadciąga.

„A jak poszedł Stach na boje
Zaszumiały czyste zdroje
Zaszumiało kłosów pole
Na tęsknotę, na niedolę"...

Minęły dwa lata. Stach Kubusiak ze swoją młodą żoną mieszkali w wynajętej izbie „na komornem", ciężką pracą zarabiając u ludzi na kawałek codziennego chleba. Kubusiakowa bowiem dotrzymała słowa, syna z domu wypędziła i ani jego, ani synowej znać nie chciała. A miała prawo tak uczynić, bo mąż zapisał jej w testamencie cały majątek. Mogła więc pozbawić Stacha przypadającej na niego części dziedzictwa i nikt nie wątpił już, że tak się stanie, bo zawzięta kobieta nie przeprosiła się nawet wtedy, kiedy synowi urodziło się pierwsze dziecko Hanusia... W dziesięć miesięcy później przyszedł chłopaczek, ale i o nim babka nic wiedzieć nie chciała...

Kiedy ksiądz napominał raz Kubusiakową, aby pofolgowała swej grzesznej zawziętości i pogodziła się z synową i synem — odrzekła mu szorstko:

— Proszę jegomości dobrodzieja, to są już moje sprawy... to mi się nikt do nich wtykać nie potrzebuje...

Gryzło ją jednak to wszystko, co nawet odbiło się wyraźnie na jej powierzchowności. Schudła jeszcze bardziej, na twarzy zżółkła, poczer-

niała, a oczy jej świeciły ciągle tak ponurym blaskiem, że aż czasem strach brał do niej zagadać...

Boć syna kochała — po swojemu, tylko uporu swego wyzbyć się nie mogła ani pychy ani chciwości...

Czasem napotykał jej ktoś nie śmiało, że tam u Stachów bieda, że dzieci maleńkie potrzebują dużo... Wówczas odpowiadała:

— A mnie co do tego?!... Niech ta choć i pozdychają!...

Młodzi jednak żyli jakoś, a po pewnym czasie zaczęło im się nawet niezgorzej powodzić. Stach był zdrowy, silny, robotnik doskonały, zapobiegliwy, Marysia także pracowita, oszczędna, gospodarna.

I ludzie dopomagali im sporo, jedni ze szczerej życzliwości, inni na złość Kubusiakowej.

Toteż kawałka chleba nie brakło u nich, dzieci chowały się zdrowo i nie w łachmanach, a w skromnej izbie królowały szczęście, zgoda, porządek...

Od kilku miesięcy Stach zaczął chodzić na robotę do dworu i zarobki jego wzrosły... Mogli już nawet coś odkładać i pieścić się marzeniem o domu własnym, jaki sobie wybudują, kiedy zbiorą potrzebną ilość pieniędzy...

Życie zdawało się im układać gładko i pomyślnie... Nie przeczuwali tylko, że czasem i z jasnego nieba spaść może grom...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Był dzień sierpniowy, piękny, złoty, słoneczny, pachnący wonią dojrzałych zbóż. Urodzaj w tym roku zapowiadał się niezwykle dobrze. Cieszyły się serca rolników, że ich znojna praca nie poszła na marne, lecz obfity wydała plon.

Marysia Kubusiakowa przyrządziła już obiad, dziecko młodsze nakarmiła i niecierpliwie wyglądała co chwila oknem, czy mąż nie idzie. Dziwiło ją to, że tak się jakoś spóźnia dzisiaj i bardzo było jej nie na rękę, bo i ona po południu miała iść do roboty do żniwa... Spieszyło się jej więc, a tu Stach, jakby na złość — nie wraca i nie wraca...

Spojrzała na zegar... Już pół godziny popołudniu... Co to znaczy... Dlaczego on nie przychodzi?...

Upłynęło jeszcze prawie drugie pół godziny wyczekiwania, zanim Stach ukazał się na drodze...

Marysię uderzyło to zaraz, że mąż jest jakiś zachmurzony... Nie uśmiecha się, nie przyśpiewuje sobie, jak kiedyindziej, ale idzie z opuszczoną głową.

Rzuciła się ku niemu:

— Co ci to Stachu, choryś może, czy ci się, nie daj Panie Boże co złego przydarzyło?!...

— Zdrów jestem — odparł smutnie Stach — ale przydarzyć to mi się coś przydarzyło... Właściwie — to się wszystkim nam i we wsi i w całym kraju przydarzyło!...

— Rany Boskie!... co takiego!... gadaj!...

— Nie wiesz to, że Serbia wypowiedziała wojnę?... A teraz i Moskal także...

— No to i co?... to i co?... — dopytywała się gorączkowo kobieta, której serce ścisnęło się nagle niedobrem przeczuciem.

Słyszała już wprawdzie o wojnie; ale gdzie tam ona miała czas zajmować się takiemi rzeczami!... Nie przyszło jej na myśl, że wojna może wpłynąć na los jej własny i najbliższych osób.

— Ano — wyrzekł powoli, jakby ociągając się mąż — do gminy przyszło już, że jest mobilizacya...

— A co to znaczy? Czy to co złego? — zapytała Marysia, która nie zrozumiała znaczenia słowa mobilizacya.

— To znaczy, że wszyscy do służby wojskowej obowiązani iść muszą... I ja także...

— O! Jezu!...

Załamała ręce młoda mężatka i wybuchnęła głośnym płaczem.

Mała Hanusia, trzymająca się spódnicy matczynej, nie rozumiała oczywiście o co chodzi, ale widząc, że matka płacze i ona rozpłakała się

Dziecko w kołysce zbudziło się i zakwiliło...

Chłop stał, posępnie kiwając głową. Widać było po nim, że całą siłą woli powstrzymuje się, aby nie zapłakać także...

— Oj! niebożęta wy moje, niebożęta... — wyrzekł drżącym głosem — jakże ja was zostawię i komu?... Jak ty biedoto poradzisz sobie sama z tym drobiazgiem, w takim ciężkim czasie...

Oczy zakrył dłonią, pierś zaczęła się mu podnosić oddechem szybkim, gwałtownym...

W Marysi na widok tego smutku mężowskiego, tej jego serdecznej o nią i dzieci troski — serce rozpływało się z żalu i kochania... Otarła fartuchem łzy, przestała płakać... Zrozumiała, że lamentem, zawodzeniem, skargami — nie powinna utrudniać mężowi rozstania, nie powinna przygnębiać go jeszcze bardziej.

— Nie martw się tak Stachu — szepnęła, kładąc mu rękę na ramieniu — Bogu nas zostawisz... To najlepszy opiekun... A wojna pewnie niedługo skończy się... wrócisz do nas... a tymczasem ja dam sobie radę.. przecież zdrowa jestem, dzięki Jezusowi i może dobrzy ludzie dopomogą...

Stach potrząsnął głową frasobliwie:

— Ani to dachu własnego nad głową... ani krowiny... ani ziemi kawałka.. A wojna — wojną... Mogę nie wrócić.. Gdyby przynajmniej..

— Nie gadaj tak, nie gadaj!.. — młoda kobieta znowu zaniosła się płaczem. — Ty wrócisz!... — Pan Bóg nad tobą i Matka Przenajświętsza!...

— Gdyby przynajmniej — kończył Stach swoją myśl, matka moja przeprosić się dała i zaopiekowała..

Marysia machnęła ręka ze zniechęceniem:

— E! twoja matka... twardsza ona, niż ten kamień przy drodze... Nie zmięknie...

— A może jednak.. — szepnął Stach w zamyśleniu.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Agnieszka Kubusiakowa odgarniała już na łóżku pierzynę, zamierzając do snu się ułożyć, kiedy posłyszała stukanie do drzwi wchodowych. Zarzuciła na koszulę spódnicę i poszła otworzyć.

— Kto tam? — zapytała.

— To ja.

— Kto?!

— To ja, Stach, matusiu.. Przyszedłem pożegnać się... otwórzcie...

Kubusiakowej drżała nieco ręka, gdy odsuwała ciężki rygiel. Księżyc świecił jasno... Kobieta ujrzała przed sobą wysmukłą postać i smutną bardzo w tej chwili twarz syna.

— Przyszedłem — zaczął — bo jutro...

— Chodź do izby — przerwała mu matka.

W serce Stacha wstąpiła nadzieja. Zdawało mu się, że w głosie matki słyszy jakieś łagodniejsze tony. W milczeniu poszedł za nią do izby.

— Matusiu, ja jutro jadę... daleko... na wojnę...

Słowa te nie były dla Kubusiakowej niespodzianką. O mobilizacyi wiedziała, jak również o tem, że Stach stawić się musi. Niemniej ta wiadomość, potwierdzona przez usta jedynego syna, uderzyła w nią niby ostrym kamieniem.

— Jadę jutro.. — powtórzył — Zapomnijcie o gniewie, bo kto wie, czy wrócę... Pobłogosławcie!..

Matka poruszała przez chwilę bezdźwięcznie wargami.

— Ano — rzekła wreszcie — nieposłuszne z ciebie dziecko, harde, matczynej woli nie uszanowałeś.. Ale kiedy na tę wojnę idziesz to... to niech ci Pan Bóg błogosławi...

Stach pochylił się do ręki matczynej.

— Bóg zapłać — rzekł wzruszony bardzo. — Matusiu, ja jeszcze prośbę do was mam..

— Jaką? — zapytała krótko.

— Żonę tu zostawiam i drobne dzieci...

Kubusiakowa poruszyła się żywo:

— Mnie do nich nic!

Pomimo tak mało zachęcającego początku nalegał dalej:

— Takie przyjemne dzieciątka... Hanusia biega już i gada, ale Wojtuś to odrobina jeszcze... Jakże matce od takich maleństw odejść... przy kim zostawić.. Jakże ta Maryśka moja na wyżywienie swoje i dzieci zarobi, kiedy nawet krowiny...

Matka nie pozwoliła mu dokończyć.

— Co mnie to obchodzi!... Jakeś chciał — tak masz!... A też jakem rzekła, tak zrobię!.. Kęsa chleba nie podam, kropli mleka nie użyczę!..

Ale Stach nie ustępował jeszcze:

— Żebyście wy choć na wnuków popatrzyć chcieli... Ady z kamienia nie jesteście... Takie to małe miluśkie, niczemu niewinne.. Pomyślcie jeno, gdyby te maleństwa z biedy zmarnieć miały!... Toż to wnuki wasze! wnuki rodzone!...

Kubasiakowa słuchała zamyślona, marszcząc swoje czarne, gęste gęste brwi. Długą chwilę nie odpowiadała synowi. Coś sobie widocznie rozważała.

— Ha — wyrzekła wreszcie — niech ta już!... — Wnuki to wnuki... Dzieci do chałupy przyjmę i wyżywię i okryję, ale...

Radość zaświeciła w oczach syna.

— Mamusiu, jacyście dobrzy!.. — rzucił się do rąk matczynych, aby je w serdecznej podzięce ucałować.

— Ale — ciągnęła dalej stara — ta... niech mi się na oczy nie pokazuje... I żeby się do dzieci nie śmiała wtykać!...

Stach cofnął się nagle:

— Kto?!

— No, któżby jak nie ta łakudra, coś się z nią ożenił!...

Zapanowało znowu milczenie — ciężkie: duszne, jak powietrze przed burzą. Stach dyszał głośno.. oczy połyskiwały mu groźnie... Zdawało się, że za obelgę żony odpowie obelgą... Pohamował się j dnak.



Łany zbóż szumiały...

— Bądźcie zdrowi — powiedział głucho, ku drzwiom się zwracając — obejdą się dzieci moje bez waszej pomocy... Piołunem napoiliście mnie na rozstanie... Niech wam to Bóg przebaczy!..,

Przy drzwiach już — zatrzymał się jeszcze, obrócił ku matce twarz poważną, zbladłą i rzekł:

— A jeżeli zginę, to dusza moja przyjdzie ku wam upomnieć się o krzywdę!... Nie zaznacie spoko,u, póki jej nie naprawicie!...

Z temi słowy wyszedł. Zniknęła postać syna z przed oczu matki, która stała nieruchoma, wzburzona do głębi, ale zawsze jednakowo dumna i uparta...

— — — — — — — — — — — — — — — —

Drogą, wśród pól wiodącą szedł Stach Kubusiak, w żołnierski mundur już przyodziany. Szedł ku kolei, aby najbliższym pociągiem odjechać do swej „kadry“ a stamtąd na front bojowy.

Odprowadzała go żona smutna, spłakana... Synka niosła na ręku, a mała Hanusia dreptała żwawo obok matki...

— Stachu, pamiętaj, pisz, jak ino będziesz mógł najczęściej — błagała Marysia...

— To się wie, że będę... A ty mi odpisuj... Bo jak pragnący wody, tak będę czekał wiadomości od was, coście mi przecie wszystkiem na świecie... A Hanusia niech paciorek za tatusia mówi... A jakbym nie wrócił, to..

— Nie gadaj!... nie gadaj!... ty wrócisz!.. — zaniosła się płaczem kobieta.

— Jak Bóg da, to i wrócę... Ale pamiętaj se, Maryś, że na wojnie kule nie całują...

Nie chcąc martwić żony, nie przyznał się jej, że ma smutne przeczucia... Iż tak mu się zdaje, że po raz ostatni ogląda wieś swoją rodzoną w krasie kwitnącego lata.

— Oj! wojna.. ta wojna.. — westchnęła Marysia — kto ją też wymyślił na utrapienie ludzkie!...

Mąż nie odpowiedział nic, lecz smutnie pochylił głowę...

Słońce świeciło jasno... Niebo błękitne było bez chmurki... Powiewał łagodny, pieściwy wiaterek, poruszając dojrzałymi kłosami żyta i pszenicy...

Łany zbóż szumiały... Żegnały Stacha cichą, rzewną pieśnią... pieśnią pachnących, chlebnych kłosów..

ROZDZIAŁ III.

Ciężkie czasy.

„Tam na wojnie świszczą kule..
Lud się wali jako snopy...“

— Mamusiu!... pić... pić... — jęczała słabo mała Hanusia Kubusiakówna.

Matka pochyliła się nad nią i przytknęła garnuszek z wodą do spiekłych gorączką warg dziecka. Mała przełknęła zaledwie kilka kropel i poskarżyła się znowu:

— Boli... boli..

— Gdzie cię boli, robaczku, gdzie?...

— Tu... i tu.. — Hanusia wskazała na główkę i na gardło..,

Z kołyski rozległ się płacz drugiego dziecka. To Wojtuś głodny domagał się jedzenia. Matka podniosła się ze stołka i podeszła ku niemu. Nakarmiwszy chłopaczka jako tako resztką pozostałej od obiadu zacierki z odrobiną mleka — powróciła do chorej córeczki...

Położyła jej rękę na czole... Główka pałała gorączką jak ogniem, ale chore dziecko uspokoiło się trochę. Przestało jęczeć i zdawało się zasypiać...

Znękana matka odetchnęła z pewną ulgą... Otuliła Hanusię mocniej pierzyną a potem podkręciwszy do góry knot małej naftowej lampki, zabrała się do łatania jakiejś starej, podartej spódniczyny. Kiedy niekiedy wyrywało się z jej piersi ciężkie westnienie.

W myśli Marysi Kubusiakowej przesuwały się jeden po drugim te smutne dni, jakie przeżyła w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy... Odjazd męża... niepokój... tęsknota... trudna walka o kawałek codziennego, suchego chleba... Przez jakiś czas obawy inwazyi moskiewskiej... A teraz przyszła jeszcze ta choroba Hanusi.. Doktór powiedział: dziecko ciepło trzymać, dobrze odżywiać, dawać mleko, mocne rosoły, wina potrosze. Lekarstwo zapisał i poszedł. Biedna kobieta wysłuchała poleceń doktora z uśmiechem goryczy... Odżywiać dziecko dobrze... czem?! skąd wziąć na to?... Wszystko drożeje z dnia na dzień, kilkanaście koron zasiłku miesięcznego za męża — na najlichsze utrzymanie nawet nie starczy... Zarobić Marysi trudno, bo niepodobna chore dziecko zostawić samo z półtorarocznym braciszkiem.. A ludziom jakoś dziwnie przez tę wojnę serca stwardniały... Nie tak skorzy do pomocy, jak bywało dawniej...

Żeby choć Stach pisał regularnie.. Ale oto od dwóch tygodni już nie ma od niego żadnej wiadomości a w ostatniej kartce swej pisał: „jesteśmy tutaj na wielkich górach... Maryś moja módl się za mnie, bo kule świszczą mi codzień koło głowy“...

— Boże ochraniaj go!... — wyszeptały usta młodej kobiety, niezwykle w ostatnich czasach wychudłej, zmizerowanej. Marysia wyglądała, jakby jej conajmniej kilka lat wieku przybyło.

Pogrążona w swych smutnych myślach młoda kobieta nie słyszała, że ktoś idzie przez sień. Drgnęła dopiero wtedy, gdy drzwi od izby uchyliły się.

Podniosła głowę z nad swej roboty i ze zdumieniem zobaczyła matkę mężowską przed sobą!

Starsza Kubusiakowa weszła bez pozdrowienia. Spojrzenie jej odrazu pobiegło ku chorej Hanusi, a potem ku kołysce uśpionego spokojnie Wojtka.

— Niech będzie Pochwalony... — szepnęła Marysia.

— Na wieki wieków.. A tu nietęga obrada u ciebie... I dziecko chore, gorączka aż pali... A niema mu co do gęby wrazić.. Zwyczajnie jak u dziadów.. — dokończyła pogardliwie.

Marysia stała przed nią w milczeniu. Nie mogła pojąć czemu zawdzięcza te niespodziewane odwiedziny.

Czy świekra wzruszyła się i chce pospieszyć jej z pomocą, czy też pragnie tylko mścić się i urągać z nieszczęścia.

Ale Kubusiakowa zaraz sama wyjaśniła jej cel swego przybycia.

— Przyszłam po dzieci! — oznajmiła krótko i sucho.

W oczach młodej kobiety zamigotał promień radosnej nadziei.

— Po dzieci? — powtórzyła, gotowa sercem przebaczyć świekrze wszystko za tę pomoc w najcięższej chwili.

A po dzieci... Zbałamuciłaś ty chłopaka mojego i słusznie ci się kara należy... Ale zawsze to wnuki moje.. krew moja... Niech nie nie marnieją przez taką matkę...

— Bóg wam zapłaci.,. — szepnęła synowa.

— Ano, to ja dzieci dzisiaj do chałupy biorę.. A ty możesz sobie robić, co chcesz... Tylko to sobie wypraszam, żebyś się do dzieci nie wtrącała.. Wcale się nawet widywać nie pozwolę...

Marysia w pierwszej chwili nie zrozumiała dokładnie. Kiedy wniknęła w treść warunku, jaki stawia świekra, wstrząsnęło nią uburzenie.

— To wy dzieci bezemnie brać chcecie?! – krzyknęła prawie.

— Ciebiebym może bra a?!... Możesz se iść do takich, jakeś sama, a dzieci są moje wnuki, gospodars ie wnuki!...

— A ja dzieci nie dam!...

— I pomorzysz je!... — zaśmiała się urągliwie Kubusiakowa. — Podziękuje ci Stach jak wróci...

Wzrok młodej kobiety za nglił się łzami..

— Może... może Matka Najświętsza zlituje się... — wyszeptała. — A ja dzieci wyrzec się nie mogę... Jeśli mnie w chałupie mieć nie chcecie, toć ja nie napieram się... Ale dzieci każdy dzień widywać bym musiała...

— Nie! — rzekła twardo Kubusiakowa.

Oddawna już zawzięta kobieta czekała na taką chwilę, kiedy synowa przyciśnięta nędzą zdecyduje się oddać jej zupełnie dzieci...

Marysia odwróciła się od świekry i pochyliła nad Hanusią, która jęknęła znowu głośniej.

Przez chwilę młoda kobieta walczyla ze sobą. Może jednak lepiej poświęcić swoje macierzyńskie uczucie, oddać dzieci babce i w ten sposób zapewnić im wyżywienie... Ale serce szarpało się w niej skurczem nieznośnego bólu...

— Jezu!... tożby to znaczyło odrzec się dzieci całkiem!... Onaby je w nienawiści do mnie chowała!... I kto wie, jakby im u niej było... I coby Stach na to powiedział?!... Nie, nigdy!...

— No, gadaj!... dajesz dzieci? — zapytała szorstka Kubusiakowa starsza.

Stachowa spojrzała na nią posępnie.

— Nie! nie dam...

— To wolisz, żeby pomarły?!... To ci dobra matka!...

— Jak Bóg da. tak będzie... Może i wyżyją za łaską Boską. a bez waszej łaski!... Nie z sercem dobrem, litościwem przyszliście tutaj — ale z pomstą, aby zawziętości swojej dogodzić...

Starej błysnęły groźnie oczy. Postąpiła kilka kroków naprzód. Zdawało się, że rzuci się w tej chwili na synową. Opamiętała się jednak. Chustkę na czoło nasunęła i huknąwszy drzwiami. aż się rozległo, wyszła.

Pogonił za nią płacz zbudzonych dzieci.

ROZDZIAŁ IV.

Żałobna wieść.

„Szumią orły chorągwiane
Skrzypi kędyś krzyż wioskowy,
Stach śmiertelną dostał ranę...“

Hanusia jakiś czas chorowała jeszcze ciężko. Nie umarła jednak. Silny snać organizm dziecka przezwyciężył chorobę. Gorączka opadła. Dziewczynka przestała skarżyć się na ból głowy i gardła, odzyskała apetyt...

Cóż, kiedy matce tak trudno było zaspokoić ten apetyt...

Przyjmowała teraz szycie do domu, szyła całymi wieczorami, ale niewiele ta robota przynosiła jej dochodu.. A ceny najniezbędniejszych rzeczy podnosiły się z przerażającą szybkością...

Bywały dni, że młoda Kubusiakowa nie jadła nic oprócz kilku ziemniaków, boć dzieci nakarmić trzeba było choć jako tako, a na troje nie wystarczyłoby jedzenia.. Pół kwarty mleka dla dzieci uprosiła Marysia u swej dawnej gospodyni Bylicowej i tak biedowała...

Nie na tem wszakże kończyły się jej utrapienia... Od kilku tygodni przybyło jej nowe...

Mąż przestał pisać...

Codziennie wybiegała Stachowa naprzeciw starego listonosza i drżąc z oczekiwania pytała:

— Jest ta co dla mnie?

Listonosz potrząsał przecząco głową. Wówczas zaczynała go prosić:

— Moi złociści, poszukajcie no dobrze w torbie... Może przecie co jest... Musi być...

Stary ulegał zwykle jej gorącym prośbom, ale poszukiwania okazywały się bezowocnemi.

Wreszcie pewnego dnia zjawił się u młodej Kubusiakowej policyant gminny:

— Wójt kazał — rzekł — żebyście przyszli do kancelaryi...

— A bo co? — zapytała mocno zdziwiona i trochę wystraszona.

— Coś tam przyszło do wójta o waszym...

— O moim chłopie!... O! Jezu...

Rzuciła na wpół obrany ziemniak i nie zawiązawszy nawet chustki na głowie, pobiegła do kancelaryi...

Pisarz przerzucał jakieś papiery, a wójt siedział obok niego i z powagą wpatrywał się w kartkę, którą trzymał w ręce.

— Moja Kubusiakowa — zaczął na widok Marysi — zawezwaliśmy was, bo..

Jakoś mu niesporo było mówić, więc dla nadania sobie rezonu zażył tabaki.

Młoda kobieta stała z bijącem sercem i wytężony wzrok wpijała w twarz w naczelnika gminy.

— Zawołaliśmy was — podjął znowu wójt, po chwili — bo gmina otrzymała wiadomość o waszym mężu... tak jest... hm... wiadomość...

Kubusiakowej zbielały nagle wargi... Chciała zapytać, ale tylko poruszyła bezdźwięcznie ustami. Przeczuła, że usłyszy coś złego.

— Mąż wasz — ciągnął dalej — jak nam donoszą umarł w szpitalu polowym...

Pociemniało kobiecie w oczach... Zatoczyła się jak pijana na ścianę... Z gardła wydobył się jej zduszony, straszliwy krzyk...

Pisarz coraz pilniej przeglądał papiery. Wójt głośno utarł nos.

— Mąż wasz — zaczął znowu tonem pociechy — bił się walecznie... I został odznaczony srebrem medalem II. klasy... Ten medal przysłano wam... Będziecie za niego pobierać 7 koron 50 halerzy miesięcznie i...

Urwał, bo przeraził go wyraz twarzy Marysinej. Młoda kobieta nie płakała, ani jedna łza nie popłynęła jej z oczu, tylko twarz stała się bielszą niż ściana, o którą się wspierała plecami, oczy zda się wyskakiwały z orbit — ogromne, osłupiałe... W półotwarte usta ciężko chwytała powietrze...

— Panie pisarzu — wykrzyknął — co się z nią dzieje?! Dla Boga!...

— Kubusiakowa — zawołał pisarz, zrywając się ze stołka — płaczcie!... Na miłość Boską płaczcie!... Jeżeli ona nie zapłacze, to będzie źle!... Jej może serce pęknąć!..

Nie pękło jednak. Młode, zdrowe ciało przetrzymało ból moralny. Tylko, kiedy Marysia szła z kancelaryi gminnej do domu, to ludzie zatrzymywali się i żegnali się na jej widok.

— A co też z tą Stachową się dzieje?! Przecie wygląda, jakby z grobu wstała!

ROZDZIAŁ V.

Pojednane.

„A jak chłopu dół kopali
Zaszumiały drzewa w dali...
Zadzwoniły przez dąbrowę
Te dzwoneczki, te liliowe...“

Agnieszka Kubusiakowa zbudziła się ze snu, dzwoniąc zębami — cała zimnym potem oblana. Nie spała ona dobrze ani jednej nocy, od kiedy powiedziała się o śmierci syna. Ale dzisiaj ukazał się jej we śnie Stach. Blady, smutny — w żołnierskim mundurze, z krwawą plamą na czole.

— Mamusiu — rzekł głosem cichym i tak dziwnym, jakby z daleka skądsiś płynącym — naprawcie krzywdę... Spokoju nie zaznam — póki nie naprawicie... To, co czynicie — grzech... wielki grzech,..

Widziadło senne poruszyło jeszcze wargami, jakby chcąc jeszcze coś rzec, ale matka nie posłyszała już ani słowa więcej... Stach zaczął się cofać oddalać i zniknął, rozpłynął się w jakiejś mgle...

Matka zbudziła się i drżącemi ustami szeptać poczęła:

— Wieczne odpoczywanie racz mu dać Panie, a światłość wiekuista... Wieczne odpoczywanie.. Grzech... wielki grzech...

Przez okno świecił księżyc, srebrny i wielki, tak jak wówczas, kiedy poraz ostatni widziała Stacha. I zdawało się kobiecie, że tam za szybą znowu błysnęła twarz syna smutna i blada.

— Powiedział, że przyjdzie upomnieć się o krzywdę... Powiedział!... O Jezu!... Grzech... wielki grzech... Boże! bądź miłościw mnie grzesznej...



Pojednał je ten samotny, żołnierski grób...

Łzy potoczyły się nagle ciurkiem po jej twarzy. W duszy tej kobiety dokonywała się gwałtowna przemiana.

Wzbierał w niej bezmierny żal do samej siebie. Dlaczego nie skłoniła sercu ku ostatniej prośbie syna? Nie po raz pierwszy to Kubusiakową dręczyły wyrzuty sumienia. Od chwili zaś, gdy dowiedziała się o śmierci Stacha, rady sobie poprostu dać nie mogła. Serce wyrzucało jej ustawicznie ten grzeszny upór, tę straszną zaciętość.

— Przecież chciałam wziąć dzieci — usiłowała bronić się przed własnem sumieniem.

— Odedrzeć od matki chciałaś je, w nienawiści do niej wychować, do niej, co Stachowi wierną i dobrą żoną była... Widzisz, jak się po nim zatrapia — odpowiadało sumienie — co masz przeciw niej?... Że biedna, że sierota.. A czyż ty mało masz swojego dobra, żeby cudzego pożądać... Zostawisz to dalej w nędzy te dzieci Stacha... te sieroteńki?.

Tak mówiło sumienie, ale Kubusiakowej trudno było zwalczyć swój upór. Cóż robić miała? Iść do synowej pierwsza prosić ją może o przebaczenie. Duma bogatej gospodyni wzdrygała się przed ten.

Ale ten sen dzisiejszy... taki wyraźny... Nie!... to nie był tylko sen...

— Jezu! cichy i pokornego serca, uczyń serca nasze wedle serca Twego...

Całą noc zmagały się w niej moce złe i dobre

Zaszedł księżyc, pobladły gwiazdy, szary świt zajrzał do izby, a Kubusiakowa nie zmrużyła oka.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Zaraz rano, nie jedząc nawet śniadania, pospieszyła Kubusiakowa do synowej. Szła prędko, biegła prawie, gnana gorączkową potrzebą natychmiastowego naprawienia krzywdy.

— Maryś — rzekła wchodząc do izdebki, w której synowa przyrządzała ubog e śniadanie. — Bóg zesłał na mnie objawienie... Wiem, że zgrzeszyłam.. Przychodzę naprawić... I ty wybacz, na imię Boga... na pamięć Stacha, proszę cię.

Było to wiele na tę dumną, hardą kobietę, prawie za wiele. Marysia oceniła to w jednej chwili i ze łzami w oczach rzuciła się ku teściowej. Przez chwilę trwały obie złączone uściskiem.

Pojednał je ten samotny, żołnierski grób, który pozostał tam kędyś daleko, a którego nigdy widzieć nie miały.

Przysłowia aktualne.

Kto nie ryzykuje — ten w kozie nie siedzi.

* * *

Kto rano wstaje — ten napewno idzie po chleb do „ogonka“.

* * *

Kocieł garnkowi przygania, a oba „erzace“.

* * *

Lepszy wróbel w garści — niż słonina na kartki.

* * *

Krowa co wiele ryczy — pewnie jest z Ukrainy.

MARYAN GOCLAW.

Felek andrus i jego papa milioner.

POWIEŚĆ HUMORYSTYCZNA Z ŻYCIA SPEKULANTÓW WOJENNYCH.

ROZDZIAŁ I.

Ci, których wojna żywi...

Pan Wincenty Sadełko miał przed wojną sklep rzeźnicko-masarski. Nie żaden jakiś wielki sklep z wybrednemi wędlinami, pięknemi szybami wystawowemi i rojem sprzedających panien.

Nie! był to na podrzędnej ulicy bardzo skromny sklepik, w którym wyrobnik zaopatrywał się w salceson, „wątrobianą", „krwawą", „siekaną", gdzie największy odbyt miały flaki, płucka, nerki, nóżki cielęce i wieprzowe jako najtańsze (bo to było jeszcze przed wojną!), gdzie para „wirstli" kosztowała 4 centy, a dwie pary 7 centów.

Sam właściciel na złotem łóżku nie sypiał, jak to o niektórych rzeźnikach i masarzach opowiadają, żona jego i córki nie chodziły w jedwabiach ni aksamitach, na kuracyę „do wód" nie wyjeżdżały, ale stały cały dzień za ladą, ważąc i zawijając mięsne przysmaki.

Syn, Felek, jakoś do ojcowskiego zawodu pociągu nie czuł, więc został murarzem. Był to chłopak, co się zowie raźny i zamaszysty „i do wypitki i do wybitki". Koledzy powiadali o nim, że Felek jest „chłop morowy" i „z wiary".

Jeden z kolegów-murarzy Staszek Łabędziak upodobał sobie wielce Kundzię Sadełkównę i oświadczył się o nią.

Sadełkowie trochę się z początku boczyli, że to masarska córka do murarza nie „pasuje", ale młody czeladnik murarski zarabiał tak dobrze i Kundzia tak gorąco popierała jego kandydaturę, że ostatecznie zgodzili się po krótkiem wahaniu.

Ślub miał odbyć się w jesieni i już Kundzia szyła wyprawę, gdy wtem wybuchła wojna.

Felek i Staszek musieli „narukować" i wkrótce z całą „trzynastką" pociągnęli w pole.

Po kilku miesiącach przyszła wiadomość, że obaj dostali się do rosyjskiej niewoli.

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Wiesz, matka — rzekł pewnego dnia Sadełko do swej żony, że wojna wojną, a majątki ludziom rosną jak na drożdżach... Muszę i ja się ostro wziąć do interesu — na wojenny sposób...

— Ba! żebyś to umiał!...

— Co nie mam umieć!... Albo mnie to w ciemię bili!... Od dzisiaj zaczynam!... Wszystkie ceny muszą być podwyższone!...

— Już podwyższone!...

— To się jeszcze raz podwyższy!... I nie trzeba ludziom dogadzać!... Teraz wojna — to i kiełbasa musi być „wojenna"... Rozumiesz, matka?!...

— Co nie mam rozumieć!... To się wie, że rozumiem!...

Jakoś w kilka dni po tej rozmowie Sadełko zabił wieprza.

Zajęty był właśnie rozćwiartowywaniem tłustego czworonoga, kiedy przyszedł do niego agent od „różne interesy" pan Szwindeldutt.

— Panie Sadełko pan potrzebowałeś zabicz tę szwynię...

— A zabiłem... „Fajno" spyrki ma jucha...

— I pan to chcesz sprzedawacz tutaj w swój sklep dla tutejsze ludzie?

— No, a jakże?...

— I może jeszcze po te — niech na nią czarny rok — po te taryfe maksymalne?!...

Masarz zachmurzył się:

— A co robić?...

— Co robicz?!... Ja panu co powiem!... Pan potrzebujesz zrobić „geszeft" i ja potrzebuję zrobić „geszeft"... Pan mnie jego sprzedaj cały tego szwynię!...

Sadełko spojrzał zdziwiony:

— Przecie to „trefne".

— Nu, to co, że „trefne"?... Czy ja będę jeszcze?... Są takie, co zjedzą i dobrze zapłacą... Ja panu daję pięcz korony na kilo więcej... To jest „geszeft" co?...

Masarzowi propozycya podobała się, ale zawahał się jeszcze chwilę.

— A co ja będę dzisiaj i jutro w sklepie sprzedawał?

— O jej!... pan nie masz większe zmartwienie?... Pan sobie wylep kartkę, że „towar wyszedł"... Tam u tego obok to także „cukier wyszedł". I to jest prawda, bo „un" sobie wyszedł tam, gdzie jemu lepiej zapłacą... Nu, panie Sadełko, interes zrobiony!... Ja płacę gotówką ..

— Zrobiony!

Tego dnia stali klienci pana Sadełki dowiedzieli się, że nie dostaną wędlin ani słoniny, bo niema.

— Trudno, moje państwo!... Wojna jest!... Wszystkiego brakuje!...

To był początek. A potem szło już wszystko gładko. Po panu Szwindeldutcie zjawił się pan Szwarcpomader, po Szwarcpomaderze pan Geldmacher, a za nimi panowie Müller, Schulze, Kunze i inni...

A co jeden to lepszy interes proponował...

W sklepie stale teraz prawie szynki „brakło", polędwica „wyszła", a słoniny „niema i nie będzie"... Za to całe dobrze ładowane

skrzynie jechały sobie het! najczęściej na zachód... Ale Sadełko nie poprzestawał na tem... Rychło zapoznał się z handlem „łańcuszkowym“ i w innych dziedzinach — znowu przy pomocy i namowie rozmaitych Szwindelduftów i Geldmacherów...

Zaczął handlować cukrem, węglem, pieprzem, mąką, skórami, gumą arabską i czem się tylko dało...

Towary znikały z półek w sklepach, na ulicach rosły „ogonki“ wyczekujących na zakupno niezbędnych rzeczy, a pan Sadełko miał portfel coraz grubszy... Pieniądze nie płynęły już, ale lały się poprostu...

Po pewnym czasie Sadełko mógł kupić sobie kamienicę, zwinął niepotrzebny mu już sklepik i na najdroższym papierze kazał wydrukować sobie bilety wizytowe:

WINCENTY SADEŁKOWSKI
właściciel realności.

ROZDZIAŁ II.

Chleb ma rogi.

— Cóż? dobrze leży na mnie? — pytał pan Sadełkowski niedawny Sadełko, obracając się na wszystkie strony przed ogromnem do sufitu sięgającem lustrem.

Chciał bowiem obejrzeć dokładnie swój nowiutki, dopiero co od krawca przyniesiony „smokingowy“ garnitur na najpiękniejszej jedwabnej podszewce.

— Pięknie... „eligancko“ — pochwaliła żona, pani Apolonia.

— Moja droga, nie mówi się „eligancko“ tylko mówi się „elagancko“ — poprawił mąż — teraz kiedy dzięki Bogu, no! i wojnie niedaleko nam już do miliona, to się musisz nauczyć mówić po ludzku...

— A cóż to ja po bydlęcemu mówię?!...

— Nie, po bydlęcemu, ale po rzeźnicku... A o tem rzeźnictwie zapomnieć trzeba i uczyć się „arestokratycznych manierów“...

— Tato poprawia, a sam nie wiedzieć po jakiemu mówi... Nie mówi się „arestokratycznych“ tylko arystokratycznych i nie „manierów“ tylko... — wtrąciła kręcąc zadartym noskiem młodsza córka Stefka.

Wojenny milioner poczerwieniał i przerwał córce dość ostro:

— Już ty mnie nie ucz!... już ja sam wiem!...

Dawniej byłaby Stefka za taką zuchwałość otrzymała porządne namacalne skarcenie, ale teraz w tak pięknym salonie, w tak elegankiem ubraniu nie wypadało zachowywać się niby prosty rzeźnik.

— To w wielkim świecie nie uchodzi... — powiedziałby najnowszy przyjaciel, powiernik, doradca Sadełkowskich baron Potrzebowski...

A to co orzekł baron Potrzebowski, było dla świeżych dorobkiewiczów nieomylnym wskaźnikiem w labiryncie nowych dróg, nowych mebli i nowych znajomości...

To też Stefka powołała się odrazu na tę powagę.

— Niech się tato zapyta barona, czy ja nie mam racyi...

— Ale, zapytaj się Wicuś — poparła ją matka, poprawiając zgoła niepotrzebnie swoją krótką, fałdzistą, nadzwyczaj modną spódnicę przybraną kosztownemi koronkami i aksamitem.

Była pani majstrowa jakoś trochę nie swojo czuła się w tym „ostatnim krzyku“ mody. Wolałaby spódnicę zwykłą i długą, jak Pan Bóg przykazał... Ale trudno, milion ma swoje wymagania!...

— Dobrze... dobrze... Tylko pamiętaj nie mów do mnie: „Wicuś“ tylko mnie nazywaj „drogi mężu“... A na Kundzię będzie się wołało: Duda, a na Stefkę Fufa... Baron powiedział, że tak jest po pańsku, niby po naszemu...

Kundzia obruszyła się.

— Ja ta nie chcę być żadna Duda!.. Jak baron chce, to się może sam przezwać choćby Fujara!... a ja Kundzią zostanę, bo mi ksiądz dał Kunegunda na chrzcie świętym!...

Oboje rodzice załamali ręce:

— Strach! jak ta dziewczyna nie może nabrać żadnej „destenkcyi“. Stefka niby Fufa — całkiem co innego... A czy ty masz pojęcie o tem, jaki my mamy majątek?!

— Majątek — majątkiem, ale poco takie wydziwiania, takie grymasy?... Tylko się ludzie śmieją...

— Okropność!... Wicek!... to jest, mężu drogi, słyszysz, co ona wygaduje?!... I jak może być inaczej kiedy się „furt“ z byle „kiem“ zadaje!... Dopiero wczoraj do tej Maryśki Rzepianki latała!...

— Ona do niej prawie codzień chodzi.. — poskarżyła Stefka, przemianowana na Fufę.

— Do tej szewcówny?!... — krzyknął ojciec.

— A cóż to szewcówna gorszego od rzeźnickiej córki?... — broniła się Kundzia.

— Ty jesteś córka milionera!... rozumiesz to ty czy nie?!...

— Ojciec Maryśki także już sobie każe płacić po pięćset koron za parę butów, to może i on...

— Na samych butach miliona nie zrobi... — zadecydował Sadełkowski co najwyżej kupi sobie kamienicę... To już trzeba było mojego sprytu, żeby tak i tędy i owędy... A zresztą Rzepa jest ordynarny, prosty cham!... On ku nam nie „pasuje“... I mówię ci, Kunda — chciałem powiedzieć Duda — żeby się te szewskie znajomości skończyły...

Ale Kundzia wcale nie była trwożliwa i nie zamierzała ustąpić.

— Marysia jest moją przyjaciółką. Znamy się od dzieciństwa, to sobie zawsze mamy coś do pogadania. A z kim ja mam się przyjaźnić?! Może z temi pannicami, co na mnie nosami kręcą, kpinkują sobie a z taty prześmiewają się, że tata jest „chamonowusz“ (pewnie „homo novus“ przyp. zecera), czy jak tam...

— To trudno... Ty musisz z niemi kompanię trzymać, boś ty te-

raz do nich należąca... A coby baron powiedział, że ty do szewcówny latasz...

— A niech sobie mówi, co chce! Co mnie to obchodzi!...

Oboje rodzice i młodsza siostra osłupieli ze zdumienia i oburzenia nad zuchwałością Kundzi.

Stara — to jest chciałem powiedzieć, żono, ona chyba ma bzika...

— To wszystko „bez" te ordynarne kompanie...

— Czy ty nie wiesz, że baron stara się o ciebie?... — zawołała Stefka.

— Cóż mi do tego. Ja przecie mam już narzeczonego...

— Jakiego narzeczonego?!

— A toście już zapomnieli, żem zmówiona ze Staszkiem Łabędziakiem?... I jak on wróci z niewoli...

Sadełkowska załamała ręce, mąż jej poczerwieniał tak, iż zdawało się, że mu krew wytryśnie z policzków. Stefka zachichotała:

— Tato, to ja pójdę za barona i będę panią baronową, a Kunda będzie murarzową... I jak sobie będziemy stawiali z baronem pałac, to jej męża...

— Cicho bądź, nie pleć — ofuknął ją ojciec — Kundzia — to jest Duda — musi sobie takie głupie myśli wybić z głowy!... A tom myślał, że mnie o mało krew nie zaleje. To ja na to milion zarobiłem, żeby moja córka murarką była...

Na twarz Kundzi buchnęły płomienie:

— O! Boże ty mój! — zawołała ze łzami w głosie i w oczach — to ja się już i Staszka wyrzec mam?!... Zawieść go, wiarę mu złamać?!... A! bodajem nigdy tych majątków nie widziała!...

— Dziewczyno! ty baronową będziesz — baronową... — panią całą gębą.

— Nie chcę barona, wolę Staszka!...

— Gadajże z głupią, kiedy ona nie rozumie, co to jest baron...

Dziewczyna, obcierając ręką łzy z oczu, sarknęła gniewnie:

— Wielki mi baron!.. Kelnery go w kawiarni baronem zrobili... Grajcara zarobić nie potrafi i tylko przewąchuje za pieniędzmi... Nie ścierpię go!.. Śledź wymoknięty!...

Ojciec z matką spoglądali po sobie. Nie wiedzieli co odpowiedzieć na tak niepochlebną opinię o baronie. Nie przyszło im dotychczas do głowy, żeby o takim eleganckim, pachnącym, utytułowanym panu — można w ten sposób wyrażać się.

Sadełkowskiemu zaimponowało to nawet trochę.

— Harda jucha! — pomyślał.

Głośno zaś rzekł:

— Sama nie wiesz co gadasz!... To pan z panów... Żebyś ty to pojąć mogła, jakich on miał przodków!... I z najpierwszymi hrabiami jest na „ty"... Po francusku „parluje", po niemiecku „szprechuje", a ty go przymierzasz do jakiegoś murarza.

— Toć przecie nasz Felek także murarz! Czy to się tata i rodzonego syna wyrzeknie...

— Ale! dałabym ja!... — zaprotestowała żywo pani Sadełkowska, dla której jedynak Felek był, jak to mówią, „oczkiem w głowie".

Ojciec uśmiechnął się i machnął ręką.

— Już niech was o to głowa nie boli... Jak tylko Felek wróci, to się go zrobi urzędnikiem w „Centrali"...

— Kiedy on z pisaniem nie bardzo...

— A czy to mnie nie stać na to, żebym mu takiego najął, co za niego będzie pisał?...

— Jaką ty masz głowę... — pochwaliła żona.

— To się wie, że mam...

Kundzia z westchnieniem usunęła się pod okno. Było jej bardzo smutno i ciężko na sercu, ale cóż rzec miała, kiedy widziała, że rodziców nie przekona.

W tej chwili weszła do pokoju służąca Wikta. Służyła ona jeszcze wtedy, kiedy Sadełkowscy byli zwyczajnymi Sadełkami i odznaczała się wielkiemi czerwonemi rękami i nieustępującą męskiej siłą.

Obecnie przerobiono ją gwałtem na elegancką pokojówkę w białym fartuszku, w „motylku" na włosach i w bucikach na wysokich obcasach.

Piękny ten strój imponował wprawdzie Wikcie, przeszkadzał jej jednak mocno w swobodzie ruchów. Szczególnie te buciki... Całe życie nawykła chodzić boso i tylko do kościoła wkładała obuwie... A tu nagle każą jej, by ciągle była obuta... Krępowało ją to bardzo i poruszała się jak na pożyczanych nogach.

— Panie majster... — zaczęła Wikta.

— Co i do kogo ty mówisz?! — wrzasnął Sadełkowski.

— Do pa... pa... pana... — bąkała wystraszona sługa.

— To ty nie wiesz, że się mówi proszę jaśnie pana, proszę jaśnie pani, proszę jaśnie panienki...

— Zabaczyłam ze szczętem... Nie nawykłam jeszcze... do tych nowych porządków... — tłómaczyła się prostodusznie Wikta. Ale już teraz nie przepomnę... Tak, proszę jaśnie pana, przyśli ze sklepu i przynieśli jakieści obrazy...

— Dobrze, powiedz niech zaniosą do mojego gabinetu...

Po wyjściu Wikty Sadełkowski rzekł gniewnie do żony:

— Ta Wikta jest niemożliwa... Jeszcze może przy gościach człowieka „skompremitować"...

— Taka mocna dziewka... — broniła Sadełkowska — siłę ma za dwóch chłopów...

— To niech robi w kuchni, ale do pokojów nie puszczać!... Jutro ma przyjść do zgody ten lokaj, co to odszedł dopiero co od księcia... Baron mi się o niego wystarał...

— Co to za grymasy musi mieć taki lokaj... — westchnęła żona.

— A czy to nas nie stać choćby i na grymasy?!...

— Juści, że stać, ale zawsze szkoda pieniędzy...

— Mamo, któż to w dobrem towarzystwie mówi: juści?!... I kto żałuje pieniędzy na lokaja!... — wmieszała się Stefka — u nas musi być szyk!...

— Urodzona hrabianka, jak Boga kocham — szepnął Sadełkowski do ucha żonie — to nie to, co Kundzia.

— Kundzia dobre dziecko...

— Mamo — rzekła Kundzia, podchodząc do matki — ja pójdę na spacer.

— Idź córko, idź... a ty Stefka, pójdziesz?

— Piechotą? — skrzywiła noskiem Stefka — nigdy w życiu. — My musimy mieć powóz i konie...

— Będziemy mieli — zapewnił ojciec.

Sadełkowską ten nowy projekt wydatku przestraszył trochę.

— Bójcie się Boga, takie koszta...

— O co się turbujesz? Jest na to!... A wojna jeszcze się nie kończy... Jak będzie potrzeba, to się drugi milion dorobi... A ty — zwrócił się Sadełkowski do starszej córki — weź to futrzane „boa" com ci kupił... To „fajny" kawałek!... Niech ludziom oczy wyłażą...

— Na takie gorąco futro?!...

— To co, że gorąco?!... Niech wszyscy zobaczą, że my se możemy i w upał na futro pozwolić!...

ROZDZIAŁ III.

Nowy lokaj.

Sadełkowski z widocznem zakłopotaniem spoglądał na stojącego przed nim wygolonego jegomościa w czarnem bez zarzutu skrojonem ubraniu.

Nigdy nie wyobrażał sobie, aby lokaj mógł tak się przedstawiać. Ten człowiek onieśmielał go poprostu swoim wyglądem skończonego salonowca, swoimi pełnymi dystynkcyi ruchami, swojem poważnem a nic nie mówiącem spojrzeniem i wyszukanym sposobem mówienia.

Jakże tu do takiego pana, który wygląda więcej na barona niż sam baron Potrzebowski, mówić „ty", kazać mu usługiwać do stołu, zbesztać go czasem...

— Więc pan... to jest tego... ten.. — zakrztusił się Sadełkowski.

— Nazywam się, Józef, jaśnie panie... — odparł lokaj w postawie pełnej uszanowania a zarazem godności...

„Wojennego" bogacza aż coś pogłaskało po sercu. Oto, do czego doszedł!... Taki elegant nazywa go „jaśnie panem" i przyjmuje u niego służbę!..

Sadełkowski wyprostował się w fotelu.

— Więc, Józef, — zaczął śmielej już — obejmuje od dzisiaj służbę...

— Wolałbym od jutra, jaśnie panie. Mam pewne braki w garderobie, muszę je uzupełnić...

— A tak... dobrze... Niech będzie od jutra.

— Uzupełnienia mojej garderoby będą kosztowały około trzystu koron...

Sadełkowski bez słowa sięgnął do portfelu. Przecież z lokajem,

który służył u księcia, a polecony jest przez barona nie może się targować..

Nowy służący z powagą schował banknoty.

— Dziękuję jaśnie panu, a teraz pragnąłbym zobaczyć mój pokój...

„Jaśnie pan“ zmieszał się nieco. Wiedział, że żona przygotowała dla lokaja dość skromny pokoik z oknem na podwórze... Któż mógł przypuścić, że lokaje książąt — tak mało różnią się od swych panów.

— Zaraz... zaraz... powiem żonie... to jest... jaśnie pani...

— Czyżbym śmiał trudzić jaśnie panią... Dość będzie, jeżeli pokojowa zaprowadzi mnie...

Sadełkowski uczuł, że się czerwieni.

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Mój Józefie — rzekła pani Sadełkowska do nowego służącego — niech Józef pójdzie do sklepu Wędzikiewicza i weźmie paczki... Już zapłacone.

— Natychmiast, jaśnie pani.

Po upływie pół godziny Józef zjawił się.

— Paczki już przyniesione, proszę jaśnie pani.

— To dobrze.

— Ale człowiekowi, który je przyniósł trzeba dać piętnaście koron...

Pani Sadełkowska oniemiała. Bez słowa protestu lub zapytania dała żądane piętnaście koron.

Przed obiadem pan domu, poinformowany już nieco o zwyczajach wielkoświatowych, rozkazał:

— Niech Józef powie jaśnie panienkom, że podaje się do stołu.

Józef pospieszył spełnić polecenie. Powrócił za chwilę, oznajmiając:

— Jaśnie panienki nie ubrane jeszcze.

Państwo Sadełkowscy zdziwili się, kiedy w minutę później, weszły do jadalni ich córki, kompletnie ubrane.

— Takeście się prędko ubrały? — zapytała matka.

— Myśmy przecież od rana ubrane — odparła Kundzia...

— A Józef mówił, żeście nieubrane...

Kundzia wzruszyła ramionami, natomiast młodsza Sadełkowska zapłoniła się zawstydzona.

— On jest przyzwyczajony w wielkich domach, żeby się panie do obiadu przebierały... – szepnęła matce do ucha — zapomniałam o tem...

Kiedy podano zupę, doskonałą zawiesistą zupę na śmietanie — Sadełkowski skosztował, mlasnął językiem i zawołał:

— „Fajna“ zupa!

W tej chwili lokaj drgnął, niby ukłóty żądłem osy i zrobił tak przerażoną minę, że pan domu zmieszał się niepomiernie. Zrozumiał, że palnął jakieś głupstwo, sprzeciwiające się „dobremu tonowi“.

Stropiony Sadełkowski, chcąc sobie dodać kontenansu splunął

siarczyście na ziemię. Momentalnie lokaj był przy nim i podawał mu porcelanową spluwaczkę.

Sadełkowscy spoglądali po sobie, kręcili się na krzesłach i prawie nie śmieli się odezwać, aby nie powiedzieć znowu czegoś niewłaściwego.

Pani Sadełkowska poczerwieniała jak burak, kiedy Józef podał jej świeżą serwetkę, usuwając tę, którą „jaśnie pani" zachlapała zupą.

Po zupie czekano długo na drugie danie. Sadełkowski zaczynał się już niecierpliwić, tem więcej, że na „przystawkę" miały być nóżki wieprzowe w galarecie z pieprzem i octem, ulubiony jego przysmak.

Wreszcie Józef zjawił się z półmiskiem, na którym wszakże zamiast oczekiwanych nóżek wieprzowych widniały jakieś eteryczne paszteciki.

— Jaśnie państwo wybaczą — rzekł lokaj — kucharka widać nieobyta jeszcze i nie wie, co się dla kogo gotuje... Przyrządziła jakieś nogi wieprzowe...

„Nogi wieprzowe" wymówił Józef z niezrównaną pogardą.

— Nie mogłem przecież jaśnie państwu podać na stół podobnie ordynarnej potrawy... Musiałem co tchu biedz do restauracyi po paszteciki... Ledwie, żem dostał... Kosztują wprawdzie sztuka po 2 korony, ale są...

Oświadczenie to przyjęto z rumieńcami wstydu i w niewzruszonem milczeniu.

W milczeniu także zjedzono pieczyste, w milczeniu spożywano nadziewanego indyka, wysilając się na najbardziej dystyngowany sposób jedzenia.

Pani Sadełkowska wachlowała się serwetą, bo jej było strasznie gorąco. Mąż jej siedział jak na „cenzurowanem" i co chwila rzucał ukośne spojrzenia na lokaja, obsługującego cicho, sprawnie i z powagą.

Tylko niepoprawna Kundzia mruknęła, że jej przez gardło nic przejść nie chce, bo jej się ten „fagas patrzy w gębę".

— Ciiicho!.. — syknęła przerażona matka, oglądając się z przestrachem, czy lokaj nie słyszy. Nie słyszał na szczęście, bo właśnie wyszedł do kuchni po legguminę.

Po skończonym obiedzie Józef stanął we drzwiach z wyczekującą miną.

Tato Sadełkowski przypomniał sobie wskazówki barona i podawszy ceremonialnie ramię żonie poprowadził ją do salonu.

Sądził bowiem, że służący na to właśnie czeka.

Józef spojrzał za nim z lekko pogardliwym uśmiechem i szepnął sam do siebie:

— Strasznie głupi, ale niezgorsi ludziska... Może mi się jeszcze uda ich jako tako wychować...

ROZDZIAŁ IV.

Felek murarz powraca!

— Dziewczyno, czyś ty zwaryowała?!... — irytował się Sadełkowski na swą starszą córkę, która zalewała się rzewnemi łzami.

— Nie zwaryowałam!... tylko nie chcę!... nie pójdę i koniec!... — wołała Kundzia szlochając.

— Nie chcesz być baronową Potrzebowską?!...

— A nie!... Niech z tym baronem pies polkę tańcuje!...

— Jak ona się wyraża!... jak ona się wyraża!... Żadnej „destenkcyi", żadnego „bomtomu" (pani Sadełkowska pewnie chciała powiedzieć bon tonu to znaczy dobrego tonu) — jęczała matka.

— Nie chcesz barona?!... Książe się przecież z tobą nie ożeni, chyba żebym...

— Albo to ja na księcia czekam?!... — broniła się dziewczyna. Ja na Staszka czekam!... O! mój Staszku!... mój Staszku!... A bodajem tych milionów nigdy nie oglądała!... A bodajem całe życie napychała kiełbasy i salceson krajała!...

— Co?! — ryknął ojciec. — Ty śmiesz o tym łapserdaku!... Córko wyrodna!... Ja ci, psia...

Sadełkowski urwał w pół słowa, bo w tej chwili stanął w progu poważny jak zwykle i bez zarzutu dystyngowany lokaj Józef. Na twarzy służącego malowało się wyraźne niezadowolenie.

— Proszę jaśnie pana, jakiś żołnierz chce się widzieć z jaśnie państwem... Mówiłem mu, że go zamelduję, ale on nie chciał słuchać. To jakiś człowiek prosty, zupełnie źle wychowa...

Józef nie dokończył, bo nagle zatoczył się w tył, odepchnięty silnem a bezceremonialnem ramieniem.

— A cóż ty fagasie pieroński!... ty łachmyto lokajska, będziesz mi drogę do rodzonego ojca i do rodzonej matki zagradzał?!... Knajaj precz, bo ci nogi w precle pokręcę...

Sadełkowscy, zapominając o dobrym tonie, wydali jednogłośny okrzyk radości.

— Felek!... Felek!...

— No, co jest?... to się wie, że Felek!...

— Wróciłeś z niewoli?... puścili cię?...

— Iii!... puścili nie puścili... Nogę dałem i koniec! Ale co się tu u was porobiło? co za parada!... Rety!... co ci z ojca za „alegant" z morskiej piany!... Jakie portki, jaka sikora!...*). Jak mego Pana Boga kocham będzie co „obić"... A matka?... A niechże matkę kule biją!... A to się matka wyczupurzyła jak strach na wróble... Ale to ci matka wygląda niby pies w prześcieradle!... Słowo honoru daję!...

Józef stał jeszcze ciągle w progu niby uosobienie pogardy i wyniosłości. Sadełkowski, ochłonąwszy z pierwszej radości rzucał rozpaczliwe spojrzenia to na niego, to na syna.

*) „Sikora" w andrusowskim żargonie znaczy zegarek.

— Felusiu... Felusiu... moje dziecko... Widzisz, poszczęściło się nam... jesteśmy teraz bardzo bogaci... I widzisz nasze obecne położenie... stosunki wymagają... Gdybyś się zechciał... trochę... trochę... oględniej wyrażać...

— Co! jak ja się mam wyrażać?!... Ja się źle wyrażam?!... Niby co to znaczy?... A cożeście wy za „arestokraty?"... „Hopy" są — to dobrze!... Dużo „hopów" — to „pycha", ale żeby zaraz „strugać" małpę w sianie parzoną?... To się po mnie nie poka e, jakem Felek!.. Kunda! servus, dawaj „grabę" — daj pyska!... Tyś jedna jeszcze najwięcej do ludzi podobna... Czego beczysz dziewucho?!..

— Felek, co ze Staszkiem?! — wykrzyknęła dziewczyna, a oczy jej zaświeciły promieniem nadziei.

— Ze Staszkiem?... A razem my uciekli... Tylko on jest jeszcze pode Lwowem w „odewszarni", a ja „dymnałem" stamtąd i tyle mnie widzieli!...

— Staszek jest!... jest!... o, Boże!.. A mnie tu chcą za barona wydać, za takiego śledzia wymokłego, łysego... — skarżyła się bratu. — O Staszku nawet wspominać nie pozwalają...

Felek potoczył dokoła piorunującem spojrzeniem.

— Co? jakiś tam baron, „celandrowy" frajer ma odsadzić mojego kamrata Staszka?... A toby mi się podobało!.. Kunda, nic się nie bój, już ja tu wszystko na czystą wodę wyprowadzę!...

Kundzia aż klasnęła w ręce z radości. Rodzice oniemieli.

— A teraz mi dajcie jeść, bom głodny, jak pies, co tydzień gnata nie widział!... Ty, fagas!... — zwrócił się do Józefa — rusz się ino prędko, bo jak nie, to ci ten kołnierzyk połamię!...

— Ja ci sama przyniosę!... — zawołała uszczęśliwiona Kundzia, wybiegając do kuchni.

Felek pozostał z rodzicami i z Józefem, ciągle bez ruchu stojącym.

Żołnierz przez chwilę rozglądał się dokoła i z podziwem głową kręcił.

— No, no plusze, aksamity, jak u jakich hrabiów!... Świeci się, błyszczy!... A to ojciec musiał całą parą „na grandę" pojechać... Ale żeby niby przez to Staszka odstawiać, co jest chłop „z wiary"... i nose wyżej powały zadzierać — i takich darmozjadów — wskazał na lokaja — żywić?... tfu! z taką gospodarką!...

I Felek zamaszyście splunął na wspaniały perski dywan, poczem kopnął nogą obite ponsowym atłasem krzesełko.

— No, gdzie to żarcie? bo mi się jeść chce — prawił dalej, rozsiadając się na fotelu i wyciągając nogi na majolikowym blacie stolika — dawać, a nie to tę całą budę rozwalę!...

W tej chwili do pokoju wszedł baron Alfred Potrzebowski, wyelegantowany, pachnący, słodko uśmiechnięty z monoklem w oku i ogromnym bukietem w ręce.

Na widok, trzymającego nogi na stole Felka, stanął jak wryty.

— A to co za skieł marynowany?! — zawołał Felek — to pewnie ten sapramencki baron do Kundzi!... A to ci łysa pałka jak kolano i gęba jak klosz!... że już nie powiem jak co innego!...

— Tak, ja jestem baron Alfred Potrzebowski, a pan jak ośmielasz się...

Felek wstał, włożył ręce w kieszenie i powoli zbliżał się ku baronowi. Ten mimowoli cofnął się o kilka kroków.

— Pan mi się przedstawił, to i ja się panu przedstawię. Jestem Feliks Sadełko, kapral — w cywilu czeladnik murarski... A teraz pan, słuchaj, tylko uważnie, panie baron, bo się to panu może przydać... Do mojej siostry Kundzi zasię panu!... rozumiesz pan!... I teraz to pan tak zrób, żeby pana nie było, bo mi się pan nie podobasz!... Tylko prędko, bo panu to szkiełko z oka może wypaść!... Jakem Feliks Sadełko może wypaść!...



Baron nie czekał, aż mu szkiełko z oka wypadnie, lecz posłuchawszy dobrej rady ulotnił się czemprędzej.

Wówczas Józef podszedł do Sadełkowskiego i nie składając zwykłego swego ukłonu, rzekł krótko:

— Opuszczam tę służbę.

Sadełkowski czyli Sadełko skinął w milczeniu głową głęboko upokorzony.

A Felek, wyciągając ojcu z papierośnicy garść „egipskich" rzekł z zadowoleniem:

— To ja tu widzę w samą porę przyjechałem, żeby trochę oczyścić powietrze!...

Lepsze dzisiaj „grule" niż hr. w tytule.

(Rady mamy dla córki).

Panna Zosia — cud dziewoja
Już dojrzała do zamęścia:
Mamo woła — mamo moja,
Jak pijana jestem z szczęścia.

Pomyśl jeno! — niby w baśni,
Co się teraz nie wyrabia.
Z górnych sfer zstępują „jaśni"
Ze mną chce się żenić hrabia!

I to hrabia miły, młody!...
Co za szczęście niesłychane.
Że za cenę mej urody,
Ja hrabiną wnet zostanę!...

Ale mama z miejsca zaraz
Gasi córy swojej zapał,
Tak jej prawiąc: „to ambaras!"...
Ktoby się tam na to łapał!...

Cóż z tytułu ci hrabiny
I ze świetnych kolligacyi,
Gdy zabraknie wam słoniny,
Lub gdyć ujmą chleba racyi?...

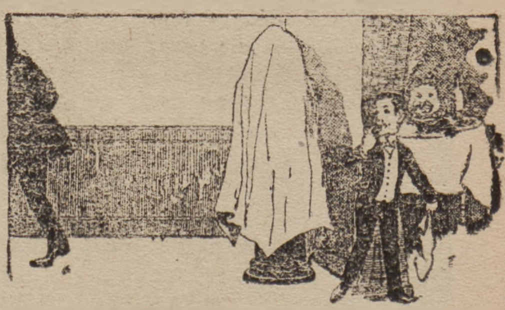
To ci radzę, moje dziecię:
Niech cię hrabia nie rozmarza,
Na rzeźnika zarzuć siecie,
Na masarza lub piekarza.

(*m—m*).

Wierna podobizna
czyli zemsta pikola.



I. Pan Kiełbasiński sprawował w mieście Łykowie od szeregu lat obowiązki radnego miejskiego, ponadto miał sklep z wędlinami w rynku, co jedno wcale nie przeszkadzało drugiemu. Szczególnie radcostwo nie tylko nie przeszkadzało wyrabianiu kiełbas i salcesonów, ale im wydatnie dopomagało w podwyższaniu cen. Pan Kiełbasiński był też długoletnim przewodniczącym klubu towarzyskiego, który co wieczora zbierał się w restauracyi pod „Zielonym kogutem".



II. Pan radca był człowiekiem zasad niezłomnych, a do tych zasad jego należało wypić piwa jak najwięcej, a napiwków nie dawać wcale. I choć podczas wojny na paskarskim handlu zrobił ogromny majątek, zasadzie tej w dalszym ciągu pozostał wierny.

Gniewało to niepomiernie pikola Karolka, który też knuł w duszy plany zemsty i czekał tylko na sposobność. I nie czekał napróżno.

Klub, zbierający się pod „Zielonym kogutem" postanowił uroczyczyście uczcić pięćdziesięcioletnią rocznicę urodzin swego prezesa. Rocznica ta miała być jednocześnie jubileuszem obywatelsko-społecznej pracy pana Kiełbasińskiego na niwie powiatowego miasta Łykowa. Na poufnem zebraniu uchwalono ofiarować solenizantowi jubilatowi własne jego popiersie, w marmurze wykute.

Następnie odbyć się miała uczta, w której najcelniejszy przysmak stanowiła wieprzowa głowa podług specyalnej sekretnej recepty upieczona — w całości.

Wszystko było już przygotowane. Marmurowa podobizna pana radcy na postumencie, a wspaniała głowa wieprzowa na półmisku na stole.

— A ha! — pomyślał pikolo Karolek — wybiła moja godzina!...

III. Koło godziny ósmej członkowie klubu zjawili się w komplecie we frakach, wystrojeni na ostatni guzik.



Sam bohater uroczystości, uprzedzony już o przygotowanej owacyi, stawił się punktualnie. Ze skromną miną słuchał przemowy, którą kwieciście, z zadziwiającą retoryczną swadą wygłosił wiceprezes klubu, pan Pieprzykiewicz, właściciel handlu korzennego.

Z szerokim patosem wygłosił słowa:

— Czcigodny prezesie, przyjm w dowód naszego uznania tę oto artystycznie wykonaną podobiznę twoją...

Następnie zerwał płachtę białą, osłaniającą popiersie i...



IV. Oczom zebranych przedstawiła się w całej swej wspaniałości... świńska głowa na półmisku!

Co się stało później po tak haniebnej kompromitacyi — o tem milczą kroniki miasta Łykowa.

Zapytanie.

Mówi się ciągle: Swój do swego. a dlaczego najwięcej paskarz boi się złodzieja?

Zastosowane przysłowie.

Anielko, przyjm me serce w dani,
Które uczuciem pała szalonem.
Bo ja cię kocham o, piękna pani.
Jak martwe cielę ogonem.

Universalmittel Ersatz

Niema braków!
Niema biedy!
Niema drożyzny!

Najlepszy, najnowszy, powszechny, jedyny środek zastępczy!

(Universalmittel-Ersatz)

Zastępuje z powodzeniem: miód, glinę, kit do okien, proszek na owady, bulion, farbę do podłóg, pasty do obuwia, pomadę na wąsy, lep na muchy, kawę, mydło, marmoladę i politurę do mebli.

Sprzedaje się na flaszki, tubki, skrzynki, pudełka i beczki.

Ogólne uznanie! Tysiące podziękowań!

Adresować: **Berlin, Schwindelgasse.**

Zamienię! Frak, herb, portrety rodzinne na 1 kilo **słoniny**, 2 litry nafty i spodnie (mogą być **przechodzowane**, byle bez dziur w pewnem miejscu) Panowie „wojenni arystokraci“ zechcą nadsyłać zgłoszenia pod „Arystokrata-bolszewik, Głodowice“.

Która? z pań, o miękkiem, litościwem sercu odstąpi mi 10 kilo mąki i 5 kilo cukru.

Małżeństwo niewykluczone.

Wiek i uroda obojętne.

Zgłoszenia pod „Idealista“.



Precz z brzytwami!

Jak należy golić bez mydła i brzytwy, według najnowszego systemu — o tem udziela bezpłatnych informacyi

„Związek masarzy, szewców, krawców itp.“

Poszukuje się wspólnika do kupna pary **butów**. Zgłoszenia pod adresem **Poste** restante, profesor gimnazyalny

Poszukuje się dostaw smoły. Płacimy najwyższe ceny. Nadsyłać pod „Piekło“, oddział dla spekulantów wojen

---

Złoty zegarek w nagrodę

otrzyma, kto wskaże obecne miejsce pobytu „Anioła pokoju“ — Zgłoszenia pod „P-z na Berdyczów“.



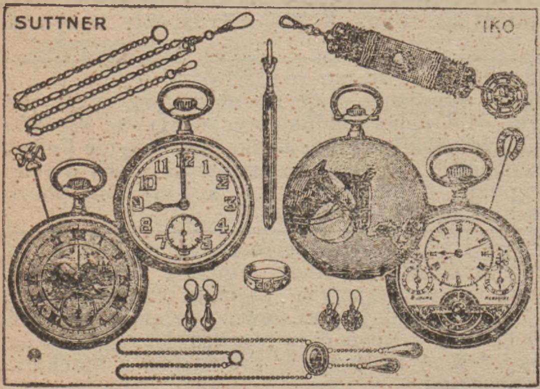
Ważne dla kuchni obywatelskich!

Zupełna wyprzedaż!

Tanio! za bezcen! niżej ceny kosztu wyprzedaje się dopóki zapas starczy — **środki na schudnięcie** oraz **lekarstwa na podniecenie apetytu.** Można ich także używać zamiast ekstraktu mięsnego do zup, sosów, rosołów itp. — Bliższych wiadomości udzieli »Centrala odtłuszczająca«.

Nadesłane.

Wartościowy podarunek dla wszystkich czytelników!



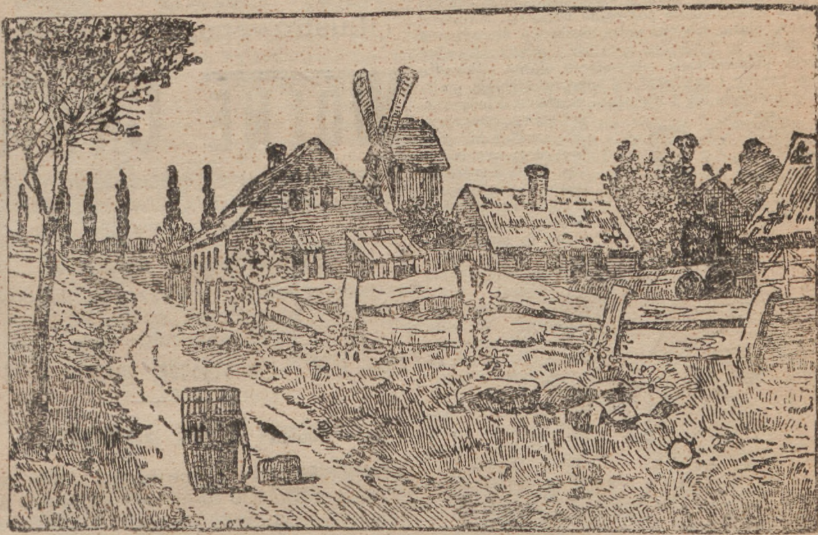
Kto się powoła na ten kalendarz i napisze kartkę do światowego domu eksportowego zegarków H. Suttner w Lublanie Nr. 943, otrzyma wspaniały bogato ilustrowany cennik **zegarków, łańcuszków, towarów złotych i srebrnych** i najładniejszych **podarunków** jak n. p. ładne monety **chrzestne, talismany, szkaplerzy, krzyżyków i chrzestnych podarków.** Na ogólne życzenie stałych odbiorców założyła firma osobny oddział dla przedmiotów użytecznych jak n. p. **nożyczek, noży, nożyków, brzytew, przyrządów do golenia i ścinania włosów** i t. d. i stara się obecnie mimo wysokich własnych cen zakupnych i wydatków czytelnikom naszym te wszystkie artykuły jak najtaniej policzyć. Ponieważ przy stosunkach obecnych niemożliwem jest już teraz podczas gdy to drukujemy oznaczyć ceny późniejsze wszystkich artykułów, więc nie mogła firma Suttner jak zawsze dotychczas przy każdym przedmiocie cenę zapodać, proszę jednak być pewnym, że firma Suttner, by sobie i nadal utrzymać opinię najuczciwszej firmy tego rodzaju, którą się już od lat cieszy, każdemu najumiarkowańsze policzy ceny, gdy się jej napisze, którą rzecz sobie kto życzy. Tylko radzi firma Suttuer w interesie czytelników poczekać z zaopatrzeniem się w budziki, zegarki wahadłowe i ścienne i te dopiero w krótkim czasie po zawarciu pokoju zamówić, by mogła dostarczać zegarki wahadłowe i ścienne w tym znanym wartościowym i dobrym wykonaniu jak je wyrabiają w szwajcarskiej fabryce zegarków tej firmy. Zegarki kieszonkowe i inne przedmioty mogą czytelnicy i teraz zamawiać u firmy



H. SUTTNER świat. dom eksport. zegarków

w Lublanie Nr. 943.

Zagadka obrazkowa.



Gdzie młynarz się ukrył przed rekwizycyą?

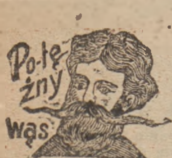
Jak stałam się piękną?



»Byłam brzydką«—tak opowiada pewna młoda dama, której portret jest tutaj obok zamieszczony. — »Postać moja nie była wprawdzie niekształtną, ale twarz przez długie lata tak była zeszpeconą nieczystą cerą, że sprawiała wprost odrażające wrażenie. Próbowałam najrozmaitszych środków, wszystko napróżno! Byłam już bliską rozpaczy! Nareszcie za radą przyjaciółki sprowadziłam sobie 4 dawki »Helin« i zastosowałam go wedle przepisu. Już po kilku dniach zauważyłam, że szpecące twarz moja nieczystości cery ustępują, a po kilku tygodniach znikły zupełnie. Twarz moja stała się pociągającą, czystą, gładką, cera ponętnie delikatną i różową, moje ręce osiągnęły arystokratyczną białość i subtelność, a znajomi, którzy mnie przez dłuższy czas nie widzieli, zaledwie poznać mnie mogli. O ile poprzednio nie zwracano na mnie uwagi, pomijając mnie, o tyle stałam się teraz ulubienicą wszystkich, zasłynęłam wkrótce daleko i szeroko jako najpiękniejsza i niewiele uszło czasu a mogłam stanąć u ołtarza z mężem mojego wyboru. Współsiostrom, które nie próbowały jeszcze tego cudownego środka, mogę tylko jaknajgoręcej polecić, aby sobie, jeśli chcą usunąć jakieś nieczystości skóry osiągnąć i zachować piękną cerę, sprowadziły kilka dawek »Helin« z Głównego składu **„Helin“ Vertes & Cie, Lugos Nr. 441**.

Tenże skład wysyła najmniej 3 dawki „Helin“ albo 2 dawki wyjątkowego silnego „Helin“ do osiągnięcia skutku z przepisem użycia, opłatnie za 24 koron.

Kawałek „Helin“-mydła 5 Kor.; jedno pudełeczko pudru 4 K 50 h.



i silną, piękną brodę

otrzymuje się najszybciej i najpewniej używając

Dr. Hauffla pomady do porostu włosów.

Taż jest zupełnie nieszkodliwą dla skóry, a młodzi ludzie, używając jej, uzyskują zawiesisty wąs i wspaniałą brodę. — Za poprzedniem nadesłaniem K 8·20 wielką puszkę opłatnie wysyłamy.

Dra HEUFFLA wyskoku włosowego.

Tenże wzmacnia i ożywia skórę podwłosną, przeszkadza tworzeniu się łupieżu i wypadaniu włosów i sprawia, że w krótkim czasie dostaje się silny, bujny porost włosów. Jeżeli zaś kto ma twarde włosy, należy używać tłuszczu odżywiającego włosy Dra Heuffla, zamiast wyskoku włosowego. Flakonik wyskoku włosowego 15 kor.; puszka pomady włosowej 7·30 kor za poprzedniem nadesłaniem opłatnie.

Wyskok do ukędzierżawienia włosów i pomada, skręcają włosy pięknie i bez żadnej szkody (jak przez zapiekanie); nawet pomimo spocenia się lub zmoczenia pozostają kędziory.

Cena słoika lub flaszki 6 K opłatnie.

SIWIZNA WŁOSÓW Do przywrócenia pierwotnej barwy włosów, jest najodpowiedniejszym środkiem sycyliański odnowiciel włosów. Tenże nie zawiera żadnych szkodliwych składników, nie jest żadnym mechanicznym środkiem barwienia, lecz przywraca osiwiałym włosom w jak najprotszy sposób, po kilkorazowem codziennem użyciu, też samą barwę naturalną, którą miały przed osiwieniem, nie barwiąc skóry i nie brudząc bielizny, ani przy myciu nie puszczając barwy. 1 flakon K 12·50, opłatnie.

Aptekarza Vértes'a środek celem wytępienia włosów zupełnie nieszkodliwy, aby z nieodpowiednich urodzie miejsc usunąć włosy pewnie i prędko. Słoik 9·80 K opłatnie.

Robose (Nazwa prawnie zastrzeżona). Szczupli, słabi i dzieci uzyskają piękny rozwój ciała po krótkiem zażywaniu tego najlepszego, prawnie zastrzeżonego środku odżywiającego. Kobiety otrzymują pełne biusta. 1 puszka za poprzedniem nadesłaniem Kor. 10·80 franco.

Vértes i Sp. fabryka wyrobów kosmetycznych **Lugos 443, Banat.**

Zagadka żydowska.

— Ty szkólnik! powidz mi ty, jaka jest różnica między „zając“ a „łóżko“?

— Ny!... to jest bardzo wielka różnica — przecze zając, to zwirz, a łóżko, to mebel...

— Ty nie umisz odpowiadacz na taki zagadki... To muszi bycz dowcipna odpowidź... Ja tobie powim: Zając szo „szczeli“ (strzela) sczelbą (strzelbą), a łóżko sze „sczeli“ (ścieli) z ręką... Rozumiesz?... To tak trzeba umicz po polskiemu...

Nasza służba.

Pan do swego lokaja: — Łotrze, jesz moje ostrygi!... Czego ci się niedługo zachce, co?

— Wina! — proszę jaśnie pana.





Pierwszorzędny towar! Najtańsze źródło!

Niezbędne w każdym oszczędnym domu!

10 p. farby do materyi najlep. jakości różne kol. K 5 —. 10 p. farbki do bielizny K 4·—. 10 p. ochraniaczy do obuwia ze skóry podeszw. K 30·—, 6 kart. ochraniaczy stal. do obuwia K 6·—, 1 paczka ochraniaczy stal. K 4·—, 1 paczka kołków drew. do obuwia K 4·80, 6 par zolówek całych gumow. męsk. i damsk. K 42·50, obcasy zastępujące gumowe i skórzane para od K 1·50, 12 szt. sznurowadeł skórzanych do obuwia K 12·—, 4 pud. pasty do obuwia K 8·—, 3 szt. kamieni do kos noży, brzytew K 4·—, scyzoryki, noże, nożyce od K 3·—, brzytwy, maszynki do samogolenia z nożami zapas. K 10 do K 35·—, maszynki do strzyżenia włosów najl. jakości K 25 do K 30·—, kłódki do drzwi, łapki na myszy, do K 10·—, młynki do mielenia zboża na mąkę od K 100, piłki kieszonkowe (najn. wynalazek) do rznięcia drzewa w domu i polu K 2·—, narzędzia rzemieślń. jak młotki, heble, pilniki, raszple, obcęgi, kleszcze, śrubstaki, klucze franc. etc. metry składane od K 1., wagi kieszonkowe K 12, szydła wszystko szyjące „Lumax" lub „Pfasti" z nićmi i igłami zapasow. (stębują jak maszyna) z pol. sposobem użycia K 4·80, 5 szt. K 21·50, motek nici z przędzy K 3·50, 10 szt. K 32·—, szczotki do szorowania, do sukna, do obuwia od K 4·—, woda kolońska, woda do włosów, krem do rąk, twarzy, mydła toalet. od 3·— do K 6·—, proszek, woda, szczot. do zębów od K 1·50, papier listowy mapka od K 1·60, wyciskacze do atramentu (suszki) do biura i domu, do trwałego użycia bez używania bibuły K 6·—, karty pol. 100 szt. od K 1·80 tuzin ołówków zwycz. od K 3·60 i chemicz. od K 4·80, zapalniczki benzynowe, lontowe od K 3·20, lampki elektryczne z bateryami od K 12·—, harmonijki ustne od K 2.— do 8·—.

Ceny powyższe mogą uledz małym zmianom.

Przesyłka franco przy zamów. ponad K 50.— płatne z góry przekazem poczt. lub za zaliczką za dolicz. porta, opakow.

P. P. Kupcom i odsprzedawcom na żądanie pakiety próbne za zaliczką.

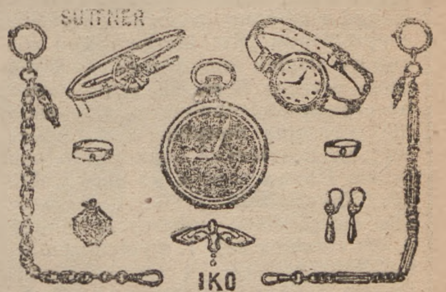
J. BERBEKA

Dom handl. wysył. Podgórze Nr 21. ul. Kopernika 6.

Biuro Kraków, pl. Maryacki l. 3.

W ciemności

nocy, w ciemnych ubikacyach, można każdego czasu widzieć, która godzina nie potrzeba zapalać przód światła, jeżeli posiada się Radium-zegarek! — Ale kupić trzeba tylko Suttnera Radium-zegarki, posiadające stałą siłę świetlną a żadnych z owych mniej wartościowych konkurencyjnych zegarków świetlnych, których bezwartościowa fosfor. materya świetlna po krótkim czasie blednie!



Nr. 600	Delikatny prawdziwy nikl. Ankier remont. zeg. idący na kamieniach z Ia Radium świetl. cyferbl. i wskaz. bardzo dokładnie regulow.
„ 712	„IKO" nikl ankr. zegarek 15 rubinów . . . . .
„ 735	Srebrny cylinder Remont. 15 rubinów . . . . .
„ 422	Nikl. łańcuszek . . . długi łańcuszek . . .
„ 1450	Z białego metalu łańcuszek stale piękny . . .
„ 813	Srebrny zegarek damski ze złot. brzeg. . . . .
„ 817	Srebrny zegarek damski z podw. kopertą . . .
„ 1548	Srebrny zeg. brans., Tula
„ 1149	Srebrne broszki . . .
„ 1673	Srebrne kólczyki . . .
„ 1575	„ „ . . .
„ 1627	Kólczyki, złoto na srebrze
„ 1113	„ „ „ „
„ 979	Srebrne wisiorki, masywne
„ 410	Nikl. Ankier Roskopf zeg.

Wojna i jej następstwa uniemożliwiły przed drukowaniem tego ogłoszenia zapodanie cen. Na zapytanie jednak doniesie się listownie zawsze ważne najtańsze ceny.

Przepyszny katalog darmo i franko.

Wysyłka za zaliczką lub za uprzedniem przysłaniem kwoty. — Niepodobające się można zamienić.

Własna fabryka zegarków w Szwajcaryi.

Złoty zegarek za darmo! Bliższa wiadomość w katalogu.

Chrześcijański światowy dom wysyłkowy

H. SUTTNER tylko w LUBLANIE No 943.

Niema filii! — Własna marka precyzyjna „IKO" światowej sławy.

Chorzy na piersi

blednicę — **plucie krwią**
niedokrewność — **gruźlicę**
skrofuły — **płuca**

nie powinni zaniechać zażywania sławnego wapienno-żelazowego syropu z apteki pod „Św. Maryą“. Ten znakomity środek domowy działa skutecznie przeciw flegmom, potu, kaszlu, na organy oddechowe, na wzmocnienie trawienia nietylko u dorosłych, lecz też u dzieci ze znakomitym skutkiem. Używa się też go przy kokluszu, Rhachitis (ang. chor.), szczupłości, cierpieniach kobiecych, jakoteż przy osłabieniaah i wycieńczeniach każdego rodzaju. 1 flaszka K 8·50 franco, 4 flaszki, potrzebne na jedną kuracyę, K 21·— franko.

Tylko Maria Elixir

z apteki pod „Św. Maryą“ w Lugos

jest uznany jako najlepszy dyetyczno-balsamowy środek ludowy dla pobudzenia apetytu. Usuwa wszelkie niedomagania trawienia i wzmacnia cały organizm. Jeżeli cierpisz na brak apetytu, przeszkody trawienia, masz odbijanie, niemiły zapach z ust, parcie żołądka, kurcze, boleści dolnej części ciała, blednicę, brak krwi, kaszel, chrypkę, zaflegmienie, jeśli czujesz wyczerpanie, znużenie i osłabienie, ból głowy, boleści rąk, nóg, szyi, głowy itd., to kupuj znany i rozpowszechniony środek wzmacniający Marya Elixir z apteki pod „Św. Maryą“ w Lugos, aby w najkrótszym czasie od cierpień się uwolnić.

4 małych flaszek lub 2 średnich flaszek, albo 1 duża flaszka K 12·— franco. 8 małych flaszek lub 4 średnich flaszek albo 2 dużych fl. K 20·— franco.

Krem „Tysiącpiękności“

razem z mydłem i pudrem są jedynym nieszkodliwym środkiem przeciw piegom, plamom wątrobianym, wypryskom skóry, węgrom i innym nieczystościom skóry. Nadajo nawet starszym osobom świeżą, powabną i młodzieńczą cerę twarzy. Działanie jest już po użyciu pierwszej puszki uderzające.

1 puszka kremu kosztuje 5·80 K. Mydło 4·50 kor., puder 4·50 kor. Poczawszy od 30 kor. przesyłka franko z jednego miejsca wyrobu.



Prawdziwe tylko z tą marką ochronną.

Tylko Maryi-Pigułki

apteki pod „Św. Maryą“ w Lugos

działają znakomicie przy zatwardzeniu, nieregularności stolca i zaparciu. Tosamo ułatwiają stolec, regulują trawienie, oczyszczają krew, zażywając je równocześnie z Maryą Elixirem, są środkiem powstrzymującem przeciw rozszerzaniu się cierpień. Nadają się szczególnie do kuracyi oczyszczenia krwi i zażywają je chętnie stale kobiety.

1 pudełko Maryi-Pigułek 1 kor. 10 pudełek K 11·80 franko, 1 duże pudło K 6·80 opłatnie.

Tasiemiec z głową



wychodzi prędko i pewnie przy użyciu środka na tasiemca lugoskiej Św. Maryi apteki. Podczas użycia zmiana zwykłego trybu życia jest niekonieczną. Jest całkiem nieszkodliwy, nawet, jeżeli tasiemca się nie posiada. Przy obstalunku uprasza się o podanie wieku. 1 puszka środka na tasiemca 10 kor. 80 hal., opłatnie.

Środek na opilstwo

apteki pod „Św. Maryą“. Niezliczonych od tego przeklętego nałogu uwolnił. Ponieważ jest bez zapachu i smaku, może więc być bez wiedzy nałogowca samowolnie zażytym. Zupełnie nieszkodliwy. —

1 flaszka 9 K 50 h.

Dokładny adres dla zamówień i przesyłki pieniężnej:

Apteka pod „Św. Maryą“,

Lugos, Kirchenplatz 13.

Moskal i Polak.

Zeszedł się Moskal z Polakiem i począł się chwalić o swoim kraju a Polak o swoim.

Moskal: U nas to jest taka urodzajna ziemia, że fasola taka wielka rośnie, co najwyżej cztery ziarna zmieszczą się do garnka!

Polak: U nas to znów tak wielka kapusta rośnie, że pod jedną główką szwadrona ułanów może stanąć!

Moskal: U nas w Moskwie jest taka wysoka wieża co ma pięć wiorst wysokości.

Polak: A u nas w Krakowie jest taka wysoka maryacka wieża, że dziadkowi memu trzy razy wróble się w uszach wywiodły zanim upadł na ziemię.

Pigułki **do oczyszczenia krwi** aptekarza Vértesa są najskuteczniejszym i przytem całkiem nieszkodliwym środkiem do przeczyszczania, które specyalnie do kuracyi krwi się nadają i dlatego szczególnie dla Pań, dla przywrócenia regularności można polecić.
1 duża puszka opłatnie 6·80 K, 4 dużych puszek zamiast 24·— K, tylko 20·— K opłatnie.



Poczem = Poznajemy tasiemca? Potem, iż on posiadaczowi tegoż wielorakie sprawia zażalenia, jak: kolki i kurcze żołądkowe, parcie, czucie gniecenia w ciele, jakoteż jakby parcie aż do szyi się wznosiło. Wiatry i ssanie w dolnej części ciała, mdłości i zawroty w głowie, niedokrewność, brak apetytu naprzemian z gwałtownym głodem, osłabienie i tracenie ochoty do pracy, silne wydzielanie ślin, kwaśne odbijanie się, sine pierścienie pod oczami, niewłaściwa białość błonki rogowej, bladość twarzy, obłożony język, schudnienie, nabrzmienie ciała. — Przy obstalunku uprasza się o podanie wieku. 1 puszka **CuO pigułek** Kor. 10·80 opłatnie.

Pijaństwo Kto chce się od tego brzydkiego nałogu odzwyczaić, ten niech zwróci się do środka przeciw pijaństwu, w licznych wypadkach, z znakomitym skutkiem, wypróbowanego i doświadczonego, na specyalne polecenia lekarskie przez aptekę pod orłem Lugos rozpowszechnianego **środka przeciw pijaństwu**.
Można, ponieważ jest bez zapachu i smaku, dawać go pijakom także bez ich wiedzy. 1 duża puszka 9·80 K.

Olej na słuch leczy prędko i pewnie reumatyczne i nerwowe szumienie w uszach, ciecz z oczu i inne cierpienia uszu. Jedna flaszka K 7·40 opłatnie.

Bole **żołądka** wszelkiego rodzaju, jak brak apetytu, niestrawność, katar żołądka, zgaga, obrzydzenie, wymioty, kurcz żołądka, jakoteż nudności i słabości wszelkiego rodzaju usuwa prędko i pewnie aptekarza Vértesa **esencya żołądkowa**.
Wielka flaszka 12·50 K.

Wycieki każdego rodzaju, katar cewki itp. nawet przy przestarzałym wyleczyć można w bardzo krótkim czasie przez Injekcyę i Capsules Vegetales.
Jeden karton do injekcyi 4 K 50.
Jeden flakon kapsułek 16 K.

Środek na epilepsyę, przeciw epilepsyi (chorobie św. Wita), pląsawicy, padaczce, nerkowym i macicznym kurczom, bezsenności itd. ze znakomitym skutkiem do użycia. — Jedna puszka 12 koron opłatnie.

Maść na liszaje: liszaje, tak świerzbiącego, wilgotnego, jakoteż suchego rodzaju, zatwardziałe wyrzuty skórne, jeżeli nawet zastarzałe, zostaną przez użycie tejże znakomicie działającej maści na liszaje prędko i pewnie usunięte. 1 puszka K 8·40 opłatnie.

Sarsaparilla extrakt. Znakomity, krew przeczyszczający środek przy położeniach podagrycznych i skrofulicznych, przy wolu, zastarzałych, zatwardziałych słabościach skórnych, wogóle w przeważnych chronicznych, na zepsuciu krwi polegających chorobach. 1 fl 9·— i 11·50 K, opłatnie.

Choroby **wszelkiego rodzaju**, jak ból piersi, blednicę, osłabienie, histeryczne ataki, nerwowość, polucye, osłabienie sił męskich, bojaźliwość usuwa **proszek Dra Hill'a**.
Duża puszka 10·80 K opłatnie.

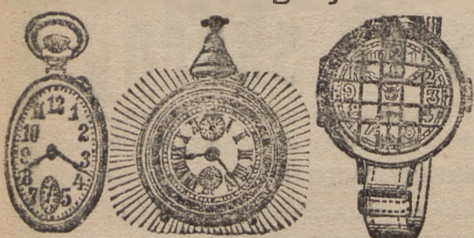
Środek na poty i swędzenie Dra Scotta. Skutkuje pewnie przy poceniu nóg, rąk, podramieni, przy tak zwanym wilku, jakoteż przy swędzeniu każdego rodzaju. 1 pusz. 8·80 K opł.

Do nabycia u

Ludwika Vertésa, apteka pod orłem,

Lugos Nr. 443.





Jakiemi stróż winszował serdecznemi słowy kamienicznikowi, co go wypędził w rok nowy.

Życzę Wielmożnemu Panu
(Skrobiąc się po głowie,
Winszował stróż) trzydzieści,
Kamienic w Krakowie!
A w każdej kamienicy.
Pokojów czterdzieści,
A w każdym zaś pokoju
Niech się łóżko mieści,
A na każdem zaś łóżku,
Wśród wielkich boleści,
Tłucze pana cholera
Przez dni sto czterdzieści!

Przysłowie zmodernizowane

Kto pod kim dołki kopie, ten pewnie ma koncesyę na telefony lub elektrykę.